



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 12 września 2022 | Redaktor prowadzący Wojciech Maziarski | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 212.10100, 2

Nakład 73 tys. + 296 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻYFORMAT

EKONOMIA+



RYŚ. JAKUB FERENC

PAŃSTWO DOBROBYTU i głodni OBYWATELE

Reportaż Marty Piątkowskiej ► II-III

Trwa wyzwalamie wschodniej Ukrainy

Ukraińcy gromią Rosję

W ciągu kilku dni błyskawicznej ofensywy siły zbrojne Ukrainy wyzwoliły tereny, których zdobycie zajęło Rosjanom kilka miesięcy. **Ukraińska flaga powiewa nad Kupiańskiem, Iziumem i Łymanem**

Bartosz T. Wieliński

Rosjanie nie wycofują się pod naporem Ukraińców. Oni uciekają, pozostawiając za sobą dziesiątki czołgów, transporterów opancerzonych, dział samobieżnych. Ukraińcy biorą do niewoli setki rosyjskich żołnierzy. Od wtorku, gdy rozpoczęła się ofensywa na Charkowszczyźnie, front przesunął się o ponad 70 km. A ukraińskie oddziały specjalne działają na tyłach wroga, pogłębiając panikę wśród Rosjan i utrudniając im wycofywanie się.

Rosjanie stracili centra logistyczne

W czwartek Ukraińcy odbili Bałakliję, położoną 60 km od Charkowa, w sobotę rano byli już w oddalonym o 50 km Kupiańsku, po południu wkroczyli do Iziumu. Obydwa miasta były wykorzystywane przez Rosjan jako huby logistyczne, a Izium dodatkowo jako baza wypadowa do – na szczęście nieudanych – ataków na Słowiańsk i Kramatorsk, główne miasta kontrolowanej przez Ukrainę części Donbasu. Rosyjska logistyka opiera się na kolei – przez miasta przechodziła

magistrala prowadząca dalej na północny wschód, prosto do Rosji. Kolejnym odbitym miastem jest Łyman, pojawiły się też niepotwierdzone informacje o obecności ukraińskich wojsk w pobliżu Lisiczańska i Siewierodoniecka.

**Rosjanie
najprawdopodobniej
dali się Ukraińcom
zwinąć i przerzucili
większość sił na południe
w rejon Chersonia, gdzie
spodziewali się ataku**

O te miejscowości Rosjanie toczyli krwawe walki od wiosny. By wyprzeć z nich Ukraińców, prowadzili morderczy ostrzał artyleryjski, zajmując teren metr po metrze kosztem olbrzymich strat w ludziach i sprzęcie. To, co zajęli od kwietnia, Ukraińcy odbili w przeciągu kilku dni. Ofensywa to największy sukces ukraińskiej armii podczas tej wojny od odzyskania kontroli nad przedmieściami Kijowa i północną Ukrainą w kwietniu.

Udało się, bo Rosjanie najprawdopodobniej dali się Ukraińcom podpuścić i przerzucili większość sił na Chersońszczyznę, gdzie spodziewali się ukraińskiej ofensywy. Do ataku doszło, ale Ukraińcy wcale nie ruszyli do szturm na okupowany Chersoń. Za pomocą dostar-

czonej przez NATO nowoczesnej artylerii zniszczyli mosty na Dnieprze, odcinając część rosyjskich wojsk do zaopatrzenia, a następnie zaczęli je nękać w ich najsłabszych punktach.

Tymczasem na Charkowszczyźnie i w Donbasie Rosjanie pozostawili niewielkie siły złożone z rezerwistów, siłą wcielonych poborowych z tzw. Donieckiej Republiki Ludowej czy zwolnionych z więzień kryminalistów. Niewyszkolone, źle wyposażone i dowodzone rosyjskie wojsko po prostu się rozpięchło. Rosjanie będą teraz próbować organizować obronę wzdłuż rzek Oskol i Doniec. Pytanie, jak szybko Ukraińcy ją przełamią. Nie można nawet wykluczyć, że ich ofensywa skończy się w okupowanym przez Rosję od 2014 r. Doniecku.

Panika wśród kolaborantów

Rosyjski MON uspokaja, że trwa jedynie przegrupowanie wojsk. Panika udziela się jednak nie tylko wojskowemu. Przed przejściem granicznym w Łogaczewce, po ukraińskiej stronie, stoi kilkukilometrowy sznur cywilnych samochodów. To mieszkańcy okupowanych przez Rosję miast i wsi obwodu charkowskiego, którym rosyjskie władze każały uciekać przed nadciągającymi ukraińskimi wojskami. W tłumie czekających na wjazd do Rosji są kolaboranci, a także ci, którzy dla świętego spokoju przyjęli wydawane przez okupanta rosyjskie paszporty. Rosjanie nie chcą jednak ich przepuszczać na swoje terytorium. ●

- **Gen. Mieczysław Cieniuch: Rosji wszystko się posypało jak kostki domina ► 3**
- **Korespondent „Wyborczej” towarzyszy ochotnikom jadącym na front pod Charkowem ► 4**
- **Konsternacja w Moskwie ► 5**



MATT ROURE/AP

Iga Świątek

KRÓLOWA NOWEGO JORKU

Iga Świątek pokonała w fantastycznym stylu Tunezyjkę w finale US Open i zdobyła trzeci w karierze tytuł wielkoszlemowy. Wygrała 10. finał z rzędu, w żadnym z nich nie przegrała seta. Spotkanie trwało godzinę i 51 minut, najlepsza tenisistka na świecie zwyciężyła 6:2, 7:6 (5). Wygrała siódmy turniej w sezonie, jest pierwszą od czasów Sereny Williams (2014), która w jednym roku wywalczyła tyle tytułów. Rozpłakała się ze szczęścia. ► 16

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Aleksandra
Sobczak

Czekam na przelew od Morawieckiego za Odrę

Aktywiści, wędkarze i dziennikarze jasno pokazali przyczyny zatrucia drugiej największej rzeki w Polsce. Kiedy dostaniemy nagrodę obiecaną przez premiera?

Oczywiście żartuję. Zdaję sobie sprawę, że dziś w Polsce miliony są dla prezesów, a dla działaczy obywatelskich i wolnych mediów władza ma najwyżej pozwy (do „Wyborczej” w różnych sprawach przychodzą dziesiątki) albo groźne pisma z prokuratury (dostały je np. związki wędkarskie oskarżane o sianie paniki w sprawie Odry).

Nie potrafię jednak zapomnieć, jak premier Mateusz Morawiecki w szczycie katastrofy ekologicznej, gdy Odrą płynęły tony śniętych ryb, obiecał milion złotych nagrody dla osoby, która pomoże wskazać sprawcę zatrucia.

W szczycie katastrofy ekologicznej, gdy Odrą płynęły tony śniętych ryb, premier obiecał milion złotych nagrody dla osoby, która pomoże wskazać sprawcę zatrucia

Poczułam się wtedy jak w westernie – szeryf się wzmógł, ale nie wie, co robić, musi pokazać, że jest zdeterminowany, więc obiecuje pieniądze, żeby ktoś wykonał pracę za niego. Dla Morawieckiego idealny ciąg zdarzeń toczyłby się dalej w klimacie Dzikiego Zachodu z zakończeniem w postaci zbrodni wyprowadzonego w kajdankach przed triumfujący tłum.

Żeby premierowi było łatwiej trąbić o sukcesie, rozwiązaniem zagadki powinna być jedna substancja chemiczna. Wiadomo, że suweren raczej nie uważał na chemii, a każdy spin doktor powie, że dobra historia nie powinna zawierać wielu trudnych słów.

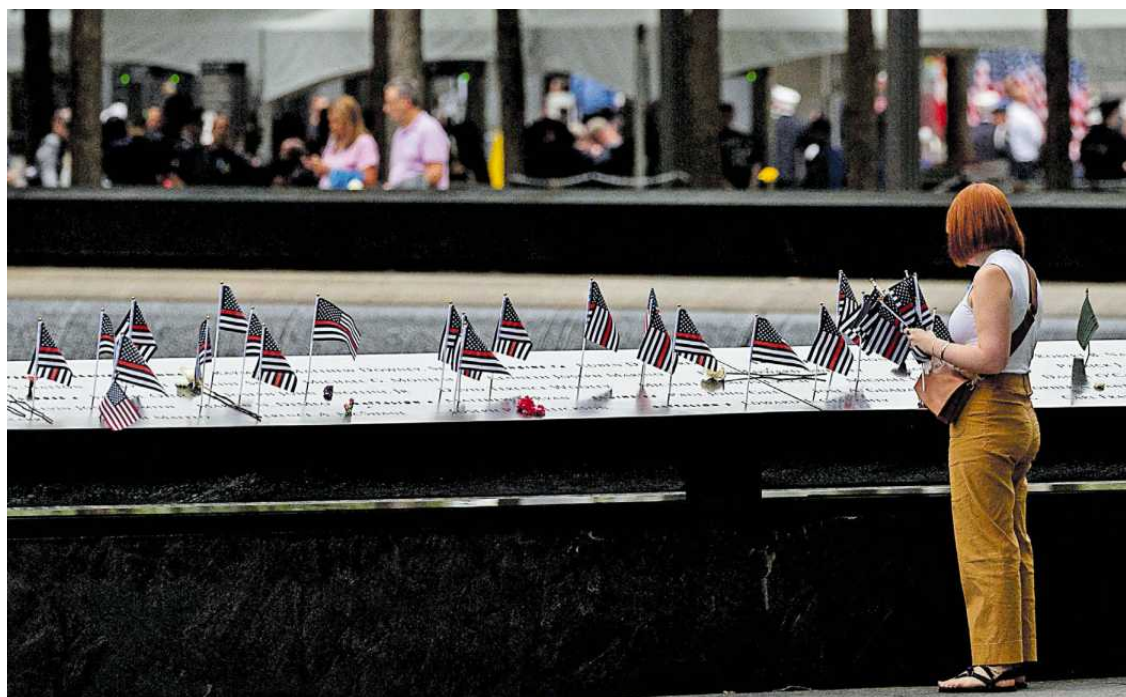
Ku zaskoczeniu premiera rzeczywistość jest bardziej skomplikowana, a winne tragedii okazało się źle zarządzane państwo, w którym przyroda służy przemysłowi i dostarcza posady niekompetentnym pociotkom.

Rozwikłaniu zagadki zatrutej rzeki poświęcili się aktywiści, wędkarze i dziennikarze mediów niezależnych od władzy. Kopaliśmy się z koniem, próbując uzyskać wsparcie od instytucji państwowych, które nie spieszyły się ani z badaniem ryb, ani ze śledztwami w firmach działających nad Odrą. Energia władzy poszła w zrzućanie z siebie odpowiedzialności i w propagandę. W toku naszych dziennikarskich śledztw pokazaliśmy zaniechania instytucji, brak należytego nadzoru nad przemysłem i nad spółkami należącymi do państwa.

Prawda, którą odsłonił, nie nadawała się jednak na kampanię premiera w TVP i na Twitterze. Władza wybrała więc atakowanie Niemiec.

Szeryf dawno zapomniał o obiecanej milionie, ale my pamiętamy i razem z aktywistami czekamy na przelew. Proponuję wydanie naszej wspólnej nagrody na stworzenie nad Odrą parku narodowego. ●

Rocznica zamachów z 11 września Obchody bez politycznych wystąpień



Krewna umieszcza chorągiewkę przy nazwisku ofiary. Politycy uczestniczą w rocznicowym czuwaniu przy pomniku 9/11, ale tradycyjnie nie wygłaszają tu przemówień.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Ręce do pracy wciąż w cenie

24

Zł
netto to średnia stawka godzinowa pracowników branży budowlanej w woj. mazowieckim. Ale chętnych do pracy na budowach w Warszawie i okolicach i tak brakuje. Dla porównania: najniższa krajowa stawka godzinowa to 13,91 zł netto.

Ekonomia+ ► II-III

Damian Kocur Nowa nadzieja polskiego kina

Liczyłem na nagrodę, bo wydaje mi się, że zrobiliśmy dobry film – przyznaje reżyser, który w sobotę dostał Nagrodę Specjalną Jury sekcji Horyzonty na festiwalu w Wenecji. To sukces tym większy, że Damian Kocur „Chlebem i solą” debiutuje w pełnym metrażu.

W świecie filmu nie jest jednak nową postacią. Ośiem wcześniejszych filmów krótkometrażowych przyniosło mu ponad sto nagród, od Teheranu przez Rijekę, Chicago po Belgrad. Ma 38 lat, jest doktorantem w Szkole Filmowej w Łodzi, studiował realizację obrazu filmowego, telewizyjnego i fotografię na Wydziale Radia i Telewizji UŚ. Z wykształcenia jest też germanistą, pracował jako tłumacz.

W krótkich metrażach Kocur wypracował autorski styl. Jego wrażliwe społecznie filmy rozgrywają się na prowincji, na ekranie zaciera się granice między fabułą a dokumentem, a przed kamerą stają nieprofesjonalni aktorzy. W „Chlebie i soli” – historii inspirowanej głośną tragedią w Elku, gdzie w noc sylwe-

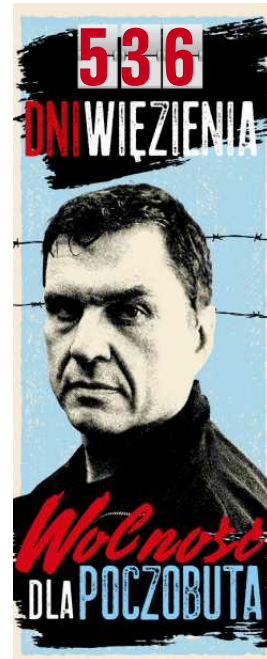


strową z 2016 na 2017 r. tunezyjski pracownik baru z kebabem śmiertelnie ranił Polaka, który ukradł z baru napoje – zagrali muzycy, m.in. pianiści Tymoteusz i Jacek Biesow i raper Intruz. Kocur „wrzuca” naturščzyków w kolejne sytuacje i obserwuje, jak się w nich odnajdą. – Wydaje mi się, że nikt poza mną nie robi takich filmów w Polsce – mówi reżyser.

„Chleb i sól” powalczy teraz o Złote Lwy na rozpoczynającym się dziś festiwalu w Gdyni. Data premiery kinowej filmu nie jest jeszcze znana. ●

Anna Tatarska
Korespondencja z Wenecji ►12

Andrzej rysuje



Retoryka, której używa pan i pańscy współpracownicy, od dawna prześląknięta jest nietolerancją i agresją, co ostatecznie wepchnęło nasz kraj z powrotem w erę zimnej wojny. Rosji ponownie zaczęło się bać i jej nienawidzić, znowu grozimy światu bronią atomową. W związku z tym prosimy, by usunął się pan ze stanowiska

APEL RADY DEPUTOWANYCH DYSTRYKTU ŁOMONOSOWSKIEGO
MIASTA MOSKWA
DO PUTINA

Ukraińska kontrofensywa

Rosji wszystko się posypało jak kostki domina

Sytuacja wojsk rosyjskich staje się krytyczna. Wołodymyr Zelenski może teraz myśleć o odzyskaniu Krymu na drodze militarnej.

ROZMOWA Z
GEN. MIECZYŚLAWEM CIENIUchem
b. szefem Sztabu Generalnego WP
i ambasadorem w Ankarze

PAWEŁ WROŃSKI: W ciągu kilku dni Ukraińcy wyzwolili miasta, które tygodniami zdobywali Rosjanie, poświęcając krew i sprzęt. To jest ta generalna ofensywa, o której nieustannie mówi prezydent Zelenski?

GEN. MIECZYŚLAW CIENIUCh, b. szef Sztabu Generalnego WP i ambasador w Ankarze: Ukraina prowadzi działania ofensywne na froncie południowym i wschodnim. Wydaje się, że armia ukraińska jest do generalnej ofensywy niemal gotowa. Pod broń został powołany prawie milion ludzi. Ograniczeniem jest uzbrojenie i wyposażenie. Dla mnie argumentem za tym, że nie jest to jeszcze generalna kontrofensywa, jest to, że obecnie około 20 tysięcy ukraińskich specjalistów szkoli się na Zachodzie, z tego 10 w Wielkiej Brytanii. Rozumiem, że ci żołnierze przygotowują się właśnie do działań zaczepnych wobec Rosji.

Czy to będzie atak w kierunku Melitopolu? Wzdłuż wschodniego brzegu Dniepru?
– Pojawiają się takie prognozy, bo uderzenie w tym kierunku rozdzieliłoby ugrupowanie rosyjskie, a wojska ukraińskie mogłyby się poruszać wzdłuż Morza Azowskiego. Co istotne, zagroziłoby Krymowi. Ale nie jestem dobrą wróżką. Nie wiem, jaki będzie kolejny ruch ukraińskiego dowództwa.

W maju, gdy rozmawialiśmy na temat rosyjskiej ofensywy w Donbasie, wskazywał pan na newralgiczny i słaby punkt, jakim był Kupiańsk.
– Tu nie potrzeba wielkiej filozofii. Kupiańsk był kluczowym miastem z punktu widzenia zapatrzenia wojsk zgromadzonych pod Iziumem i tych, które były zaangażowane w ofensywę w Donbasie. Tam zbiegają się linie kolejowe wiodące do dwóch miast: Białogrodu i Woroneża w Rosji. Pod względem logistycznego znaczenia w skali 1-10 to miejsce to 10 punktów. Obecnie wzrosło znaczenie transportu kolejowego, bo Rosjanom transport kołowy wysiadł. Brakuje kierowców, a poza tym uaktywnił się ruch oporu. Zdobycie tego punktu w zasadzie pozbawia dostaw, a w konsekwencji doprowadza do okrążenia kilkunastu tysięcy żołnierzy. Wszystko posypało się jak kostki domina. Przy czym należy tu wspomnieć o świetnej taktyce armii ukraińskiej, która z jednej strony jest bardzo efektywna, a z drugiej dba o życie żołnierzy. Wcześniej, gdy Ukraińcy stosowali obronę manewrową, mówili, że lepiej jest oddać terytorium, niż poświęcić życie żołnierzy, bo jeśli będzie wojsko, to te tereny w czasie wojny można odzyskać.

Skoro nie generalna ukraińska ofensywa, to co? Z Informacji ukraińskich wynika,



FOT. LEVGENY MALOLETKA/AP

Ukraińska kontrofensywa w obwodzie charkowskim



że obronę rosyjską przełamała 3. brygada pancerna.
– Mam wrażenie, że Ukraińcy zaatakowali, bo zorientowali się, że obrona rosyjska jest słaba. A gdy zobaczyli, że siły rosyjskie poszły w rozsypek – poszli dalej. Tyle że to nie było klasyczne przełamanie siłami pancernymi. Najpierw na teren wdarły się kilkuosobowe grupy bojowe, które poczyniły zamieszanie na tyłach Rosjan, wprowadziły panikę, i dopiero wtedy ruszyła brygada pancerna, używająca zresztą polskich czołgów T-72, oraz brygady zmechanizowane. Rosjanie zostali zaskoczeni, bo najsilniejsze jednostki zostały przerzucone na front południowy w okolicy Chersonia. W tym rejonie broniły się jednostki 1. i 2. korpusu sformowanego z poborowych z separatystycznych republik Donieckiej i Ługańskiej.

Mówi pan – zaskoczenie. Ale skoro zaatakowanie Kupiańska było oczywistością, to dlaczego nie przewidzieli tego Rosjanie? Dlaczego nie zarejestrowali nawet koncentracji sił ukraińskich, choćby przez zwiad satelitarny?
– Przypuszczam, że Rosjanie nie dysponują takimi satelitami, które pozwoliłyby obserwować teren 24 godziny na dobę. Tym, czym armia ukraińska pod względem technicznym



Ta ukraińska ofensywa to znak, że Ukraińcy nie pozwalają na „zamrożenie konfliktu” i pokazują zachodnim podatnikom, że efektywnie wykorzystują przysłane im uzbrojenie

GEN. MIECZYŚLAW CIENIUCh

przewyższa rosyjską, jest zwiad, w tym satelitarny, oraz łączność. Przy czym dane satelitarne dostarczane są oczywiście przez USA i państwa NATO.

Dlatego teraz, jak piszą złośliwie dowódcy ukraińscy, Rosjanie uciekają tak szybko, że nie są w stanie ich dogonić. A gdzie Rosjanie się zatrzymują?

– Sytuacja wojsk rosyjskich rzeczywiście staje się krytyczna. Rosjanie mają z jednej strony ciąg przeszkód wodnych, a z trzech innych stron Ukraińców. Jeśli to zgrupowanie zostanie odcięte od dostaw, to za cztery, pięć dni może zostać zniszczone albo po prostu rozejść się po okolicznych lasach. To byłaby kolejna znacząca i kosztowna klęska. Z punktu widzenia Rosjan to bardzo źle wygląda. Morale jest niskie, widać narastający bałagan. Możliwe, że po przełamaniu obrony rosyjskiej Ukraina pokusi się, aby ruszyć w kierunku Ługańska i Donbasu. Moim zdaniem obie republiki nie są przygotowane do obrony, a dodatkowo były eksploatowane podczas tego konfliktu, a na poborowych urządzano tam łapanki.

Widać wyraźnie, że Rosji zaczyna brakować żołnierzy. Stosunek sił wynosi obecnie trzy do jednego na korzyść Ukrainy.
– Moim zdaniem sytuacja jest z punktu widzenia Rosji gorsza. Ukraina powołała milionową armię, a po stronie rosyjskiej walczą 110 tys. wojsk operacyjnych, kilkanaście tysięcy Rosgwardii, kilka tysięcy kadrowców, którzy też formalnie są Rosgwardią. Na front rzucane są jednostki z żołnierzami po miesięcznym przeszkoleniu.

Czy Putin pod wpływem tej kolejnej klęski i upokorzeniu Rosji nie wezwie do powszechnej mobilizacji?
– Chyba już ten czas pierwszego wojennego uniesienia minął. Putin usiłował tę agresję przedstawić jako „operację specjalną”, która nie będzie się wiązała z żadnymi kosztami dla społeczeństwa rosyjskiego. A to najchętniej popierałoby Putina i „operację specjalną” w Ukrainie w fotelu, przed telewizorem. Ukraińcy idą do wojska, Rosjanie robią wszystko, by wojska unikać. Słyszałem taką opinię, że cała ta ukraińska operacja została zaplanowana przez służby specjalne, które przyjęły niewłaściwe założenia i nakazały armii realizować zadania nierealne.

Czy Ukraina zaatakuje terytorium Rosji?
– Głównodowodzący gen. Walerian Załużny mówił, że aby osiągnąć zwycięstwo, konieczne jest zaatakowanie terytorium Rosji. Zabrzmiało to dla wielu szokująco. Załużny mówił to w kontekście uderzenia w ośrodki logistyczne i zakłady zbrojeniowe i konieczności dostarczenia uzbrojenia dalekiego zasięgu.

Co teraz powinien zrobić Putin?
– Oczywiście skończyć tę wojnę i wycofać się z terytorium Ukrainy. Jak to ogłasza rosyjska armia: „w celu ochrony ludności cywilnej”. Ale to znaczy, że musiałby pogodzić się z klęską. Myślę, że w ostatnim czasie dążył do zamrożenia konfliktu, utrzymania tego, co ma, licząc na zniechęcenie zachodniego społeczeństwa i perturbacje związane z zimą i brakiem energii. Ta ukraińska ofensywa to znak, że Ukraińcy nie pozwalają na „zamrożenie konfliktu” i pokazują zachodnim podatnikom, że efektywnie wykorzystują przysłane im uzbrojenie.

Czy Ukraina może się pokusić o próbę zdobycia Krymu?
– Zelenski mówił o odzyskaniu Krymu na drodze dyplomatycznej. Tyle że na początku wojny, gdy jeszcze nie było pewności, czy Ukraina się obroni. Moim zdaniem może teraz myśleć o odzyskaniu Krymu na drodze militarnej. ●
Rozmawiał Paweł Wroński

Ukraińska kontrofensywa

Nie jedziemy umierać, spieszymy się do pracy

W obwodzie charkowskim trwa skuteczna kontrofensywa z udziałem nie tylko regularnych oddziałów ukraińskiej armii, ale też ochotników różnych nacji. Pojechałem na front z jedną z tych grup.

Piotr Andrusieczko

–To wojskowy mitsubishi, on jedzie na wojnę – mówi głośno chłopiec do swego ojca, przechodząc koło pomalowanego w barwy ochronne samochodu.

To jeden z trzech samochodów, którymi jeden z ochotniczych oddziałów wyruszy za kilka minut z Kijowa na front. Na rękawach ochotników naszywki z jego nazwą – Grupa Adama.

Wojna w Ukrainie. Kontrofensywa zaskoczyła Rosjan

Jest piątek 9 września, atmosfera nerwowa, pakowanie. W torbach i plecakach sprzęt specjalny: celowniki, nocna optyka, automaty z tłumikami na lufach. Żołnierze chcą jak najszybciej dołączyć do operacji wyzwiania obwodu charkowskiego.

Od 6 września Zbrojne Siły Ukrainy (ZSU) prowadzą tam kontrofensywę. Według amerykańskiego Instytutu Badań nad Wojną w ciągu ostatnich pięciu dni wyzwoliły już ponad 3 tys. km kw. Według Amerykanów to więcej, niż Rosja zajęła od kwietnia.

Najpierw pojawiła się informacja o zdobyciu miasta Bałaklija, co otworzyło drogę w kierunku Kupiańska i Iziumu – ważnych z punktu widzenia logistyki rosyjskiej armii. Tempo natarcia Ukraińców zaskoczyło najeźdźców, którzy zaczęli się pośpiesznie wycofywać.

W sobotę potwierdziła się informacja o zajęciu przez Ukraińców prawobrzeżnej części Kupiańska oraz o ich wejściu do Iziumu. Jednak w przypadku tego ostatniego nie wiadomo, czy miasto jest już pod kontrolą Kijowa. Jurij Butusow, ukraiński dziennikarz specjalizujący się w tematyce wojennej, w sobotę wieczorem napisał, że nie wszyscy rosyjscy żołnierze zdążyli stamtąd uciec i część została w mieście okrążona.

Ochotnicy do zadań specjalnych

Wielu komentatorów nazwało działania armii ukraińskiej w obwodzie charkowskim blitzkriem. Trudno się więc dziwić, że szukający się do wyjazdu w Kijowie ochotnicy są zdenerwowani. Chcą jak najszybciej dostać się na front.

– Jesteśmy ochotnikami, czyli nie jesteśmy do końca sformalizowani. Ma to swoje minusy, bo nie mamy wszystkich świadczeń przysługujących armii – mówi jeden z nich. – To już mój któryś wyjazd na akcję od początku inwazji, trudno je zliczyć. Walczyłem w różnych oddziałach, podobnie jak inni tutaj. W końcu postanowiliśmy stworzyć coś własnego. Działamy jak pozostałe oddziały ochotnicze, np. Prawy Sektor. Zależy nam na tym, by uzyskać status oddziału specjalnego i w sumie częściowo już tak jest, bo współpracujemy z Siłami Operacji Specjalnych.

Jadą wesprzeć siły walczące w obwodzie charkowskim, ale konkretne rozkazy otrzymują na miejscu.

– Zajmujemy się zwiadem, wykorzystujemy drony, które mogą zrzuć nieprzyjacielowi niespodziankę – mówi ochotnik z Inguszetii (ze względu na pozostającą tam rodzinę chce pozostać anonimowy).

„Niespodzianka” to specjalnie przystosowane pociski, którymi Ukraińcy bombardują pozycje Rosjan i niszczą ich sprzęt. Ale ochotnicy walczą też bezpośrednio i wykonują zadania bojowe w nocy.

Zdaniem 45-letniego Jewhena im mniej wiedzą, ruszając na front, tym lepiej. Otrzymanie rozkazów na miejscu eliminuje ryzyko przecieków. Jego zdaniem sztab generalny pokazał, że potrafi planować udane operacje, a oficerowie frontowi skutecznie je realizują, zaś ukraińska armia – w odróżnieniu od rosyjskiej – jest mniej scentralizowana.

– Gdy uderzymy w ich sztab, nieważne, czy zniszczymy ich, czy uciekną. Bez sztabu, bez dowództwa Rosjanie nie są w stanie walczyć,



żołnierze nie wiedzą, co robić. A u nas odwrotnie, nawet jeśli zabijają dowódcę, to reszta i tak będzie walczyła – dodaje Jewhen.

„Spieszymy się do pracy”. Na front

Nareszcie wyruszamy. Z Kijowa na front w obwodzie charkowskim jest ponad 700 km. W samochodzie rozmowy o wyposażeniu mieszają się z anegdotami i wspomnieniami z akcji. Z głośników leci głośna muzyka, także rosyjskich wykonawców. Nagle kierowca ścisza dźwięk.

– W całej tej sytuacji jest jeden zabawny moment, dlaczego tak się cieszymy, że jedziemy umierać? – mówi, śmiejąc się, młody brodaty chłopak.

– To może ty jedziesz umierać, my nie – odpowiada mu Jewhen, którego towarzysze żartobliwie nazywają „Starikiem”.

Nasz brodaty kierowca jest Tatarem krymskim, ma 29 lat i aż rwie się do walki. Prosi, żeby przedstawiać go tylko pseudonimem – Szach. Jego prawdziwe imię jest zbyt charakterystyczne i ktoś mógłby go skojarzyć, a na Krymie zostali jego rodzice. W 2016 r. Szach uciekł z zaanektowanego przez Rosję półwyspu. Widać, że to typ zuchwalca gotowego wykonywać niebezpieczne zadania.

Siedzący obok mnie Jewhen jest jego przeciwnikiem. Spokojny, cierpliwie znosi przytyki ze strony młodszych żołnierzy, ale też potrafi ich ostro spuentować. W cywilu kieruje biurem projektującym obiekty przemysłowe. Nie ma wojskowego przygotowania, ale wyrósł w wojskowym miasteczku, jego ojciec był wojskowym. Kiedy 24 lutego zaczęła się rosyjska inwazja, pomagał organizować obronę terytorialną, a potem przyłączał się do oddziałów frontowych.

Dla niego wojna to nie przygoda – to praca, którą ktoś musi wykonać, bo rosyjska armia 24 lutego pokrzyżowała jego plany na

przyszłość, podobnie jak wszystkich rodaków. I dopóki tacy jak on nie wypędzą najeźdźców z ukraińskiej ziemi, nie ma co marzyć o przyszłości.

– Jewhen, jeśli będzie trzeba, podasz mi naboje? – pyta Szach.

– Jeden na pewno – śmieje się Jewhen.

Ale „naboje” to... energetyki, kilkanaście puszek leży za naszymi siedzeniami. W ciągu ośmiu godzin wspólnej drogi Szach wypija blisko dziesięć. Nic dziwnego, że jest nabuzowany i cały czas ciśnie na gaz, denerwując się, że nowy żołnierz w ich oddziale jedzie tak wolno samochodem przed nimi.

Szybka jazda w nocy po dziurawych bocznych drogach charkowszczyzny to wyzwanie. W końcu jeden z samochodów łapie gumę. Trzeba zmienić koło, a brakuje kompresora, żeby je podpompować.

Pomaga przejeżdżający drogą miejscowy. – Gdzie jedziecie? – pyta.

– Spieszymy się do pracy – odpowiadają ze śmiechem ochotnicy.

Oddział międzynarodowy pod czeczeńskim dowództwem

– Jak będziesz o nas pisał, koniecznie zaznacz, że u nas służą nie tylko Ukraińcy – mówi Szach.

I rzeczywiście, on jest Tatarem krymskim, Jewhen Ukraińcem, a w innym samochodzie jedzie pewien Ingusz i pochodzący z Groznego młody Czeczen o pseudonimie Maga.

Maga ma ponad 30 lat. Jego ojciec walczył w pierwszej i drugiej wojnie czeczeńskiej, rodzina musiała opuścić kraj. Maga mieszkał we Francji, zrobił tam licencjat. Następnie była Gruzja, gdzie w 2015 r. przeszedł przygotowanie wojskowe. Wtedy myślał, że na Kaukazie znów wybuchnie wojna, a tymczasem trafił do Ukrainy – od 2019 r. walczył w Szyroki- nie niedaleko Mariupola.

– Podczas pierwszych dni rosyjskiej inwazji było bardzo nerwowo, w Kijowie czuło się lekką panikę. Sam nie sądziłem, że Rosjanie tak szybko dojdą do stolicy – wspomina Maga. – Zebraliśmy się w kilku, załatwiliśmy broń. Pojechaliśmy na zwiad pod Kijowem, żeby zorientować się w sytuacji. Potem trafiliśmy do Moszczuna, nad którym Rosjanie chcieli przejąć kontrolę...

A później ojciec Magi zajął się formowaniem nowego oddziału.

– To szanowany człowiek, takich jak on zostało już niewiele, dosłownie kilka osób – podkreśla inguszecki ochotnik.

Według amerykańskiego Instytutu Badań nad Wojną w ciągu ostatnich pięciu dni Ukraińcy odbili już ponad 3 tys. km kw. To więcej, niż Rosja zajęła od kwietnia

Ukraińska kontrofensywa



• **Żołnierze ukraińscy w obwodzie Charkowskim**
FOT. LEO CORREA/AP

Muslim Madijew, ojciec Magi, to bohater Czecheńskiej Republiki Iczkeria, znany komendant polowy z czasu wojny rosyjsko-czecheńskiej (1992-2013).

Takim jak Madijew, jego synowi czy Ingu-szom wojna w Ukrainie przywraca nadzieję na upadek rosyjskiego imperium i odzyskanie niepodległości przez narody mieszkające na Kaukazie.

Rosja mówi o „przegrupowaniu”

– Poprosz małego do telefonu... Cześć, pamiętasz, jak się rozładowuje kałasznikowa? Mama wyjmie karabin, a ty wyciągniesz najpierw magazynki, a potem naboje z nich – instruuje przez telefon dziesięcioletniego syna Jewhen, który obiecał pożyczyć dwa karabiny znajomemu wyruszającemu na front południowy w obwodzie chersońskim.

Nasza wspólna podróż kończy się kilkadziesiąt kilometrów od frontu. Mimo wcześniejszych ustaleń tym razem nie mogą zabrać dziennikarza na pozycję, obowiązuje embargo informacyjne.

Wracam przez Charków. W pociągu do Kijowa rozmawia się tylko o kontrofensywie.

– Jadę na dwa tygodnie się kurować, a w tym czasie wojnę beze mnie zakończą – żali się przez telefon jeden z pasażerów, który jeszcze niedawno był na froncie.

W sobotę 10 września moskiewskie dowództwo w końcu przerwało milczenie i wydało komunikat: rosyjskie siły w obwodzie charkowskim dokonały przegrupowania, by skoncentrować swoje wysiłki w Donbasie.

„Mocno i wyraźnie! I bez paniki!” – odpowiedzieli na to Ukraińcy w internecie. ●

Konsternacja w Moskwie

Nawet propagandyści Putina widzą sukcesy Ukrainy

Rosyjskim władzom trudno jest przyznać się do błędu. Szczególnie wyraźnie widać to w reakcji ministerstwa obrony na ostatnie wieści z frontu i sukcesy ukraińskiej kontrofensywy, która w krótkim czasie pozbawiła najeźdźców wszystkiego, o co walczyli od marca. Eksperti wojenni w rozmowach z niezależną redakcją Meduza mówią wprost: „Rosja nie ma teraz możliwości rozpoczęcia nowej ofensywy na Donbas od północy”.

Kiedy jednak prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski informował o „pokazywaniu przez rosyjskich żołnierzy pleców”, ministerstwo obrony Federacji Rosyjskiej wydało komunikat, że... wszystko idzie zgodnie z planem: „Przeprowadzono operację mającą na celu przeniesienie grupy wojsk z kierunku iziumo-bałaklijskiego na terytorium Donieckiej Republiki Ludowej”.

Pozorny spokój Kremla

Niezależni dziennikarze zwracali uwagę, że podczas gdy w sobotę 10 września ukraińskie władze z triumfem informowały o odzyskaniu kolejnych ziem, Władimir Putin, głównodowodzący sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej, złożył gratulacje nowemu brytyjskiemu królowi Karolowi III i zagłosował w lokalnych wyborach do moskiewskiej Dumy. A później, w związku z obchodami 875. urodzin Moskwy, wziął udział w otwarciu największego diabelskiego młyna w Europie oraz odwiedził centrum boksu i sambo. Wieczór zaś zakończył podziwianiem pokazu fajerwerków.

Mimo pozornego spokoju Kremla sukces ukraińskiej kontrofensywy potwierdzili propagandyści i zwolennicy wojny.

Zachar Prilepin, niegdyś uznany pisarz, a dziś przede wszystkim propagator ideologii „ruskiego miru”, napisał w sobotę w Telegramie, że wszystkim, którzy nie chcą się smuć i denerwować, radzi „nie czytać dzisiaj wiadomości”. Wyraził też nadzieję, że Rosjanie „w końcu zaczną walczyć, jak należy”.

Z kolei Margarita Simonian, szefowa reżimowej redakcji Russia Today, która jeszcze niedawno wyrażała życzenie zajęcia całej Ukrainy, zmieniła ton, a nieznacznie także narrację. Zwróciła na to uwagę Kira Jarmysz, rzeczniczka więzionego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego.



FOT. MAXIM MARILU/AP

Kiedy rosyjska armia ponosiła największą od początku wojny porażkę, Władimir Putin oglądał fajerwerki z okazji Dnia Moskwy. „Wszystko zgodnie z planem” – przekonują Rosjan władze. Propagandyści im jednak nie wtórują: „Nie chcecie się dzisiaj smuć, to nie czytajcie wiadomości”.

We wpisie na Twitterze ironizowała: „Patrzcie, jak zaśpiewała. A jeszcze niedawno planowała brać Kijów w dwa dni”.

Rzeczywiście z publikowanych przez Simonian twitterowych wpisów jasno wynika, że jest zaniepokojona sytuacją na froncie. „Nie znoszę hysterii, zwłaszcza własnej. Cicho, spokojnie pomagajmy i módlmy się. Róbmy wszystko, co możemy, dla naszego nieuchronnego, bożego zwycięstwa” – napisała.

I mimo że trudno nie zauważyć, iż propagandystka nadal nie uznaje

Ukrainy za oddzielny byt, to jednak nie nawołuje już do zabijania, tylko snuje refleksje o wspólnej przyszłości: „Być razem. Wspólny Dzień Zwycięstwa, parada, piękne pieśni, śpiewane i po ukraińsku, i po rosyjsku. Kiedy uczą się i jednego języka, i drugiego. Być razem i cieszyć się z tego, czuć dumę”.

Ramzan Kadyrow: Po co oddawać miasta?

Spośród przedstawicieli władz najczęściej śmiałości wydaje się mieć Ramzan Kadyrow. Szef Czecheńskiej Republiki wyraził w niedzielę niezadowolenie z powodu działań rosyjskiej armii i władz. Z niezrozumiałych, jak podkreślał, przyczyn żołnierze „oddali miasta”: „Dlaczego tak się dzieje? Po co oddawać? Gdyby Rosja chciała, nie cofnęłaby się o krok. I dlaczego to zrobiono – trzeba było wyjaśnić” – oświadczył w nagraniu opublikowanym w niedzielę w Telegramie. Zapewnił, że rosyjska armia, z pomocą czecheńskich batalionów, odzyska stracone terytoria, a w „najbliższej przyszłości” dojdzie aż do Odessy.

Rosyjscy żołnierze: Z góry było wiadomo, że nas rozniosą

A co mówią sami żołnierze? Niezależna rosyjska redakcja Ważnyje Istории poprosiła o komentarz byłych wojskowych, którzy walczyli w Ukrainie, a dziś pozostają w kontakcie z towarzyszami broni. Z ich relacji wynika, że winą za ponoszone straty obarczają niekompetentne dowództwo, które nie zezwala na jakąkolwiek inicjatywę żołnierzy i zmusza ich jedynie do wypełniania bezsensownych, skazanych na porażkę rozkazów.

– Od początku wiadomo było, że nas rozniosą. Wszystko było zrobione źle. Zero taktyki, zero dowodzenia, zero zabezpieczenia i niezbędnego ekwipunku, zero jakiegokolwiek kontroli nad tym, co się dzieje – mówi jeden z nich.

Rosyjski ekspert wojenny Jurij Fiodorow w rozmowie z dziennikarką Iriną Doliną powiedział: – To nie jest jeszcze całkowicie przesądająca walka, ale ogromny sukces Ukrainy.

Jego zdaniem w najbliższych dniach można spodziewać się pełnego wyzwolenia obwodu charkowskiego spod rosyjskiej okupacji. ● **Wiktoria Bielaszyn**

Szkoła bez bzdur

Fot. Maciek Jaźwiecki / Agencja Wyborcza.pl

1945–1979
HISTORIA
I TERAZNIEJSZOŚĆ
Podręcznik dla liceów i techników

Dołącz do akcji na

wyborcza.pl/edukacja



Iwona Szpala

Na partyjnym Facebooku Platforma cytuje ostatni sondaż: ma 30 proc. i od PiS dzieli ją ledwie 4 punkty. W tym samym badaniu dla portalu OKO.press jest jeszcze jedna statystyka: poparcie w grupie 18-49 – Platforma ze swoimi 32 proc. nie ma konkurencji. PiS zgarnia tam 16 proc., podobnie jak Polska 2050.

Nasi rozmówcy z Platformy podkreślają, że wynik muszą potwierdzić kolejne sondaże, w tym zamawiane przez partię. Ale 30 proc. jest poziomem poparcia, na który pracowali od tygodni. Szacowali, że do takich właśnie notowań dotrą po wakacjach. – Nasza cała aktywność, spotkania Donalda Tuska były podporządkowane poprawieniu notowań – słyszymy od wpływowego polityka tej partii. Mówi, że poziom 30 proc., jeśli się potwierdzi i ustabilizuje, nie jest końcem planu politycznego na ten rok. – Jeśli uda się utwardzić wynik, chcemy dojść do 35 proc. Nie wiemy, jak będzie, bo na razie się bujamy, głównie przez wewnętrznych przeciwników – mówi. Dopytywany wyjaśnia, że chodzi mu o ekipę Szymona Hołowni, która – zamiast pracować na własny wynik – co chwila recenzuje Platformę. Powtarza stałe zarzuty, że Polska 2050 upatruje polepszenia notowań przede wszystkim w odbieraniu poparcia PO.

Platforma przestała być klubem dyskusyjnym

Poza tym nastroje w Platformie są nie najgorsze. Przez chwilę było zawirowanie po tym, jak Tusk oświadczył, że nie wpuści na listy przeciwników legalnej aborcji do 12. tygodnia. Zaczęły się dyskusje o stylu zarządzania lidera. Nie spodobało się ogłaszanie tak znaczących dla politycznych karier komunikatów ex cathedra, z zaskoczenia. – Tusk ma grupę krytyków, jak każdy lider, ale ci nie wychodzą poza kuluary. Platforma przestała być klubem dyskusyjnym, w którym grupy i grupki blokowały się nawzajem – opisuje nasz rozmówca.

Jak słyszymy, politycy Platformy biorą się do pracy o wiele chętniej, niż bywało to za Schetny czy Budki. O ile dawniej podchodzili z dystansem np. do kontroli poselskich posłów Dariusza Jońskiego i Michała Szczerby, twierdząc, że i tak to nic nie da, o tyle teraz garną się do podobnej aktywności.

W PO jest przekonanie, że Tusk będzie ich rozliczał z pracy, a nie z konferencji prasowych i chodzenia po mediach, które było szalenie modne za poprzedniej ekipy nazywanej „teletubisiami”.

Tusk powiedział, że chce mieć „wojowników”, więc w PO starają się zasłużyć na tę kategorię – tym bardziej że przy układaniu list będzie ostra konkurencja. W szeregach jest przekonanie, że partia wystartuje w „jakiejś koalicji”.

– Reguły narzucane przez Tuska mają znaczenie, ale też ludziom chce się pracować. Mamy w okolicach 30 proc. i napraw-

Tusk obudził Platformę

– Donald Tusk zmienił taktykę, postawił na bardziej ofensywny przekaz i nagle się okazało, że PiS-owcy są na wyciągnięcie ręki – komentuje osoba z władz PO

dę zaczynamy wierzyć w wygraną opozycji – przyznaje polityk PO. Mówi, że gdy rok temu Tusk wrócił na polską scenę, zaczął ich przekonywać, że zwycięstwo jest możliwe, nie należy się obawiać PiS, ale że trzeba iść po swoje – słuchali go z dystansem.

Na początku powtarzał to działaczom na zamkniętych spotkaniach Platformy. – Uważaliśmy, że ma taki sposób na podniesienie nas na duchu. Żyliśmy z perspektywą trzeciego zwycięstwa PiS, który był teflonowy. Sami byliśmy w rozsypce – wspomina nasz rozmówca. Potem Tusk zaczął jeździć po kraju i mówić to samo ludziom na spotkaniach.

Wystarczy posłuchać pierwszej z brzegu relacji z takiego objazdu, jak mówi np., że Kaczyńskiego się nie obawia, nie ma kompleksów, wie, jak z nim zwyciężyć, polityka ma wiele ze sportu, wygrywa ten, kto w siebie wierzy. Jest przekonany, że z PiS wygra, robił to nieraz, dlatego ma taki „napęd”.

Albo że sondaże, w których rządzący mają ok. 35 proc., to tak naprawdę żaden ich sukces: „Jestem w euforii, bo rocznie wydają 1 mld zł na nielegalną propagandę w TVP, atakują opozy-

cję, mają Kościół na usługach. W dodatku jest wojna – czas, gdy ludzie powinni się skupiać wokół rządzących. A to ekipa, która nie ma żadnych zahamowań, cyniczna do bólu. I co? I my ich mamy mimo nakładów i agresywnej polityki. Mamy ich. Wystarczy jeden krok, nie ma powodów do kompleksów”.

– Tusk zmienił taktykę, postawił na bardziej ofensywny przekaz i nagle się okazało, że PiS-owcy są na wyciągnięcie ręki – komentuje osoba z władz PO.

Pamięta polityków PiS, jak kilka miesięcy temu chodzili po sejmowych kuluarach i opowiadali o szklanym suficie Tuska, którego i tak nie przebiję.

– Pytanie, gdzie ten sufit jest. Na pewno nie tam, gdzie sądzili PiS-owcy, czyli na 25 proc. – komentuje nasz rozmówca. – Tusk był dla nich wygodnym punktem odniesienia, dlatego cały czas szły ataki. Twierdzą, że to oni sami przyczynili się do obecnej pozycji Tuska. Dziś jest hegemonem po stronie opozycyjnej. PiS-owcy sami go autoryzowali, sądzili, że tak znieprawdzą polityk z pewnością im pomoże. I wpadli we własne sidła.

Tak było z planowanymi przez PiS podwyżkami dla polityków, które znalazły się w projekcie budżetu na przyszły rok. Tusk wpuścił do internetu nagranie, mówił tam: – Są tacy, którzy twierdzą, że PiS-owska władza co prawda kradnie, ale się dzieli. Jak kradnie, to już wszyscy wiemy. Zobaczmy, jak dzieli się z ludźmi. I kładł kolejne 100 zł, w sumie 2 tys. zł dla ludzi władzy. Obok było 152 zł – to tyle, ile PiS zaplanował dla nauczycieli. Zrobiło się zamieszanie, rządzący stwierdzili w końcu, że chodzi o podwyżki w administracji, żadnych pieniędzy ekstra dla polityków nie będzie.

Wyborcy PiS są zdeorientowani albo rozczarowani

– Drugim czynnikiem, który ma kolosalne znaczenie w rozgrywce z PiS, jest to, co dzieje się w gospodarce – komentuje nasz rozmówca. – Wystarczy pojechać w Polskę, a teraz sporo jeździmy, by zobaczyć, jak zmieni-

ły się nastroje. Wyborcy PiS są albo zdeorientowani, albo rozczarowani. Zapowiada się poważny problem z elektoratem. Dojdzie do demobilizacji gdy ci, którzy głosowali na obóz Kaczyńskiego, uznają, że obecna władza ich już nie reprezentuje.

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nasz rozmówca uważa, że PiS jest w niezłych tarapatach, skoro próbuje mówić jednocześnie do twardej bazy, w której roi się od radykałów, i części umiarkowanej. Bo trzeba w tym samym czasie suflować dwa różne przekazy.

– Na razie Zjednoczona Prawica się trzyma, owszem, są kuluarowe spory, grupy i grupki, ale władza ich spaja. Nie wiem, czy jako PO wyjdziemy trwale na prowadzenie w sondażach, ale jeśli raz puszczą szwy, to obóz rządzący się posypie – przekonuje. – Na razie chcemy być maksymalnie aktywni. I prezentować spójny przekaz, a tu wystarczy słuchać Tuska, śledzić to, co on mówi, i poruszać się w tej samej przestrzeni – opisuje.

Tusk chce maksymalnie napompować Platformę

Ale Tusk mówi także o sytuacji opozycji. – Tu, w Polsce, nie zdarzy się cud. Tu będzie mniej więcej 50 na 50, wygra ten, kto ma wolę walki, wierzy w zwycięstwo. Jestem tym, który powtarza do każdego lidera: przestańcie udawać, że jesteście tacy samodzielni, wielcy i zdolni. Zróbmy listę, to na pewno wygramy. Mam najmniej powodów egoistycznych, by zabiegać o innych, a jestem tym, który to robi nieustannie. I szczerze? Reakcje, które mnie czasem spotykają, bywają bardzo irytujące.

– Nie ma takiej kategorii „na pewno nie” – mówi Tusk o możliwości samodzielnej wygranej PO. – Ale nie chce narażać Polski na żadne ryzyko, jeśli jest zbędne. To nie jest sport. Tu nie chodzi o złoty medal. Nie zmienię poglądu, będę namawiał i robił różne rzeczy, by doszło do możliwie szerokiej koalicji.

W teorii strona opozycyjna ma napisany scenariusz: dogaduje się w fundamentalnych sprawach: ustrój, samorządność, wymiar sprawiedliwości, Unia Europejska. W pozostałych tematach mogą mieć odmienne zdania.

Wygląda to nieco gorzej, gdy przychodzi o konkretów. Ostatnio politykiem, który podbił emocje, był właśnie Donald Tusk z deklaracją w sprawie liberalizacji aborcji.

W PSL pojawiły się komentarze, że praktycznie przekreślił możliwość startu ze wspólną listą. Odezwał się także Szymon Hołownia. Jego Polska 2050 nie wystartuje wspólnie z Platformą. Mówił, że jego środowisko jest za taką listą opozycji, na której jest miejsce dla różnych światopoglądów. – To jest jasne, że ja po takiej deklaracji Donalda Tuska, nawet gdybym myślał sobie, że mogę znaleźć się na takiej liście, na takiej liście nie znalazłbym się albo nie chciałbym się znaleźć, jeżeli stawiane są takie warunki i takie kryteria – rozwinął wątek w Polsat News. – Nie planujemy związku przedwyborczego z Platformą Obywatelską, więc ten dylemat nas w tej chwili nie dotyczy. Wolę mieć partię, w której przewodniczącym mówi: głosujcie zgodnie z własnym sumieniem, niż partię, w której ludzie muszą głosować zgodnie z sumieniem przewodniczącego.

Ostatnio pojawia się inna teoria: PiS zaliczy tak znaczące spadki, że może nie będzie potrzebna konsolidacja opozycji na jednej liście.

– Decydujące będą najbliższe miesiące. Jesień i zima mogą w znaczącym stopniu rozstrzygnąć o wyniku przyszłorocznych wyborów. PiS-owcy są w pułapce własnej polityki, z tzw. dobrych czasów, które się skończyły. Nastroje społeczne idą z pewną bezwładnością za sytuacją gospodarczą, zawsze jest opóźnienie. Zobaczmy, jak mocno PiS spadnie, bo od tego także zależy logika relacji na opozycji – mówi polityk od Hołowni. – Na razie jest tak, że Tusk zdecydował się na miazdzenie mniejszych partii, chce maksymalnie napompować Platformę i z tych pozycji prowadzić polityczne negocjacje. ●

SN i konferencja o praworządności

Wśród prelegentów znaleźli się profesorowie prawa z zagranicy, którzy chwalili „reformy” PiS i krytykowali Unię. O praworządności będzie mówił prezes węgierskiego sądu najwyższego, któremu zarzucano ograniczenie niezależności sądownictwa.

Łukasz Woźnicki

Międzynarodowa konferencja naukowa pod hasłem „Rządy prawa – w poszukiwaniu standardu kontroli” ma się odbyć od 7 do 9 października w Warszawie. Główne wydarzenia zaplanowano na Zamku Królewskim. Goście konferencji zostaną ulokowani w pięciogwiazdkowym hotelu Bristol przy Pałacu Prezydenckim.

Informacji o nadchodzącym wydarzeniu próżno szukać na stronie Sądu Najwyższego. – Jak można dostać zaproszenie? – zastanawiają się na Twitterze polscy prawnicy zajmujący się praworządnością. W środę rozeszły się wśród nich materiały dla uczestników konferencji – jej wstępny program. „Pewnym dobrym ludziom udało się go uzyskać” – napisał analityk prawny Patryk Wachowiec. „Konferencja na bogato” – komentował Marcin Wolny, adwokat z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

W konferencji nie byłoby nic zaskakującego – no może poza wystawną organizacją – gdyby nie temat, organizator i dobór prelegentów. Wydarzenie firmują obecne władze Sądu Najwyższego, którym prawnicy – w tym sędziowie SN – regularnie zarzucają przyczynianie się do łamania praworządności.

Pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska to była wiceminister sprawiedliwości w rządzie PiS, która dostała się do SN dzięki rekomendacji upolitycznionej przez PiS KRS. Jest jednym z neosędziów SN, którzy nie gwarantują rzetelnego procesu, co potwierdził Trybunał w Strasburgu. Polskie władze nie respektują jednak jego wyroków.

Samej Manowskiej zarzucano m.in. przyczynienie się do nałożenia

na Polskę kary 1 mln euro dziennie (obecnie już 1,4 mld zł) przez unijny Trybunał Sprawiedliwości. Doszło do tego, gdy Polska nie zastosowała się do orzeczenia TSUE dotyczącego m.in. Izby Dyscyplinarnej SN.

Akademicy prawnicowi

Październikowa konferencja ma dotyczyć różnych „perspektyw” ostrzegania praworządności.

– Myślę, że ta konferencja może być po to, aby potem powiedzieć: popatrzcie, naukowcy z Zachodu myślą tak jak my – Unia nie powinna się wtrącać. Może to być część ofensywy legitymizowania nowych sędziów – przypuszcza prawnik, który analizował program. – Większość zaproszonych gości to akademicy prawnicowi albo – jeśli chodzi o Węgry – reżimowi – podkreśla.

Rzeczywiście, wśród prelegentów znajdujemy osoby, których poglądom zaskakująco blisko do wyrażanych przez polityków PiS czy też zawdzięczające im różne stanowiska sędziów.

O rządach prawa na Zamku Królewskim mówić ma w sumie 10 prawników z zagranicy. To np. prof. Carlos Ruiz Miguel, konstytucjonalista z Uniwersytetu Santiago de Compostela (Hiszpania), który pozytywnie wypowiadał się o „reformach” PiS zakwestionowanych przez europejskie trybunały.

Unijnemu trybunałowi zarzucał, że sam nie całkiem wypełnia wymogi dotyczące niezależności, przekraczał swoje uprawnienia, łamał porozumienia europejskie zapisane w traktatach. Bardzo podobne zarzuty padały ze strony partii rządzącej i kontrolowanego przez nią TK Julii Przyłębskiej.

„Francuska konstytucjonalistka broni Polski” – tak o kolejnej prele-



• **Pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

gentce pisał w 2021 r. serwis TVP Info. Anne-Marie Le Pourhiet jest profesorką prawa z Uniwersytetu w Rennes, a także wiceprzewodniczącą francuskiego Stowarzyszenia Prawa Konstytucyjnego.

Z jej artykułu w „Le Figaro” można było się dowiedzieć, że „niechęć sędziów i przywódców europejskich wobec Węgier i Polski jest częścią procesu ideologicznego, udającego obronę rządów prawa”.

„To, co Unia rozumie przez pojęcie »państwa prawa«, to anglosaska postępowość i wielokulturowa ideologia, importowana z kampusów amerykańskich, dotycząca w szczególności mniejszości etnicznych, religijnych i seksualnych” – pisała prawniczka znana ze sprzeciwu wobec małżeństw osób tej samej płci.

Kolejnym prelegentem jest prof. Christian Hillgruber, specjalista

od prawa konstytucyjnego i prawa kanonicznego na Uniwersytecie w Bonn. Prawnika gościnnie publikuje na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. W ubiegłym roku broił tam wyroku TK Julii Przyłębskiej praktycznie zakazującego aborcji. Niemiec uznał go za „słuszny”.

Jego zdaniem „lobby homoseksualne” próbuje ograbić z wolności tych, którzy oceniają homoseksualizm negatywnie i chcą się zachowywać zgodnie z tą oceną.

Odpowiednik z Węgier

Gościem szczególnym październikowej konferencji będzie odpowiednik Małgorzaty Manowskiej w innym państwie, gdzie „reformowano” sądownictwo. To prof. András Zs. Varga z Katolickiego Uniwersytetu Pétera Pázmánya w Budapeszcie i prezes Kurii – węgierskiego sądu najwyższego.

Varga od 2014 r. był sędzią trybunału konstytucyjnego. Wcześniej kierowana przez Viktora Orbána większość zapewniła sobie prawo wybierania sędziów TK bez udziału opozycji. Po obsadzeniu TK przez Fidesz trybunał zaczął orzekać po myśli rządzących. Podobne zjawisko obserwujemy w Polsce.

Sam Varga miał okazję wypowiedzieć się na temat zamachu na polski TK przeprowadzonego przez PiS na początku rządów tej par-

tii. W 2016 r. – jako przedstawiciel Węgier w Komisji Weneckiej – jako jedyny zagłosował przeciw opinii uznającej, że zmiany w TK uderzyły w praworządność.

W 2020 r. rządząca większość wybrała Vargę na prezesa Kurii przy sprzeciwie KRS. Rada uznała, że jego wybór był możliwy dzięki niekonstytucyjnym zmianom prawa. Zauważała też, że Varga nie miał żadnego doświadczenia orzeczniczego w sądownictwie.

Węgierski Komitet Helsiński, który zajmuje się prawami człowieka, odnotował, że Varga był autorem artykułu ocenionego jako program utrzymania władzy sądowniczej pod kontrolą. Uznawał w nim władzę sądowniczą za „niewątpliwie najniebezpieczniejszą gałąź władzy”. Proponował m.in. likwidację organów samorządu sędziowskiego.

W maju prezes Kurii zakwestionował przed TK kodeks etyki, który zapewniał sędziom szerszą niż do tej pory swobodę wypowiedzi. Niedawno węgierska rada sądownictwa zarzuciła mu nieprawidłowości przy rekomendowaniu sędziów do Kurii, w którym bierze udział jako prezes.

Lekcje praworządności

Varga wraz z delegacją gościł w ubiegłym roku w SN kierowanym przez Manowską. W październiku na Zamku Królewskim będzie mówił o „zasadzie rządów prawa z perspektywy krajów Europy Środkowej”.

– Polski SN będzie odbierał lekcje praworządności od sędziego Vargi, prezesa węgierskiego SN, osoby powszechnie uznawanej za zagrażającą sędziowskiej niezależności. Ciągnie swój do swego... – komentuje konstytucjonalista prof. Marcin Matczak.

Co było kryterium doboru prelegentów? Czy zapraszając konkretne osoby, kierowano się ich poglądami? – zapytaliśmy SN o Vargę i innych gości konferencji. Pytaliśmy także o budżet całego wydarzenia, liczbę uczestników, udział przedstawicieli innych władz. Na odpowiedź czekamy od czwartku. ●

WARMIA I MAZURY

Dożynki Warmii i Mazur w Olsztynku

Po czasie żniw przyszedł moment podziękowania za plony. Tradycyjnie rolnicy z całego województwa warmińsko-mazurskiego chlebem z tegorocznych zbiorów będą częstować się w skansenie w Olsztynku.

Dożynki Wojewódzkie odbędą się w niedzielę 18 września. Początek o godz. 11.30, w programie atrakcje dla wszystkich pokoleń.

Uroczystości dożynkowe rozpoczną się barwnym korowodem, który poprowadzi uczestników spod chałupy ze wsi Burdajny pod scenę w Amfi-



teatrze. Jednak na terenie Muzeum Budownictwa Ludowego Park Etnograficzny w Olsztynku warto być już wcześniej, by zdążyć odwiedzić wszystkie stoiska z rękodziełem i regionalnymi przysmakami.

Podczas Dożynek Wojewódzkich zostanie wyłonione „Najładniejsze Stoisko Kół Gospodyń Wiejskich”.

Okazją do podziwiania konkursowych wieńców z tegorocznych plonów będzie w Amfiteatrze pod polowym ołtarzem, gdzie o godz. 12.00 rozpocznie się dziękczynna msza dożynkowa. Tu również o godz. 13.00 odbędzie się tradycyjny obrzęd dożynkowy w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Warmia”. – To wielka wartość, że możemy u schyłku lata gremialnie podziękować za plony – podkreśla marszałek województwa Gustaw Marek Brzezina. – Już w niedzielę 18 września będziemy mogli złożyć rolnikom hołd za codzienną, wyteżoną pracę. A także po prostu miło spędzić czas, zapraszam wszystkich do wspólnego świętowania.

Po uroczystej części dożynki zakończą się koncertem zespołu Trubadurzy.



Przełom Dunajca

244 600

TURYSTÓW

• **spłynęło przełomem Dunajca od kwietnia do końca sierpnia. Do pobicia rekordu z ubiegłego roku zabrakło wprowadzić blisko 100 tys., ale flisacy są zadowoleni i podkreślają, że był to jeden z lepszych sezonów w ostatnich latach**

Rzeszów. III Marsz Równości pod patronatem prezydenta



FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Idziemy po równość i pokój” – pod takim hasłem odbył się w sobotę III Marsz Równości w Rzeszowie. Marsz powrócił do Rzeszowa po dwuletniej przerwie spowodowanej pandemią. Po raz pierwszy patronat nad nim objął prezydent miasta. Uczestnicy (około 500 osób) domagali się m.in. uchylecia homofobicznych i dyskryminacyjnych uchwał, które samorządy przyjmowały w ostatnich latach. Było spokojnie, nie zgłoszono ani jednej kontrmanifestacji.

Do tego roku Rzeszów był jedynym na Podkarpaciu miastem organizującym Marsze Równości. W czerwcu dołączył do niego Sanok. ●

Rafał Bolanowski, mam

Tatry

Na Rysy wnieśli ją żołnierze

Grupa pięciu żołnierzy zdobyła najwyższy szczyt polskich Tatr, niosąc niepełnosprawną dziewczynę na plecach. Weronika Góra po latach znów spojrzała na świat z góry.

Sonia Bekier

– Zamierzałam zdobyć Rysy już w 2019 r., ale wypadek uniemożliwił mi to. Myślałam, że na nie już nigdy nie wejdę. Nie wyszłam, za to mnie wnieśli – śmieje się dziewczyna.

Weronika Góra ma 26 lat i od trzech lat nie wstaje z wózka. W wyniku wypadku w 2019 r. doznała uszkodzenia rdzenia kręgowego w odcinku szyjnym. Ma paraliż kończyn dolnych i niedowład kończyn górnych.

Weronika jest inżynierem logistyki. Poza tym studiuje psychologię. W mediach społecznościowych stara się uświadomić ludziom, czym jest uraz rdzenia kręgowego, oraz pokazać, że życie z niepełnosprawnością może być normalne i wartościowe.

Ponad osiem godzin marszu

Właśnie na portalach społecznościowych żołnierze poznali jej historię. – Skontaktował się ze mną Tomek, mówił, że chętnie ze znajomymi wniosą mnie na każdą górę. Wybrałam Rysy, bo zawsze o nich marzyłam – wspomina Weronika. – Nie znaliśmy się, ale wywarł on na mnie bardzo dobre wrażenie, więc nie bałam się iść na tę wyprawę. Zapewniał mnie, że zadba o kwestie bezpieczeństwa.

Grupa weszła od strony słowackiej, bo szlak po tamtej stronie jest bezpieczniejszy i łatwiejszy do przejścia niż od strony polskiej. Podróż zajęła im ponad osiem godzin,



• **Weronika i żołnierze w drodze na Rysy**
FOT. POR. MALWINA Z 6. BRYGADY POWIETRZNODESANTOWEJ

Chciałam pokazać, że warto mieć wiarę w ludzi, bo to niesamowite, co zrobili. Moim celem było także udowodnienie, że z niepełnosprawnością, jeśli nie samemu, to z pomocą innych, da się zrobić bardzo dużo

podczas których robili tylko krótkie przerwy, aby zmieniać się podczas wnoszenia Weroniki.

– Wyruszyliśmy grupą, w której skład wchodził: st. szer. Maciej, st. szer. Grzegorz, sierż. Michał, szer. Mateusz, por. Malwina oraz Justyna z Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych – żołnierze z 6. Brygady Powietrznodesantowej. Łącznie zmienialiśmy się około 20 razy w noszeniu dziewczyny. Trasa była ciężka i wymagająca, niekiedy chodziliśmy na czworaka. Najtrudniejsze

było utrzymanie równowagi z Weroniką na plecach i pilnowanie, aby nie wypadła – opowiada Tomek.

Grupa spotkała się z miłym odzewem ludzi na szlaku. Klaskali, gratulowali i robili zdjęcia. Dwóch mężczyzn deklarowało nawet pomoc.

Na tym szczycie nie skończymy

– To, co się wydarzyło, dotarło do mnie dopiero następnego dnia. Byłam bardzo szczęśliwa i wdzięczna. Opublikowałam tę historię w mediach społecznościowych. Chciałam pokazać, że warto mieć wiarę w ludzi, bo to niesamowite, co zrobili. Moim celem było także udowodnienie, że z niepełnosprawnością, jeśli nie samemu, to z pomocą innych da się zrobić bardzo dużo – podsumowuje Weronika.

Weronika nie była pierwszą niepełnosprawną, którą żołnierze z 6. Brygady Powietrznodesantowej wynieśli na szczyt. W 2020 r. Tomek wraz z kolegą wnieśli na górę Krzyżka – chłopaka z niepełnosprawnością ruchową.

– Jesteśmy chętni na więcej takich wypraw. Na pewno na tym szczycie nie skończymy – deklaruje Tomek. ●

Komunikacja miejska

Łódź podnosi ceny biletów

Od 1 października łodzianie zapłacą więcej za bilety komunikacji miejskiej. Rada miejska przegłosowała podwyżkę, która ma zatrzymać strajk w miejskiej spółce.

Podwyżka obejmie wszystkie dostępne w Łodzi rodzaje biletów – począwszy od tych czasowych, po jednodniowe i weekendowe, a na miesięcznych czy rocznych skończywszy. Więcej zapłacą także posiadacze Karty Łodzianina, dzięki której można kupić bilety ze zniżką.

I tak, bilet 20-minutowy (ważny 40 minut) ma kosztować 4,40 zł (normalny) i 2,20 zł (ulgowy), a bilet 40-minutowy (ważny 60 minut) już 5,60 i 2,80 zł. Wydłużony czas przejazdu przy dotychczasowych biletach będzie obowiązywał do 31 grudnia 2023 r. To ma być ukłon w stronę mieszkańców, którzy podróżując komunikacją miejską, odczuwają skutki prowadzonych w mieście inwestycji transportowych.

Łodzianie więcej zapłacą także za bilety sieciowe. Bilet miesięczny imienny na wszystkie linie w strefie I kosztować będzie 168 zł (normalny) i 84 zł (ulgowy). Z Kartą Łodzianina za ten sam bi-

let będzie trzeba zapłacić odpowiednio 140 i 70 zł.

Druga już podwyżka cen biletów w Łodzi w tym roku to konsekwencja porozumienia zawartego pomiędzy władzami MPK Łódź i związkami zawodowymi działającymi w miejskiej spółce. Związkowcy domagali się wyższych pensji dla pracowników, grozili strajkiem. Pieniądze na wyższe pensje miasto znalazło w kieszeni mieszkańców. Strajku na razie nie będzie.

– Pamiętamy o jednym, jesteśmy pierwszym miastem, które to wprowadza. Inne miasta sygnalizują te podwyżki – mówił podczas środowej sesji rady miasta Maciej Sobieraj, wicedyrektor Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi.

Do podnoszenia cen zmuszają samorządy m.in. coraz wyższe koszty paliwa i energii elektrycznej. W Szczecinie spółka Tramwaje Szczecińskie w przyszłym roku będzie musiała zapłacić za prąd prawie 40 mln zł, podczas gdy w tym roku płaćła nieco ponad 8 mln zł. Prezydent Szczecina już mówił o „maksymalnym urealnieniu rozkładów jazdy” i „regulacji cen biletów”. ●

Daniel Siwak, ps

POZNAŃ

Deszcz zniszczył patriotyczną ławkę

Deszcz – i to wcale nie nawalny – uszkodził nie tylko drewniane elementy konstrukcji. Zaczęła schodzić również farba. Patriotyczne ławki ustawiane są po jednej w każdym województwie. To „część akcji reklamowej, która ma promować Polskę i polskie inwestycje wspierane przez BGK na terenie całego kraju” – informował we wrześniu Bank Gospodarstwa Krajowego. Każda z nich kosztowała 100 tys. złotych. Od razu stały się obiektem kpin. Głównie z powodu ceny i skomplikowanego 15-punktowego regulaminu ich użytkowania. W Poznaniu konstrukcja stanęła nad Jeziorem Maltańskim. Już po dziesięciu dniach zniszczył ją deszcz. Uszkodzeniu uległy drewniane elementy instalacji, schodzi farba. – I po splendorze – komentowali w sobotę spacerowicze. – Nie można było tych pieniędzy od razu wydać na coś sensownego? ● **Sylwia Salfacka**

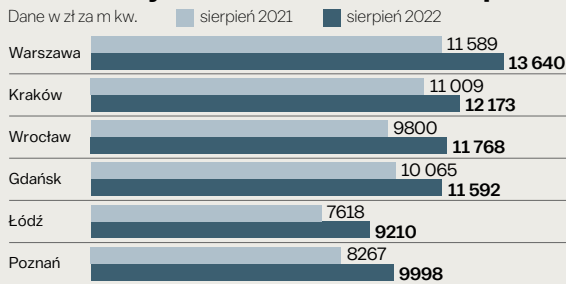
100
10/10

PROC.

• Taką waloryzację emerytur – w związku z wysoką inflacją – rząd założył w projekcie przyszłorocznego budżetu. Oznacza to, że w marcu średnia emerytura może wzrosnąć o prawie 360 zł

Średnie ceny mieszkań w ofercie deweloperów

Dane w zł za m kw.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BIG DATA RYNEKPIERWOTNY.PL



*Im więcej władzy państwa w gospodarce (w tym zwłaszcza państwowej własności), tym więcej posad dla partyjnych karierowiczów i tym gorzej dla reszty społeczeństwa. PRL nie wystarczył!**

PROF. LESZEK BALCEROWICZ
na Twitterze

Firmy wciąż zatrudniają na potęgę

Ręce do pracy w cenie

Choć nastroje przedsiębiorców nie są najlepsze, większość firm wciąż bardziej skupia się na zatrudnianiu i zatrzymywaniu pracowników, niż myśli o zwolnieniach.

Marta Piątkowska

Krajowy rynek pracy wydaje się odporny na niestabilną sytuację ekonomiczno-polityczną w regionie. W lipcu stopa bezrobocia rejestrowanego podana przez GUS wyniosła 4,9 proc. To mniej niż rok temu w analogicznym okresie. Jeszcze lepiej wyglądają dane Eurostatu – według nich w Polsce pracy nie ma za ledwie 2,6 proc. osób, które pozostają aktywne zawodowo. Średnia dla UE wynosi 6 proc.

Europejskie biuro statystyczne wyliczyło, że w porównaniu z okresem przed pandemią liczba pracujących zwiększyła się o 382 tys. osób, z czego tylko w ostatnim roku zatrudnienie znalazło 202 tys. pracowników. Wzrost dotyczy głównie posad w sektorze państwowym, głównie administracji, obronności, ochronie zdrowia i edukacji.

Dobry wynik częściowo wynika z przybycia do Polski fali uchodźców z Ukrainy, którzy nie tylko podjęli u nas pracę, ale również konieczność obsługi ich pobytu wygenerowała nowe wakat.

Brakuje rąk do pracy. Głównie męskich

Utrzymująca się na rekordowo niskim poziomie stopa bezrobocia idzie w parze ze wzrostem wynagrodzeń. W lipcu średnia krajowa wyniosła 6778,63 zł brutto i była o blisko 1 tys. zł wyższa niż w ub. roku. W firmach zatrudniających do dziewięciu osób podwyżki sięgnęły 15,8 proc. (sierpniowa inflacja wyniosła 16,1 proc.).

Branża budowlana, która jest barometrem sytuacji na rynku zatrudnienia, wciąż bardzo mocno odczuwa odpływ pracowników,

przede wszystkim Ukraińców, którzy wrócili do kraju, by bronić ojczyzny. Już teraz brakuje specjalistów od wykończenia, murarzy, zbrojarzy oraz cieśli. Kolejna grupa to pracownicy niewykwalifikowani, których mimo podwyżek płac wciąż bardzo trudno pozyskać do pracy.

Największe podwyżki płac budowlanka ma już za sobą. W woj. mazowieckim, gdzie średnia jest najwyższa, stawka godzinowa skoczyła do 24 zł netto. W lubelskim i lubuskim firmy płacą najmniej – 18 zł netto. Dla porównania, najniższa krajowa stawka godzinowa to 13,91 zł netto.

– Obecnie wynagrodzenia oferowane pracownikom rzadko kiedy są równe płacy minimalnej.

W przypadku kobiet przebiecie wynosi do 10 proc., a mężczyzn nawet do 30 proc. Wynika to ze specyfiki wykonywanej przez nich pracy, która jest klasyfikowana jako ciężka fizyczna. Można powiedzieć, że na rynku brakuje rąk do pracy, ale najlepiej, żeby były to ręce męskie – mówi Krzysztof Ingłot, ekspert rynku pracy, założyciel Personnel Service SA.

– mówi Krzysztof Ingłot, ekspert rynku pracy, założyciel Personnel Service SA.

Zatrudniamy na potęgę

Skalę niedoborów kadrowych przez szkło powiększające pokazuje sytuacja w branży transportowej, która wraz z wybuchem wojny straciła ok. 400 tys. pracowników, z czego 10 proc. to kierowcy ciężarówek. Braków nie udało się odrobić. Północna Izba Gospodarcza mówi o 150 tys. wakatów. Wielu firmom grozi bankructwo nie z powodu braku zamówień czy cen paliwa, ale kadr.

Pracodawcy obserwują rynek i wyciągają wnioski. Dziś niektó-

rym bardziej oplaca się zatrudniać na zapas i wypłacać wynagrodzenie, niż pewnego dnia obudzić się bez pracowników. Z raportu Polskiego Forum HR wynika, że tylko w drugim kwartale 2022 r. liczba pracowników tymczasowych spadła o 24 proc. w porównaniu z poprzednim rokiem. Liczba przepracowanych godzin również zmalała – ale o 8 proc. Oznacza to, że okres zatrudnienia jednego pracownika statystycznie się wydłużył. Eksperci PF HR tłumaczą, że wynika to z tego, iż firmy zatrudniają na stałe osoby, które miały pracować u nich jedynie okresowo.

Chęć związania się na dłużej pokrywa się z planami pracowników. Maleją nasze zapędy do zmiany pracy. Teraz największą wartością jest wzrost wynagrodzeń lub benefity, które odciążą domowy budżet. Jak wynika z badania Personnel Service, aż 65 proc. zatrudnionych oczekuje podwyżki lub premii (34 proc.). Co piąty Polak wskazuje na dopłaty do paliwa, a co ósmy na darmowe posiłki w pracy.

O czym warto pamiętać w najbliższym czasie? – Najlepszym rozwiązaniem jest umowa o pracę w firmie o stabilnej pozycji. Jeżeli mamy pokusę, żeby pracować za granicą, ale sezonowo i bez umowy, teraz nie jest dobry moment na taki krok. Lepiej zatrudnić się w polskiej fabryce, nawet za mniejsze pieniądze, ale ze zdecydowanie większą pewnością zatrudnienia. Nie warto też godzić się na wypłacanie wynagrodzenia pod stołem czy pracę na czarno. Te dodatkowe pieniądze nie ochronią nas przed skutkami ochłodzenia gospodarki – mówi Krzysztof Ingłot.

Ekspert prognozuje również, że do końca roku sytuacja na rynku pracy będzie nie gorsza lub nieznacznie lepsza od analogicznego okresu ubiegłego roku. – Na rynku rekrutacyjnym liczba zamówień na pracowników tymczasowych wzrosła o 5 proc. rok do roku. •



Państwo dobrobytu i głodni obywatele

Przez dziury w sicie systemu socjalnego przecieka coraz więcej osób, które dramatycznie potrzebują pomocy. Według oficjalnych danych w skrajnej biedzie rok temu żyło 1,6 mln Polaków.

Marta Piątkowska

Na papierze jest lepiej. Z najnowszych danych GUS wynika, że stopa ubóstwa skrajnego wyniosła w 2021 r. 4,2 proc., w porównaniu z 5,2 proc. rok wcześniej. Spadła również liczba osób, którym ze względu na dochody przysługuje prawo do ubiegania się o pieniądze z pomocy społecznej. W 2020 r. było ich 9,1 proc. Rok później – 6,5 proc.

Rząd odtrąbił sukces, jednak pracownicy socjalni i wolontariusze z fundacji wspierających osoby najuboższe mówią wprost: statystyki nijak mają się do rzeczywistości. Obecnie próg dochodowy, uprawniający do pomocy socjalnej, wynosi dla osoby samotnej 776 zł miesięcznie. W przypadku rodzin to 600 zł na osobę. Minimum egzystencji – bo o tej kwocie mowa – zawsze było upokarzająco niskie, jednak przy blisko 16-proc. inflacji całkowicie przestało spełniać swoją rolę. Bieda, która oznacza zimno i głód, wciąż jest w Polsce obecna.

Zapytałam Judytę i Marię, pracownice ośrodków pomocy społecznej, oraz Dagmarę Szymczak, współzałożycielkę i prezeskę Fundacji Dignum wspierającą osoby starsze, jak ich zdaniem w rzeczywistości państwo wspiera osoby najuboższe i czy rząd, który swoją politykę społeczną buduje na kolejnych zasiłkach, na pewno przyznaje je tym, którzy najbardziej ich potrzebują.

JUDYTA: OBSŁUGUJEMY TYCH, KTÓRZY POTRAFIĄ O SIEBIE ZADBAĆ

– Nie wiem, czy jest ktoś, kto bardziej od pracowników socjalnych nienawidzi obowiązującego systemu – zaczyna 31-letnia Judyta, która w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie pracuje od sześciu lat. Nie marzyła o tej posadzie, ale w jej rodzinnym mieście na Podlasiu, położonym 30 km od granicy, państwowy etat wciąż jest uznawany za najlepszy. Żeby go dostać, potrzebne były znajomości i przekupstwo.

– Brzmi to kuriozalnie, biorąc pod uwagę, że wraz z dodatkiem stażowym moja pensja wynosi nieco ponad 2,5 tys. zł na rękę. Wydają decyzje o przyznaniu comiesięcznych świadczeń na dużo większe kwoty. Dostają je też ludzie, którzy

nie przepracowali nawet jednego dnia, i to nie dlatego, że są chorzy. Czasem suma przelewu przekracza moje roczne zarobki – opowiada. I kontynuuje:

Ludzie się zorientowali, że „państwo daje”. Trudno, żeby było inaczej, skoro rząd w telewizji i mediach cały czas trąbi o kolejnych zasiłkach. Od początku roku mamy dużo więcej klientów, chociaż wypłaty 500+ przejął ZUS. Wszystko przez zasiłek osłonowy, czyli dopłaty do prądu. Kryteria dochodowe (2100 zł netto w gospodarstwie jednoosobowym lub 1500 zł na osobę w wieloosobowym) są takie, że na naszych terenach łapie się na dopłaty większość osób. A jak już ktoś odstał swoje w kolejce, to niemal zawsze pyta: „A co mi się jeszcze należy?”. Niektórzy składają wnioski o zasiłki i dopłaty na wszystko, na zasadzie „a nuż się uda”.

Jak widzę cwaniaka, który pracuje na czarno, bo siada naprzeciwko mnie w roboczych ubraniach, prosto z budowy, i kłamie w żywe oczy, że jest bezrobotny, to mam ochotę powiedzieć: „G... ci się należy”. Ale co mam zrobić, wyjmuję kolejne druczki, ulotki, foldery, mówię, jakie dokumenty i do kiedy musi złożyć.

W pomieszczeniu socjalnym, podczas przerwy obiadowej często opowiadamy sobie z koleżankami o ludziach, których danego dnia obsługiwałyśmy. Najgorzej jest z emerytami i rencistami, bo im niewiele możemy pomóc. Bardzo często nieznacznie przekraczają progi dochodowe, które są bardzo niskie. Co to jest dzisiaj 776 zł! Albo łapią się dochodowo, ale np. mają za duży metraż mieszkaniowy na osobę, żeby dostać jakiś dodatek. I ci ludzie, których widać, że proszenie o pomoc bardzo zawstydzają, wychodzą od nas z niczym. Niektórych kierujemy do zaprzyjaźnionych fundacji i stowarzyszeń, które wydają żywność, ubrania, pomagają posprzątać dom czy zawiozą do lekarza. Jako urzędniczka państwowa jedynie to mogę dla nich zrobić – przekierować do prywatnej pomocy zbudowanej na wolontariacie.

Czuję się bezsilna, bo widzę, ile pieniędzy przecieka przez system. Ile osób, które same dają sobie radę, ma prawo do świadczeń, jakimi PiS chwali się w telewizji, a kogo odsyłam z kwitkiem.

A już najgorsze jest to, że ci najbardziej potrzebujący często do nas nie docierają. Nie wiedzą gdzie, jak, nie rozumieją dokumentów albo nie posiada-

• **Współzałożycielka fundacji Dignum: W tym momencie w Polsce żyje ponad dziewięć milionów osób po 60. roku życia, spośród nich 10 proc. poniżej progu ubóstwa. To 900 tys. osób, którymi państwo się nie interesuje i mogą liczyć jedynie na pomoc takich fundacji jak nasza**

FOT. ADAM STEPIEŃ
/ AGENCJA WYBORCZA.PL



ją niezbędnych zaświadczeń. To osoby żyjące w tym kraju, ale jakby funkcjonujące poza systemem. W idealnym świecie pracownik socjalny docierałby do nich i pomagał załatwić wszystko od zera, jednak nas jest po prostu za mało. Obsługujemy tych, którzy potrafią o siebie zadbać.

MARIA: PRZECIEŻ PAŃSTWOWE TO NICZYJE I SIĘ NALEŻY

Maria w jednym z warszawskich ośrodków pomocy społecznej na Pradze przepracowała 15 lat.

– Większość naszych klientów faktycznie potrzebowała wsparcia i wszelkie zasiłki celowe, dopłaty do mieszkania, węgla itd. dosłownie ratowały im życie i chroniły przed zimnem i głodem.

Ale bywało i tak, że ktoś kłamał, wyludzał. Na przykład samotna matka z gromadką dzieci, która niby nikogo nie ma, ojciec nie płaci alimentów, bo nie pracuje, więc robi to za niego fundusz alimentacyjny, a w łazience maszynka do golenia, dwie „dorosłe” szczoteczki do zębów, popielniczka. Na wieszaku w przedpokoju męska kurtka, na podłodze rozdeptane kapcie. Mąż niemaż pracuje na czarno. Na ścianie płaski telewizor, wtedy jeszcze symbol jakiegoś tam statusu. Ale pracownik socjalny to nie policjant. Może tylko grzecznie zapytać, czyje to rzeczy w łazience. A w odpowiedzi słyszemy, że brat przyjechał w odwiedzin i właśnie zwiedza miasto. I właśnie to wpisać do raportu.

Od koleżanek pracujących we wsiach lub w małych miasteczkach, gdzie wszyscy wszystkich znają, wiedzą, kto z kim żyje, u kogo pracuje itd., wiem, że one w wielu przypadkach mają związane ręce. Jeżeli odmówią wydania zasiłku, bo nawet mają

podkładkę, żeby tego nie zrobić, to w danej społeczności będą spalone. Przecież państwowe to niczyje i się należy, a jak nie chcesz dać, to może cię spotkać kara.

Przez te wszystkie lata w sumie nic mi się nie stało, ani żadnej z moich koleżanek. Poza sytuacją, która zaważyła na decyzji o odejściu. Rok 2017. Wyjątkowo przyjechałam do pracy samochodem, bo po południu musiałam coś załatwić pod miastem. Akurat wypłata 500+ była opóźniona, bo pieniądze od samorządu przyszły z poślizgiem. Kiedy wysiadałam z auta, kobieta stojąca w kolejce przed ośrodkiem powiedziała, że jeśli zasiłek nie znajdzie się dziś na koncie, to przebiję mi opony. Reszta kolejki zarechotała. Potem spotkałyśmy się przy okienku. Miała nieprawidłowo wypełnione dokumenty, więc pokazałam jej, co trzeba poprawić, i poprosiłam, żeby wróciła, jak to zrobi. Nie była zadowolona. Kiedy wyszłam z pracy, okazało się, że w tylnym oponie nie ma powietrza. Wulkanizator stwierdził, że została przecięta.

Teraz pracuję w dużym sklepie meblarskim. Pomagam ludziom kupować kanapy, fotele. Mam święty spokój. Jak dostanę premię i dodatek za frekwencję, to zarabiam nawet do 1000 zł więcej niż koleżanki, które zostały w ośrodku.

DAGMARA: SA TACY, KTÓRZY ŻYJĄ W SKRAJNEJ NĘDZY

– Fundacja Dignum, której jestem współzałożycielką, formalnie działa od 2017 roku, ale jako wolontariuszka pomagam osobom starszym od ponad 20 lat. To właśnie ta grupa jest najbardziej pomijana przez system i kolejne emerytury, tak hojnie dawane przez rząd, nie poprawia sytuacji najbardziej potrzebujących. Bywa, że żyją w tak skrajnej nędzy, w tak uwłaczających warunkach, że trudno to nawet nazwać wegetacją.

Pamiętam naszą podopieczną, panią Irenę. Miała wtedy 60 lat, ale wyglądała na 80. Mieszkała w chacie ruinie na skraju wsi z dwójką braci i synem. Ona schorowana, pozostali niezaradni życiowo.

W ścianach dziury takiej wielkości, że można było przez nie wyjrzyć na zewnątrz. Brak rynny, przez co cała woda spływała im do domu. Mieli ją w szafkach kuchennych, pod linoleum, wszę-

Rząd odtrąbił sukces, jednak pracownicy socjalni i wolontariusze z fundacji wspierających osoby najuboższe mówią wprost: statystyki nijak mają się do rzeczywistości



dzie. W domu brak prądu, ogrzewania, gazu, bieżącej wody, toalety.

Przez jakiś czas pani Irena pobierała zasiłek z Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. Jego pracownicy mieli świadomość, w jakich żyje warunkach, ale chyba uznali, że te parę złotych wypłacane co miesiąc załatwi sprawę. Kiedy Irena osiągnęła wiek emerytalny, pomoc ustalała. Do jej kilkusetzłotowego świadczenia zgodnie z ustawą rząd dopłacił jej do 700 zł z groszami, czyli minimum egzystencji, i wszyscy o niej zapomnieli. Kobieta była zbyt schorowana i przytłoczona życiem, żeby próbować coś zmienić. Kiedy człowiek żyje w odcięciu od świata, innych ludzi, jest niedołączony, to jeżeli ktoś do niego nie przyjdzie i nie zaproponuje pomocy, sam nawet nie wie, że mógłby ją otrzymać.

Wiele widziałam podczas wolontariatu, ale sytuacja pani Ireny była skrajnie dramatyczna. Pamiętam, jak zadzwoniłam do ośrodka, do kierownic-

ki GOPS-u i powiedziałam, że jeżeli nic z tym nie zrobią, to poruszę niebo i ziemię, ale będą za moment mieli telewizję na karku. I zdarzył się cud, którego się nie spodziewałam. Praktycznie z dnia na dzień ośrodek wynajął rodzinne mieszkanie w pobliskim mieście, ale Irena nie chciała się przeprowadzić razem z braćmi i synem. Powodów jej decyzji nie chcę podawać do informacji publicznej. Utworzyliśmy zbiorrkę.

Na początku celem było wynajęcie mieszkania, w którym kobieta mogłabym zamieszkać sama, ale okazało się, że ludzie wpłacili tyle pieniędzy, że starczyło na jego kupno. Koniec końców Irena mieszka teraz z naszą drugą podopieczną, młodszą od siebie kobietą, która nie miała gdzie mieszkać. Opiekują się sobą nawzajem. Irena powiedziała, że trafiła z piekła do nieba.

Inna sytuacja, również dotycząca 80-letniej kobiety mieszkającej wraz z partnerem w dużym, starym domu na wsi. Ona zgięta wpół, on równie schorowany. Toaleta na zewnątrz, w budynku był prąd, ale brak ogrzewania, wody, gazu. Kiedy pierwszy raz ją zobaczyłam, siedziała w pomieszczeniu, w którym zamiast podłogi była po prostu betonowa wylewka. W pozostałych pokojach zabrakło nawet tego – była goła ziemia, klepisko. Dookoła niej zniszczone meble, porwane firanki, brud, pajęczyny, po garnkach stojących na podłodze przebiegały myszy.

Do kobiety przychodziła pracownica socjalna, coś ugotowała, pomogła się ubrać, może sprzątnęła to, co się dało, ale tam było potrzeba dużo więcej zaangażowania. Znów państwo zawiodło.

Zanim dokładnie poznaliśmy jej sytuację, planowaliśmy, że dostosujemy pomieszczenia do potrzeb osób niepełnosprawnych, ale okazało się, że priorytetem jest łazienka. Kiedy zakończyliśmy budowę, kobieta przez pewien czas i tak korzystała z wychodka na zewnątrz. Nie mogła się przyzwyczaić, że ma pomieszczenie, w którym jest bieżąca woda, można się umyć, skorzystać z toalety.

Gdy ją poznałam, była jakby zapadnięta w sobie, oczy matowe, nie umiem tego opisać, ale gdy się na nią patrzyło, nie było wątpliwości, że już się poddała. Po jakimś czasie, kiedy objęliśmy ją pomocą, na twarz wrócił uśmiech, widać było ulgę, że jest jej lepiej.

Nie wszyscy nasi podopieczni żyją w aż takiej nędzy. Część osób, szczególnie emeryci i renciści z miast, mijani

na ulicy, w żaden sposób nie zwraca na siebie uwagi. To ludzie, którzy nie łapią się na pomoc systemu, bo przekraczają ustawowy próg dochodowy, ale po zrobieniu opłat i wykupie leków na życie zostaje im kilkaset złotych. Proszę przy dzisiejszych cenach przeżyć za 400 zł. Kupić jedzenie, środki czystości, funkcjonować w społeczeństwie. To po prostu niemożliwe. Boli mnie, kiedy na to patrzę, bo są to często osoby, które całe życie dobrze sobie radziły, pracowały i nagle, z jakiegoś powodu, są wypychane poza margines, bo ktoś na szczeblu ustawodawczym zdecydował, że wege-tacja to też życie.

W tej chwili nasza fundacja opiekuje się 20 osobami. Na tyle nas stać. O tym, że ktoś potrzebuje naszej pomocy, dowiadujemy się m.in. od pracowników opieki społecznej czy wolontariuszy Szlachetnej Pączki. Czasem ludzie zgłaszają się sami. Dostajemy listy napisane odręcznie: „Nie starcza mi na jedzenie. Jestem sama/sam. Proszę o pomoc”. Starsze kobiety, które samotnie zajmują się dorosłymi już, niepełnosprawnymi dziećmi, odzywają się do nas w innych sprawach – nigdy nie proszą o coś dla siebie.

Najtrudniejsze w prowadzeniu fundacji jest to, że mamy ograniczone zasoby i po prostu nie możemy pomóc każdemu, kto nas prosi. Przez te wszystkie lata nauczyłam się już dystansować, stawiać granice, dbać o swoją psychikę, ale człowiek jest tylko człowiekiem. Zdarza mi się, że kiedy w sklepie widzę starszą osobę, która w koszyku ma bardzo niewiele albo po prostu jedzenie złej jakości, podchodzę i pytam, czy nie potrzebuje pomocy. W tym momencie w Polsce żyje ponad dziewięć milionów osób po 60. roku życia, spośród nich 10 proc. poniżej progu ubóstwa. To 900 tys. osób, którymi państwo się nie interesuje i mogą liczyć jedynie na pomoc takich fundacji jak nasza. ●

Obecnie próg dochodowy, uprawniający do pomocy socjalnej, wynosi dla osoby samotnej 776 zł miesięcznie. W przypadku rodzin to 600 zł na osobę. Minimum egzystencji – bo o tej kwocie mowa – zawsze było upokarzająco niskie, jednak przy blisko 16-proc. inflacji całkowicie przestało spełniać swoją rolę

Liczby, kwoty, zasiłki

- 776 zł dla osoby samotnej i 600 zł na członka rodziny – tyle w 2022 r. wynosi kryterium dochodowe uprawniające do korzystania z pomocy społecznej.
- Zasiłek stały – jego kwota jest zależna od decyzji pracownika socjalnego. Świadczenie nie może być niższe niż 30 zł i nie wyższe niż 719 zł.
- Zasiłek okresowy – do 719 zł, ustalany do wysokości różnicy między kryterium dochodowym a dochodem osoby samotnej lub rodziny.
- Zasiłek celowy – maksymalnie 776 zł dla osoby samotnie gospodarującej lub 600 zł dla osoby w rodzinie. Zazwyczaj jest to świadczenie jednorazowe.
- Zasiłek specjalny celowy – przyznawany osobom, które przekraczają próg dochodowy uprawniający do pomocy społecznej.
- 500+ dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji – jeśli ich dochód nie przekracza 1396,13 zł brutto. Powyżej tej kwoty stosowana jest zasada „złotówka za złotówkę”.
- 500+ na dzieci – bez kryterium dochodowego.
- Zasiłek rodzinny – kryterium dochodowe wynosi 674 zł na osobę miesięcznie. W przypadku rodziny, której członkiem jest dziecko z niepełnosprawnością, kwota ta wynosi 764 zł w przeliczeniu na osobę.
- Zasiłek rodzinny: 95 zł miesięcznie na dziecko od urodzenia do ukończenia 5. roku życia; 124 zł na dziecko w wieku powyżej 5. roku życia do ukończenia 18 lub 135 zł na dziecko w wieku powyżej 18. roku życia do ukończenia 24. ●

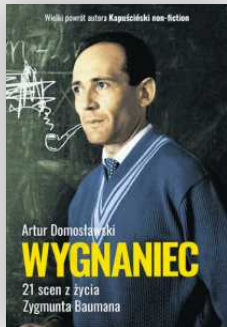
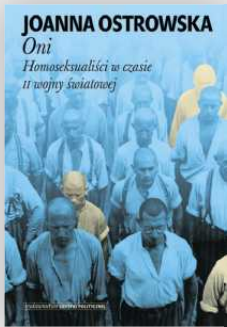
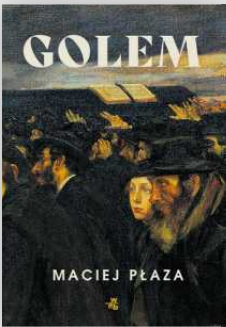
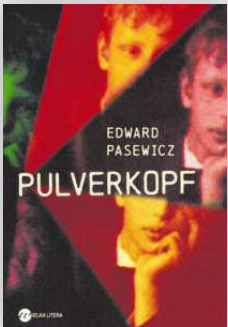
Nike
Gazeta Wyborcza & Fundacja Agory
Nagroda Literacka

PLEBISCYT NIKE CZYTELNIKÓW

Zagłosuj na książkę



Wyborcza.pl/nike



Na Wasze głosy i recenzje czekamy
do niedzieli 25 września

Do zdobycia voucher
na wycieczkę o wartości 5 tys. zł

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

ROZMOWA Z

EDYTĄ WIŚNIEWSKĄspecjalistką od rewitalizacji miast,
menedżerką projektów miejskich w firmie
Sweco w Rotterdamie

JOANNA SOSNOWSKA: W ostatnich latach coraz więcej miast na nowo odkrywa swoje rzeki. Seul wyburzył wielką, sześciopasmową autostradę i w jej miejsce przywrócił strumyk płynący przez centrum miasta. Teraz na jego brzegach gromadzą się ludzie, tętni życie nocne. Na rewitalizację rzek postawiły Singapur, Warszawa, Poznań, Madryt. Takie przywracanie rzek miastom to przyszłość urbanistyki?

EDYTA WIŚNIEWSKA*: Przywracanie przestrzeni dla wody miastom, ale przede wszystkim jej mieszkańcom, to proces wynikający z powrotu do tożsamości historycznej miejsca. W ciągu wieków to woda napędzała rozwój struktur miejskich. Ale jej rola w mieście zmieniała się – najpierw była naturalną barierą obronną, potem pełniła funkcje ekonomiczne, transportowe, ściekowe.

Każda rzeka oczywiście ma różną dynamikę funkcjonowania. Np. amplituda Warty w Poznaniu jest bardzo rozpięta. Latem poziom wody jest w niej bardzo niski, osiąga metr, półtora. Ale wczesną wiosną czy późną zimą poziom wzrasta czasami do ośmiu metrów. To, w jaki sposób zagospodarujemy ten obszar, jest bardzo ważną decyzją planistyczną. Stworzenie zrównoważonej wizji witalnej rzeki w mieście wymaga ujęcia wszystkich aspektów: hydrologicznych, ekonomicznych, finansowych, społecznych, stworzenia jak najlepszego balansu naturalnej tkanki krajobrazu, jaką jest woda w mieście.

Nowożytnie przywracanie rzek miastom w Europie zaczęło się na początku XXI w. Przykładem jest miasto Breda w Holandii, które w latach 60. zakopało część rzek przy starym mieście. Powód był prozaiczny – ze względu na większą liczbę samochodów trzeba było stworzyć miejsce na nowe parkingi. Planiści zdecydowali, że miejskie rzeki zostaną poprowadzone pod ziemią.

W konsekwencji ta część starego miasta obumarła ekonomicznie i społecznie, po prostu zamarło tam życie, bo zaburzenie systemu naturalnego funkcjonowania rzeki odbija się na witalności ekonomicznej miast. Na początku 2000 roku rzeka w Bredzie została odkopana i przywrócona miastu.

W Polsce też mamy taki przykład – Łódź, która w XIX i XX w. zabetonowała swoje rzeki, a teraz 19 strumieni będzie wydobywać na powierzchnię. Jednym z powodów jest to, że obecne zabetonowane centrum źle znosi zmiany klimatyczne. – Zmiany klimatyczne zmuszają nas do innego myślenia i do szybszego działania. I to proaktywnego, a nie reaktywnego – jeżeli będziemy reagować na zmiany pogodowe, meteorologiczne, powodziowe, będą to zmiany wprowadzone zbyt późno.

Rozmawiamy o rzekach, niemniej mamy cztery komponenty wodne – woda podziemna, deszczowa, morska oraz rzeczna i jej strumyki. To szeroki system, który w obszarze zurbanizowanym, miejskim powoduje gwałtowne reakcje w przypadku intensywnych opadów. Przywrócenie naturalnych brzegów rzek z potokami, mikrozagłębieniami, bagnami na obszarach miejskich przyczyni się bardzo pozytywnie do zbierania, filtrowania i magazynowania wody deszczowej i jej lepszego wykorzystania.

Przykładem może być plac wodny w Rotterdamie – Benthemplein – który wykorzy-



Miasta wracają nad wodę

Mokradła w mieście to błogosławieństwo, a nie przekleństwo. Na szczęście w coraz większej liczbie miejsc na świecie jest to rozumiane – mówi Edyta Wiśniewska, specjalistka od rewitalizacji miast.



Plac wodny w Rotterdamie – Benthemplein – w okresach suszy spełnia funkcję placu zabaw, spotkań mieszkańców. A gdy intensywnie pada deszcz, zbiera wodę i funkcjonuje jak zbiornik retencyjny. Ta woda deszczowa jest oczyszczana i przywracana do systemu

EDYTA WIŚNIEWSKA

stuje wiele funkcji w mieście. W okresach suszy spełnia funkcję placu zabaw, spotkań mieszkańców. A gdy intensywnie pada deszcz, zbiera wodę i funkcjonuje jak zbiornik retencyjny. Ta woda deszczowa jest oczyszczana i przywracana do systemu.

W Warszawie, w samym centrum miasta jest ulica Bagno. Jeszcze w XVIII w. na tym terenie było mokradło, z którego wypływała rzeka Belcząca. Bagna już dawno nie ma, nazwa została. A przecież bagna czy torfowiska magazynują wodę, tworzą, tak jak pani wspomniała, systemy regulujące jej przepływy. Może zamiast osuszania bagien powinniśmy je lepiej wplatać w miejską tkankę?

– Ponowne wprowadzenie wody powierzchniowej w miastach podnosi komfort termiczny, czyli jej otoczenie jest po prostu chłodniejsze, mamy ładne widoki, zielen, dostęp do terenów rekreacyjnych. A to wszystko bardzo pozytywnie wpływa na nasze zdrowie.

Często nie zastanawiamy się nad tym, a przecież woda w mieście wpływa bezpośrednio na naszą kondycję zdrowotną. Roślinność terenów podmokłych ma duży wpływ na naturalne zabezpieczenie czy regenerację terenów powierzchniowych. Dwie trzecie podmokłych terenów europejskich zanika, co ma konsekwencje dla klimatu w mieście. Skupiamy się bardzo na tkance miejskiej, ale przecież specyfiką wody jest jej kompleksowość i fakt, że należy podejść do niej wielopoziomowo. Woda nie zna przecież granic czy też podziałów funkcjonalnych.

Tylko walczymy z mokradłami i z torfowiskami w miastach i ich okolicach. W momencie kiedy miasto zaczyna się rozrastać, pierwszą ofiarą często padają obszary podmokłe albo zalewowe. Pracownicy Centrum Ochrony Mokradel zwracają uwagę, że jeżeli stracimy mokradła w Warszawie, to temperatura w całym mieście podniesie się o kilka stopni.

– Światowa Organizacja Zdrowia alarmuje, że dwie trzecie podmokłych terenów europejskich zanika. Jeśli skupimy się na wodzie w takim szerszym kontekście, 16 mln ludzi w Europie nadal nie ma dostępu do wody pitnej. Codziennie w Europie umiera 14 osób z powodu chorób spowodowanych złą jakością wody. I to wszystko jest ze sobą powiązane.

Wspominałam o czterech aspektach wodnych – ważne jest, żeby skupiać się na rozwoju miasta-gąbki, które wykorzystuje potencjał przyrody i gleby. Chodzi o to, by utrzymywać czy zatrzymywać wodę deszczową, oczyszczając ją i wprowadzając do istniejącego systemu wodnego. To holistyczne podejście mobilizuje wszystkich specjalistów do współpracy. Wszyscy wiemy, że wo-

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna w Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk położymy na przyszłość edukacji. Jak musi się zmienić szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi

mają uczyć się wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji zmieni się nasze społeczeństwo.

• W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w naj-

rozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy i podcasty. Zapraszamy Państwa także do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów.●

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

◀ **Dziki brzeg Wisły. W tle centrum Warszawy, 29 maja 2019 r.**

FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

da jest nam niezbędna do życia i funkcjonowania, więc dogłębne zrozumienie funkcjonowania wody, rzeki, mokradeł, deszczu pozwoli nam na kreatywne czy odpowiednie rozwiązania, które będą miały wartość dodaną do wszystkich fasad projektowych miasta. Czyli skupianie urbanistów, hydrologów, ekologów, archeologów, specjalistów od gleb, przede wszystkim mieszkańców, jest bardzo ważnym aspektem planowania w obecnych czasach.

W takim razie na jakich miastach możemy się wzorować, jeżeli chodzi o mądre zagospodarowanie terenów wodnych?

– Jest dużo ciekawych przykładów, które pokazują zrealizowane już projekty i są też przeprowadzone badania, które udowadniają pozytywne efekty zadbania o rzeki. Rotterdam jest jednym z liderów, jeśli chodzi o zagospodarowanie wielopłaszczyznowe wody. Ma opracowany tzw. drugi plan wodny, w którym odpowiada na szerokie aspekty wyzwań na różne scenariusze – np. za dużo wody, za mało wody. Skupia się na wielofunkcyjnym zagospodarowaniu wody deszczowej na dachach w celu obniżania temperatury w mieście.

Rotterdam zbudował też tzw. pływający pawilon, czyli pawilon na rzece w centrum miasta, który reaguje na zmieniający się poziom w rzece. Jest w nim centrum edukacji dla mieszkańców. Celem tego budynku jest uwrażliwienie mieszkańców na zmiany klimatyczne, rolę wody w mieście, zagrożenia powodziowe związane z podnoszącym się poziomem wody w morzu, powodziami rzecznyymi, nagłymi powodziami deszczowymi, zanieczyszczeniem wód glebowych itd. Jednocześnie jest przykładem innowacyjnego rozwiązania architektonicznego.

Bardzo dobrym przykładem jest również Sztokholm, w dzielnicy Hammarby postawiono na ekologiczne rozwiązania zamkniętego obiegu. Do produkcji energii wykorzystywany jest system solarny, do ogrzewania – biomasa, a biogaz z fermentacji ścieków wykorzystywany jest jako paliwo. Na dachach budynków tego osiedla posadzono rośliny, które zatrzymują i odparowują wodę deszczową.

Mijające lato było wyjątkowo upalne, zwłaszcza na południu Europy. We Francji i we Włoszech zanotowano rekordowe upały. Susze, pożary, w niektórych miastach racjonowanie wody... Dużo wskazuje na to, że zmiany klimatu mogą sprawić, że tak pielęgnowane przez nas rzeki, mokradła, jeziora miejskie wyschną albo przestaną spełniać swoją rekreacyjno-społecznościową funkcję. Jakie zmiany powinniśmy wprowadzić w miastach już teraz, żeby przygotować się do walki o wodę w przyszłości?

– Ważnym aspektem jest zwiększenie świadomości jak największej liczby osób. Woda nie zna granic ani własności – woda deszczowa, rzeczna, mokradła czy też strumyki – przepływa przez dowolne tereny. Dlatego trzeba projektować wielofunkcyjne przestrzenie publiczne, wykorzystywać naturalne ukształtowanie terenu, zatrzymywać wodę tam, gdzie się da. Każda kropla jest ważna. Warto stosować zielone dachy, wykorzystywać małe i duże zbiorniki retencyjne, ponownie wykorzystywać wodę deszczową. Zmniejszać użycie wody. Przywracać wodę w przestrzeniach publicznych – powstają wtedy miejsca, w których ludzie mogą się spotykać, bawić, odpoczywać.

Kiedyś pływanie w kanałach Amsterdamu było nie do pomyślenia, dziś jest to możliwe. Jakość wody tak się poprawiła, że latem można się tam kąpać. Wspaniale by było, gdyby w polskich miastach też było to możliwe. ●

Rozmawiała **Joanna Sosnowska**

Ciężki los kredytobiorcy (i przedsiębiorcy)

Tylko oni walczą z inflacją. Dlaczego?

Popiołek



Szalejąca inflacja dotyka wszystkich, a najmocniej najuboższych. Ale kosztem walki z nią rząd obarczył wybrane dwie grupy. Dlaczego z inflacją muszą walczyć tylko kredytobiorcy i przedsiębiorcy? A teraz prezes PiS zapowiada kolejną ulgę dla najuboższych: tani kredyt hipoteczny na koszt państwa, czyli nas, podatników.

Ostatnio tak wysoka inflacja była w Polsce 25 lat temu, w marcu 1997 roku. Oficjalne dane Głównego Urzędu Statystycznego pokazują wzrost cen na poziomie 16,1 proc. w sierpniu. Drożej wszystko: najmocniej żywność, prąd i gaz.

Potwierdzają to szczegółowe dane za lipiec (nowsze GUS pokaże dopiero w połowie miesiąca): mąka była droższa o 38,9 proc. niż przed rokiem, za pieczywo płaciłmy więcej o 29,1 proc., a za ryż o 20,7 proc. więcej. Aż o 28,4 proc. podrożało mięso drobiowe. Wołowe – o 32,8 proc. Drożej nie tylko żywność. Użytkowanie mieszkania kosztuje nas teraz o 25,3 proc. więcej niż rok wcześniej.

Inflacja: będzie jeszcze drożej. A kolejne gigantyczne podwyżki dopiero przed nami. Już wiadomo, że za ogrzewanie mieszkań będziemy płacić w najbliższym sezonie grzewczym o 40 proc. więcej – uwzględniając już finansowe wsparcie państwa. Jeszcze nie wiadomo, o ile wzrosną rachunki za prąd i gaz, bez dofinansowania od nowego roku może to być nawet o 100 proc. więcej.

Przez wojnę Rosji w Ukrainie wciąż rosną ceny żywności i nic nie wskazuje, że ten wzrost się zatrzyma. Co najwyżej może być jeszcze gorzej i oprócz szalejącej drożyzny możemy mieć braki w sklepach. Powód? Kiedy zaledwie na kilka dni Grupa Azoty i Anwil wstrzymały produkcję dwutlenku węgla, okazało się, że problem mają firmy mleczarskie, piwowarskie, mięsne, spożywcze.

Suchy lód, czyli zamrożony dwutlenek węgla, jest wykorzystywany w transporcie mięsa, ale także przy przetwórstwie (aby obniżyć temperaturę). Chodzi o stworzenie atmosfery ochronnej, niezbędnej w produkcji i pakowaniu. Dwutlenek węgla potrzebny jest też do produkcji sera. A konkretniej przy pakowaniu odsysa się powietrze, a zamiast niego wtłacza się mieszanek, której podstawową częścią jest CO2. Podobny problem mają producenci mrożonek owocowych czy warzywnych, a także piwa. Mimo wznowienia produkcji sytuacja zakładów nadal jest trudna.

Ekonomiści nie mają złudzeń, że szczyt inflacji dopiero przed nami. Już na początku roku możemy zobaczyć wzrost cen na pozo-

mie 20 proc. Nawet z prognoz Narodowego Banku Polskiego wynika, że w pierwszych trzech miesiącach 2023 roku inflacja może wynieść nawet 26 proc., choć te prognozy nie uwzględniają działania tarcz antyinflacyjnych, które zapewne rząd postanowi przedłużyć na kolejne miesiące.

W kogo najmocniej uderza inflacja?

Wszechobecna drożyzna rujnuje budżety domowe wszystkich, ale najmocniej uderza w najuboższych. To dlatego, że to właśnie oni największą część swoich dochodów przeznaczają na żywność i utrzymanie mieszkania, czyli pozycje, które w koszyku inflacyjnym drożej najszybciej.

Pod tym względem to też problem dla rencistów i emerytów, dla których istotną część wydatków stanowią zakupy żywności. Jednak emeryckie wydatki spotęgowane inflacją będą w większości wynagrodzone waloryzacją emerytur. Z prognoz ekspertów wynika, że w przyszłym roku emerytury mogą wzrosnąć nawet o 13 proc., czyli mniej więcej o tyle, ile może wynieść średnioroczna inflacja.

Na inflacji tracą też oszczędzający, bo żaden bank nie oferuje im oprocentowania oszczędności na poziomie choćby zbliżonym do inflacji. Najlepsze depozyty są oprocentowane na poziomie 7 proc., czyli o ponad połowę mniej, niż wynosi inflacja. To oznacza, że w najlepszym razie zaoszczędzone 100 zł trzymane w banku po roku będzie warte mniej niż 90 zł, bo od zysków trzeba jeszcze oddać do budżetu podatek Belki.

Po drugiej stronie jest budżet państwa, który zyskuje tym więcej, im szybciej rosną ceny. Choć obecnie inflacja to problem wizerunkowy dla rządu, a wpływy z niej są nieco ograniczone przez kolejne przedłużanie tarcz antyinflacyjnych, wpływy do budżetu nadal są pompowane inflacją. Jak to działa? Im więcej płacimy za produkty i usługi, tym wyższy podatek musimy zapłacić od zakupów. I tak rosną wpływy z VAT-u. Z kolei przez wzrost wynagrodzeń rosną wpływy do budżetu z tytułu podatku PIT.

Kto ponosi koszt walki z inflacją. Za najskuteczniejszy sposób walki z inflacją uważa się podwyżki stóp procentowych. Polega na tym, że kredytobiorcom rosną raty, więc mniej pieniędzy zostaje im w portfelu na inne wydatki. Jednocześnie dużo trudniej jest o nowy kredyt – czy to hipoteczny, czy gotówkowy – więc ilość pieniądza na rynku ponownie się zmniejsza. Kredyty są też droższe, więc niektórzy mogą zrezygnować z zakupów na kredyt, patrząc na wysokie oprocentowanie długu.

Po jedenastu z kolei podwyżkach stóp procentowych główna stopa referencyjna jest już na poziomie 6,75 proc.

Wraz ze stopami procentowymi rośnie wskaźnik WIBOR. Oprocentowanie kredytów hipotecznych wynosi już tyle, ile jeszcze rok temu płaci-

liśmy za kredyty gotówkowe. Jeszcze na jesieni 2021 r. wskaźnik WIBOR, który wraz z marżą banku decyduje o oprocentowaniu kredytu, był na ultraniskim poziomie 0,22 proc., a teraz poszybował w górę do ponad 7 proc.

Niektórym kredytobiorcom – zwłaszcza tym, którzy zaciągali kredyt na wymarzone M2 w ostatnich dwóch latach – raty poszły w górę nawet o 100 proc., czyli płacą już dwa razy tyle co przy podpisywaniu umowy kredytowej. Dużo wyższe raty płacą też przedsiębiorcy – nie tylko raty kredytowe, ale też raty leasingowe.

I to właśnie te dwie grupy – czyli kredytobiorcy hipoteczni i przedsiębiorcy – ponoszą ciężar walki z inflacją.

Z inflacją nie muszą walczyć ubożsi, których nie było stać na kredyt, emeryci czy bezrobotni. Mało tego – rząd dla nich chce przygotować specjalny program, który pozwoli zadłużać się dużo taniej niż płacą ci, którzy wzięli kredyt na rynkowych warunkach.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński zapowiedział bowiem, że „rozważana jest taka propozycja, żeby młode rodziny mogły dostawać kredyt na mieszkanie na 2 proc., czyli bardzo niskie oprocentowanie”. Według jego szacunków z takiej pomocy mogłoby skorzystać do 50 tys. rodzin rocznie. – To za mało oczywiście, ale lepszy rydz niż nic. Z czasem może by się to udawało rozszerzyć. Różnicę regulowałby BGK – powiedział podczas spotkania z wyborcami partii w Stalowej Woli.

Rządowe prezenty pompują i inflację i stopy. Kredytobiorcy są karani podwójnie, bo skutecznie podwyżek stóp procentowych spada przez politykę fiskalną polskiego rządu. Rząd obniża podatki najuboższym, wprowadzając „Polski ład”, pompuje wydatki budżetowe, w tym prezenty socjalne, jak choćby program 500 zł na dziecko, który ma być waloryzowany do 700 zł, 13. i 14. emerytura. Przez to podwyżki stóp procentowych muszą być większe i drastyczniejsze.

Prezenty socjalne co prawda nie ominęły też kredytobiorców, którym rząd zafundował wakacje kredytowe, czyli możliwość bezkosztowego przeniesienia aż 8 rat na koniec okresu kredytowania (4 raty w 2022 roku i po jednej racie w każdym kwartale 2023 roku). I choć według ekonomistów to też nic innego jak zrzucanie pieniędzy z helikopterów i pompowanie inflacji, to jednak jest to tylko czasowe wsparcie. Wakacje kredytowe mogą być wyłącznie przeniesieniem problemu na później.

Nie wiadomo bowiem, na jakim poziomie będą stopy procentowe w 2024 roku. Wtedy urlopu od rat już nie będzie, a inflacja napędzana rozdawnictwem rządu może wymusić kolejne podwyżki stóp. Lub chociaż dłuższe utrzymywanie stóp procentowych na wysokim poziomie. ●

Anna Popiołek

Abonamenty medyczne muszą podrożeć

– Koszty ogromnie rosną, to trudna sytuacja rynkowa. Jeśli mamy odpowiednio zadbać o pacjentów i zapewnić komfort leczenia, abonamenty muszą być znacznie droższe – mówi serwisowi Wyborcza.biz Jacek Rozwadowski.

ROZMOWA Z

JACKIEM ROZWADOWSKIM

prezesem sieci placówek medycznych
ENEL-MED

ANNA POPIOLEK: Co się dzieje na rynku abonamentów medycznych? Ceny rosną i dla klientów indywidualnych, i dla firm. **JACEK ROZWADOWSKI:** Wraz z drastycznym wzrostem cen w całej branży prywatnej opieki medycznej zachodzi konieczność podwyżek cen abonamentów medycznych. To jedyne, czego teraz brakuje branży, aby jeszcze bardziej usprawnić obsługę pacjentów.

Około dekady temu abonamenty medyczne stały się produktem powszechnie dostępnym. Dzięki temu wiele osób otrzymało możliwość korzystania ze specjalistycznych usług. To oczywiście znacząco poprawiło codzienną jakość życia i dostęp do lekarzy. Jednak wraz z rozszerzaniem się rynku abonamentowego usługi tego typu padły ofiarą własnego sukcesu. Okazało się, że coraz atrakcyjniejsze cenowo abonamenty przestały pokrywać realne koszty leczenia, a co za tym idzie, standardy dostępności możliwe przy takich stawkach i takim zainteresowaniu spowodowały niezadowolenie u części osób o większych wymaganiach. Odnosząc się do analogii lotniczej – droższe loty przekładały się na znacząco większy luksus podróży, natomiast tańsze linie pozwalają podróżować większej rzeszy osób w bardziej wystandaryzowanych warunkach.

Na sytuację na rynku prywatnych usług medycznych dodatkowo wpłynęła ostra konkurencja między firmami sieciowymi, w późniejszej fazie dołączyły do nich również towarzystwa ubezpieczeniowe. Abonamenty są oceniane bardzo dobrze z jednym wyjątkiem – jest nim dostępność, a tu jest jedno rozwiązanie, czyli podniesienie stawek.

O jakich konkretnie podwyżkach mówimy?

– Co najmniej 20-30 proc. Jako Grupa ENEL-MED przez ostatnie lata regularnie podwyższaliśmy pensje lekarzom o 3-4 proc. rocznie. Prowadziliśmy racjonalną politykę płacową. W obecnej sytuacji rynkowej podwyżki wynoszą aż 11 proc. Do tej pory staraliśmy się, aby wzrost kosztów nie wpływał istotnie na ceny dla klientów, ale teraz zarówno my, jak i inne firmy musimy to uwzględnić w rozliczeniach.

Koszty osobowe to 40-50 proc. kosztów usługi medycznej. Obecnie istotną rolę odgrywać będą także podwyżki cen energii elektrycznej. Z uwagi na to, że nasze placówki znajdują się w lokalizacjach premium, gdzie czynsz w większości określony jest w euro, na ostateczne koszty najmu wpływają kursy walut. Koszty materiałów również wzrosną, co także ma wpływ na ostateczną cenę obsługi medycznej. W tym przypadku mamy do czynienia z kilkudziesięcioprocentowymi zwyczajami cen.

To ile kosztuje konsultacja internisty – patrząc na pana koszty: lekarza, budynku itp.

– Ceny w naszym obecnym cenniku dla pacjentów indywidualnych zawierają odpowiednią marżę.

Czyli jaką?

– Marżowość jest bardzo różna. W skrajnych przypadkach niektóre usługi w ogóle nie mają marży, a inne osiągają do 45 proc.

Koszty teraz ogromnie rosną, ale mam nadzieję, że ta trudna sytuacja rynkowa, a w szczególności rekordowa inflacja, spowoduje, że cała branża jednym głosem zacznie mówić o zwaniach, z którymi boryka się od dłuższego czasu. Jeśli mamy odpowiednio zadbać o pacjentów i zapewnić komfort leczenia, abonamenty muszą być znacznie droższe.

Choć rozumiem obiektywy dotyczące dostępności, uważam, że stosunek ceny do jakości jest obecnie naprawdę bardzo wysoki. Doskonała kadra medyczna, nowoczesny sprzęt i lokalizacje premium to jest to, co jako ENEL-MED oferujemy w ramach abonamentów. Niemniej wsłuchując się w potrzeby pacjentów, potrzebujemy znaleźć kompromis między odpowiednią stawką a satysfakcjonującą pacjenta dostępnością. Niestety, koszty związane ze świadczeniami usług medycznych wydają się konsumentom czymś blahym i nieistotnym, bo nie są świadomości szczególnie. A tak naprawdę zdrowie wymaga odpowiednich nakładów, przez co wiele usług jest dobrem drogim i luksusowym.

Jak informują czytelnicy „Wyborczej”, klienci niektórych firm abonamentowych już dostali i zaakceptowali podwyżki stawek, ale niestety jeśli chodzi o dostępność, nie zmieniło się zupełnie nic.

– Potrzeba trochę czasu, to nie będzie poprawa z dnia na dzień.

Zatem co powiedziałby pan naszym czytelnikom – ile trzeba poczekać? Dwa miesiące? Pół roku?

– Myślę, że jest to kwestia kilku miesięcy. Potrzeba czasu, bo przez lata firmy abona-

mentowe akceptowały bardzo niskie stawki. Być może firmy, które miały szersze możliwości inwestycyjne, w mniejszym stopniu odczuwały niedobór środków w systemie abonamentowym.

Chce pan powiedzieć, że inne firmy abonamentowe stosują ceny dumpingowe?

– Na rynku abonamentowym jest bardzo ostra konkurencja. Do pewnego momentu było to korzystne dla klientów biznesowych, którzy byli beneficjentami tej sytuacji. Główni gracze musieli optymalizować funkcjonowanie tak, żeby zwiększać swoją konkurencyjność. W końcu zaczęło to wpływać na dostępność do usług medycznych.

Czyli więksi gracze zaniżają ceny abonamentów tak, że są one nierynkowe? Możemy to porównać z wojną cenową, z którą mieliśmy do czynienia na rynku obowiązkowych ubezpieczeń OC dla kierowców?

– Bardzo dobrą analogią jest to, co się działo z ubezpieczeniami OC. To wojna cenowa, w której my też uczestniczyliśmy. Zaczęła przynosić kiepskie skutki: firmy medyczne miały coraz niższe marże, a klient coraz mniejszą dostępność do świadczeń. Czy obiektywnie źłą? Pod tym bym się nie podpisał, ale na pewno poniżej oczekiwań niektórych pacjentów.

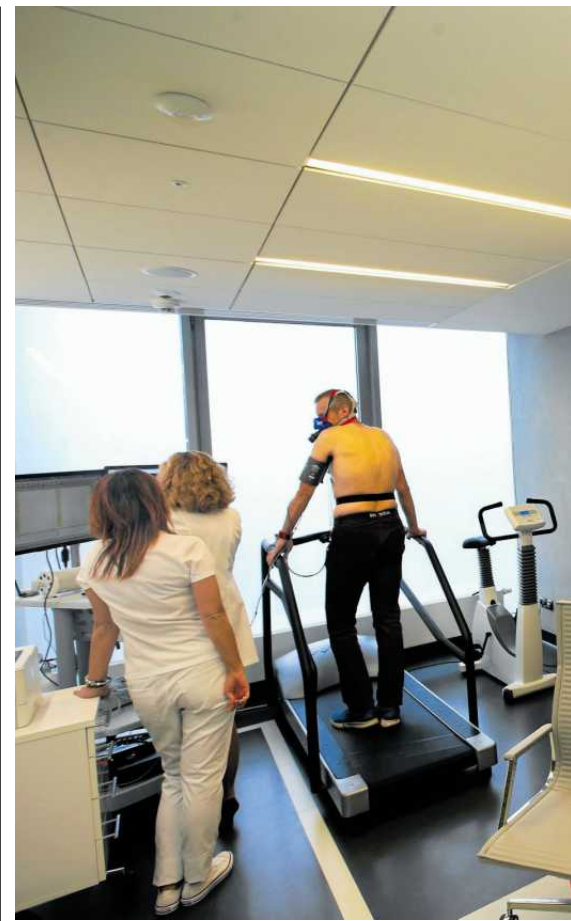
Ok. 70 zł miesięcznie – tyle wynosi średnia cena abonamentu w Polsce i jest nieporównywalna ze stawkami w zachodniej Europie. W tej cenie mamy konsultacje większości specjalistów, badania laboratoryjne, USG, rezonans magnetyczny, rehabilitację, a nawet leczenie stomatologiczne.

Prawdopodobnie nie ma na świecie przykładów, żeby za podobną kwotę ktoś oferował taki zakres i jakość usług. Niestety, większość z nas nie ma świadomości, jak wysokie są realne koszty usług medycznych. Natomiast płacąc składki zdrowotne, mamy określone oczekiwania, których prywatna medycyna w dużej mierze nie jest w stanie spełnić, bo funkcjonuje w innym modelu finansowym.



Na sytuację na rynku prywatnych usług medycznych dodatkowo wpłynęła ostra konkurencja między firmami sieciowymi, w późniejszej fazie dołączyły do nich również towarzystwa ubezpieczeniowe. Abonamenty są oceniane bardzo dobrze z jednym wyjątkiem – jest nim dostępność, a tu jest jedno rozwiązanie, czyli podniesienie stawek

JACEK ROZWADOWSKI
prezes ENEL-MED



Po części tak właśnie jest. Płacimy składki zdrowotne i rzeczywiście powinniśmy mieć dostęp do państwowej służby zdrowia.

– Niezadowolenie z publicznej służby zdrowia niewątpliwie nie jest domeną tylko naszego kraju, a skala finansowania (5,75 PKB przeznaczane w budżecie na NFZ w 2022 roku) oraz sposób zorganizowania stawiają nas daleko w statystykach państw OECD.

Abonamenty finansowane z prywatnych pieniędzy w istotny sposób odciążają mocno niedofinansowany NFZ. 9-10 mln osób w naszym kraju korzysta z niepublicznej służby zdrowia. Warto zastanowić się, jak te dwa obecnie równoległe działające systemy połączyć dla dobra pacjentów i nie dublować opłat.

Niezadowolenie wynika może z tego, że nie ma obecnie powiązania między publiczną a prywatną służbą zdrowia.

– Powiązania są, praktycznie cała podstawowa opieka zdrowotna realizowana jest w ramach kontraktów z placówkami prywatnymi, jak również większa część ambulatoryjnej opieki specjalistycznej. Znacznie gorzej sytuacja wygląda w procedurach szpitalnych. Jednak to, co najważniejsze, to brak jakiegokolwiek powiązania wysokości obowiązkowych składek na NFZ z płatnościami za usługi prywatne. Kiedyś firmom przysługiwały odliczenia od podatku, które zostały zlikwidowane. Można by to rozwiązać chociażby w postaci ulg zarówno dla firm, jak i dla klientów indywidualnych. Około 4 proc. naszej działalności to obsługa pacjentów w ramach NFZ. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy, że w szpitalu ENEL-MED są prowadzone zabiegi sfinansowane ze środków publicznych. Ta współpraca pokazuje, że prywatna opieka medyczna mogłaby mocniej wspierać publiczny system opieki zdrowotnej.

Gdybyśmy my pobierali tyle, ile teraz Polacy płacą za publiczną służbę zdrowia, dawałoby to naprawdę duże możliwości. Niestety, dodatkowo za prywatną służbą zdrowia ciągnie się przekonanie, że może ona realizować tylko proste procedury medyczne.

Bo to prawda – w nagłych wypadkach pozostaje nam publiczna służba zdrowia.

– Bezpośrednio po okresie transformacji ustrojowej faktycznie tak było, ale teraz sporo się zmieniło.

Ale nie mogłam zadzwonić na infolinię prywatnej służby zdrowia po pomoc, kiedy np. złamałam nogę.

– W ramach składki w wysokości 76 zł miesięcznie nie można pokryć kosztów takiej usługi, ale przy wyższych pakietach oferujemy całodobowy dyżur ortopedyczny. Z dru-



giej strony przecież nie można oczekiwać, że wszyscy pacjenci zapłacą wyższe składki, jeżeli już placą 9 proc. od wynagrodzenia na publiczną służbę zdrowia. Odtworzenie publicznego systemu przez prywatne firmy równolegle wobec istniejących struktur wydaje się niecelowe i niemożliwe, lepiej, żeby te systemy się uzupełniały.

Na pewno możemy pokrywać sektor ambulatoryjny, diagnostykę laboratoryjną czy obrazową, a jeżeli chodzi o szpital, to konkretne specjalizacje – kardiologię czy ortopedię – i rzeczywiście w większości tylko planowe zabiegi.

Chce pan powiedzieć, że jest to jedynie kwestia pieniędzy, a nie dostępności lekarzy?

– W usługach medycznych mamy do czynienia z wolnym rynkiem, dotyczy to zarówno publicznej, jak i niepublicznej służby zdrowia. W obu systemach musimy przecież sfinansować wynagrodzenie lekarza, kupić sprzęt i zapewnić niezbędne materiały medyczne. Oczywiście zgodnie z raportami OECD w Polsce mamy statystycznie 2,4 lekarza na 1000 pacjentów. Nie zmienia to jednak faktu, że każdy z lekarzy chciałby otrzymywać wynagrodzenie zgodnie ze stawkami rynkowymi. Liczba dostępnych lekarzy i osób chętnych do wykonywania tego zawodu w przyszłości wiąże się z tym, jakie zostaną im zaproponowane warunki finansowe. Oferując dziś rynkowe stawki, w dużo mniejszym stopniu zmagamy się z deficytem pracowników medycznych. Publiczna służba zdrowia także nie powinna zamykać oczu na realia rynkowe.

Grupa ENEL-MED ma potencjał lekarski i odpowiednią infrastrukturę, aby obsłużyć znacznie większą liczbę pacjentów. Przy wyższych stawkach za abonamenty będziemy w stanie spełnić oczekiwania pacjentów w kwestii dostępności wysokiej jakości usług. ● Rozmawiała **Anna Popiołek**

▲ **Warszawa, 19 listopada 2015 r.**
Otwarcie nowej kliniki ortopedyczno-rehabilitacyjnej Enel-Med na stadionie Legii

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jak powiedzieć: Zwalniam cię?

Codziennie ktoś w Polsce traci pracę. Dla pracownika to zawsze ogromny cios. Utrata źródła dochodu to jedna z boleśniejszych życiowych sytuacji. Ale wręczanie wypowiedzeń też nie jest łatwą sprawą. Wielu szefów i menedżerów długo odchorowuje moment żegnania pracowników.

Justyna Sobolak

Bezrobocie w Polsce jest najniższe od dekad. Z danych GUS wynika, że w lipcu stopa bezrobocia rejestrowanego wyniosła 4,9 proc. To najlepszy wynik od 32 lat. Pod koniec lipca w urzędach pracy zarejestrowanych było 811 tys. bezrobotnych. To oznacza spadek o 6,5 tys. osób w porównaniu z czerwcem tego roku. Mniej zarejestrowanych bezrobotnych w Polsce było ostatnio w lipcu 1990 roku (699 tys. osób).

Pomimo dobrych danych codziennie ktoś w Polsce traci pracę. Co gorsza, coraz częściej pojawiają się informacje o nadchodzących zwolnieniach grupowych. Wyborcza.biz pisała m.in. o redukcji etatów w bankowości, informując, że PKO BP, największy państwowy bank w Polsce, zgłosił do Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Warszawie zamiar zwolnienia 500 osób w całym kraju. Proces wręczania wypowiedzeń ma potrwać do końca 2022 r.

„JEDEN Z NAJGORSZYCH DNI W ŻYCIU”

Utrata pracy to zawsze bolesne doświadczenie. Na to nigdy nie ma dobrego momentu. Ale konieczność wręczania wypowiedzeń jest trudna także dla wielu szefów i menedżerów. Adrian Wolak, twórca firmy Traffit, która wspiera rekrutację pracowników, przyznał we wpisie na LinkedIn, że moment zwalniania pracowników był jednym z najgorszych dni w jego życiu.

– Trzy lata temu mieliśmy jako firma turbulencje we współpracy z jednym kluczowym klientem i musieliśmy pożegnać się z 10 osobami. Dzień, kiedy musiałem przekazać tę wiadomość, był jednym z najgorszych dni w moim życiu. Pamiętam nieprzespane noce poprzedzające ten moment. Pamiętam poranek, podczas którego siedziałem u siebie w pokoju i cały się trząsałem. Sam te wszystkie osoby zatrudniałem,

znałem ich partnerów/partnerki, dzieci, a teraz musiałem im przekazać taką informację. Na koniec wyszedłem z biura, zwymiotowałem i przeleżałem cały wieczór w domu – opowiada.

Jak mówi, utrata pracy to dramat dla zwalnianych. – Natomiast nie jest to też nic łatwego dla właścicieli, liderów, którzy muszą to zrobić. I właśnie zależy mi bardzo, abyśmy pamiętali też o tym, bo często nie znamy perspektywy drugiej osoby. Nie jesteśmy w stanie poczuć tego, co ona czuje – zauważa.

„STRES I NIEPEWNOŚĆ NIE DO OPISANIA”

Wręczanie wypowiedzeń wciąż nie jest łatwe dla Rafała Jatczaka, blogera Sposobynazasoby.pl, eksperta HR i recruitment managera, choć ma w tym już, niestety, spore doświadczenie.

– Jako manager, ale także HR-owiec, niejednokrotnie miałem sposobność uczestniczyć w zwolnieniach pracowników. Zarówno we własnym zespole, jak i wspierając ten proces od strony pracodawcy. Zwolnienia indywidualne, grupowe, dyscyplinarne, za porozumieniem stron. Zwolnienia twarzą w twarz, zdalne, korespondencyjne. Można by rzec, pelen wachlarz. Za każdym razem towarzyszące emocje są podobne i zawsze negatywne – mówi.

Według niego takie emocje są nieuniknione dla osób z wysokim poziomem empatii. – Stres i niepewność są nie do opisania. Nigdy nie wiemy, jak pracownik się zachowa, kiedy przekażemy informację o zwolnieniu. I zapewniam, rzadko dzieje się to bez komplikacji. Z mojej perspektywy jest to naturalnie niepokój, drżący głos, próba postawienia się w sytuacji zwalnianej osoby i kłopot z doborem słów, aby nie urazić słowem bądź gestem. Tak, wiem, znajdują się osoby, którym przychodzi to naturalnie i nie przejmują się totalnie. Zastanawiam się, czy to tzw. poker face i tłumienie emocji? Bo ten zabieg jest wręcz wymagany. W konsekwencji każdy musi to odreagować – mówi Rafał Jatczak.

„UCZUCIE DUSZENIA I SILNY ATAK PANIKI”

O podobnych historiach często słyszy w gabinecie Joanna Marszalska, psycholog biznesu (www.joannamarszalska.com).

– Pamiętam managera z diagnozą silnego zespołu stresu pourazowego – PTSD, wywołanego chronicznym stresem związanym z redukcją zespołów i sytuacją w organizacji. Nękały go powracające, niepokojące sny powtarzające sytuację, kiedy siedział w salce z osobami, które zwalniał. Zaburzenia snu i brak możliwości regeneracji wyczerpywały go fizycznie i emocjonalnie. Słowa, które usłyszał od pracowników, pojawiały się podczas codziennych czynności, np. stania w kolejce, wywoływały uczucie duszenia i silne ataki paniki. Poczucie silnego lęku, kiedy w kawiarni siadał na przeciwko jakiejś osoby – co przypominało sytuację trudnych rozmów z pracownikami – spowodowało, że mógł siadać tylko obok ludzi, z którymi przychodził. Unikał też klasycznych filizanek, które stały w salce na stole podczas przeprowadzanych przez niego zwolnień – opowiada psycholog.

Jak mówi, redukcja etatów często wiąże się z poczuciem silnej porażki u pracodawcy. – Z poczuciem bycia „nie-wystarczającym” w roli szefa. Dzieje się tak najczęściej, jeśli decyzja o zwolnieniach nie jest zależna od osoby ją wykonującej – związana z polityką kraju, kryzysem ekonomicznym, np. COVID-19 lub polityką firmy: zmianą strategiczną, stratą klienta, cięciem kosztów. Zdrowi ludzie, a tacy charakteryzują się mniejszą czy większą wrażliwością na innych, będą reagować na sytuację zwolnień trudnymi emocjami. To ważne, by wtedy dać sobie czas na przeżycie tych emocji i ich nie kontenerować ani nie przykrywać używkami lub... sportem. Jeśli obniżony nastrój utrzymuje się długo, należy skorzystać z pomocy specjalisty – zauważa Joanna Marszalska.

ZDROWA KULTURA BIZNESU

Sytuacji zwolnień często nie można uniknąć, ale psycholog radzi, by zawsze starać się budować zdrową kulturę biznesu. – Taką, w której najważniejszy jest człowiek. To kluczowe dla szefów i pracowników. W zdrowej kulturze biznesu ważna jest świadomość, że firma to nie rodzina, a praca to nie dom. Relacje służbowe, koleżeńskie mają inny wymiar niż czysto prywatne. Szczególnie w dzisiejszym świecie biznesu, pełnym szybkich zmian, zdrowo zarówno dla pracodawcy, jak i pracownika jest przyjąć, że miejsce pracy jest tymczasowe. Może na rok, a może na 10 lat. Daje to wolność pracodawcom – w wypełnianiu swojej wymagającej roli szefa i podejmowaniu decyzji zgodnie ze wskaźnikami biznesowymi, z szacunkiem do ludzi i ich pracy oraz wolności pracowników – w przypadku decyzji o zmianie pracy, założeniu konkurencyjnej działalności – mówi Joanna Marszalska. ●

wyborcza.pl

SUBSCRIPTION DAY

KONFERENCJA ONLINE

2. EDYCJA

17 listopada 2022

Robert Skrob
światowy ekspert ds. retencji subskrybentów
autor bestsellera „Retention Point”

ZAREJESTRUJ SIĘ

www.subscriptionday.pl

Bezpieczeństwo energetyczne

Cyberataki nasilają się zimą

Ataki na większą skalę w sektorze energetycznym mogą nastąpić w porze roku, w której intensywność konwencjonalnych działań wojennych maleje.

Margit Hildebrandt
Danuta Pawłowska

Od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę pod koniec lutego znacznie wzrosła liczba cyberataków. W samych Niemczech doszło w tym roku do kilku ataków hakerskich na obiekty infrastrukturalne. Przedmiotem zainteresowania hakerów coraz częściej staje się również sektor energii odnawialnych: co najmniej trzy niemieckie firmy zajmujące się energią wiatrową zgłosiły w tym roku poważne ataki na swoje systemy informatyczne.

– Naiwnością byłoby uważać, że Polsce tego typu ataki nie grożą – mówi Piotr Ciepiela, partner, globalny lider ds. bezpieczeństwa nowoczesnych technologii w firmie konsultingowej EY. – Zdecydowanie najczęściej atakowany jest u nas sektor energetyczny – jak podaje CERT Polska, rocznie rejestruje się ponad 4 tysiące takich przypadków. Wygląda jednak na to, że najgorsze przed nami. Obecnie mamy tzw. ciszę przed burzą, obserwujemy wzmożone zbieranie informacji potrzebnych do skutecznych ataków oraz tworzenie na nowo struktur przestępczych – mówi Ciepiela. Większe ataki mogą wystąpić jesienią i zimą, przy zmniejszonej intensywności wojny konwencjonalnej.

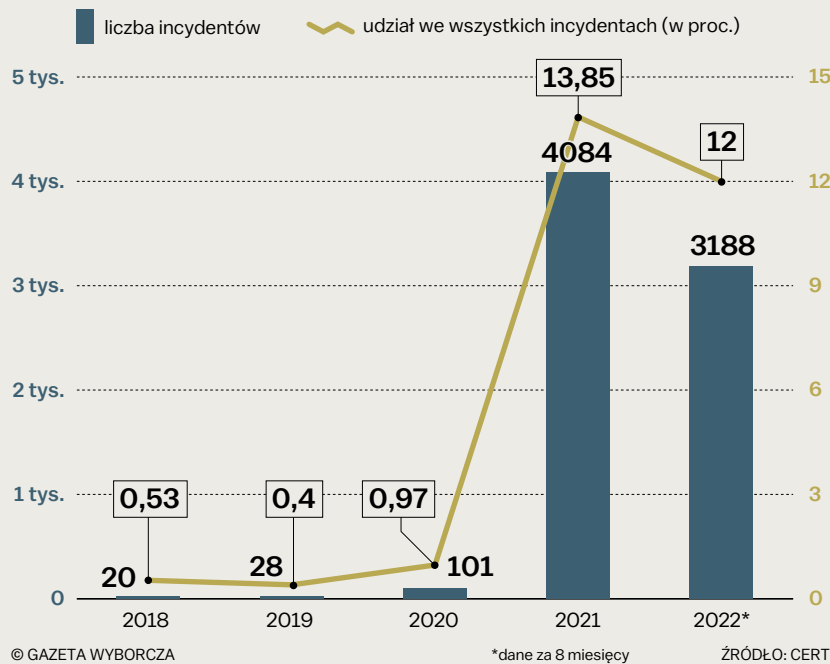
Główną bronią cyberprzestępców jest w tym przypadku ransomware – rodzaj oprogramowania wykorzystywanego do infiltracji systemów informatycznych w celu kradzieży lub zaszyfrowania danych i żądania okupu w zamian za ich uwolnienie. Celem tego typu ataków od dawna jest infrastruktura krytyczna. Szczególnie spektakularny atak tego typu miał miejsce w maju 2021 r., kiedy wyciek hasła amerykańskiego dostawcy ropy Colonial Pipeline doprowadził do tego, że przez kilka dni przestała działać niemal cała sieć stacji benzynowych na wschodnim wybrzeżu USA, a w 17 stanach ogłoszono stan wyjątkowy. Colonial Pipeline potwierdził wpłatę okupu w wysokości kilku milionów dolarów.

W Ukrainie w 2015 r. w wyniku ataku hakerskiego 700 tys. osób zostało bez prądu, rok później sytuacja się powtórzyła. Po drugim ataku Ukraina zaczęła mocniej współpracować z zachodnimi państwami, żeby unowocześnić swoje podejście do zabezpieczeń i zwiększyć zdolność do wczesnego wykrywania ataków i reagowania.

Europejska agencja policyjna Europol już w 2017 r. ostrzegала, że zagrożenie przestępczością zorganizowaną w internecie osiągnęło „bezprecedensowy poziom”.

Zdaniem eksperta IT Piotra Ciepieli od tego czasu nastąpiła „profesjonalizacja zawodu”, a dziś jest to „największy biznes na świecie”. Dla firm nieposiadających odpowiednich zabezpieczeń cena okupu była niższa niż straty poniesione w wyniku sparaliżowania działalności. – Statystycznie ok. 60 proc. przedsiębiorstw płaci, a jeśli brać pod uwagę tylko duże firmy – skuteczność cyberprze-

Energetyka – incydenty cyberbezpieczeństwa



stępców w wyludzeniu okupu to prawie 90 proc. – szacuje.

W ubiegłym roku odnotowano 600-procentowy wzrost strat związanych z cyberprzestępczością. Prognozy mówią, że za dwa lata będzie to 10 bln dol. Bardziej obrazowo – milion dolarów na sekundę. – To większy biznes niż globalny handel narkotykami – dodaje Ciepiela.

OZE CELEM ATAKÓW

Niepewność wzmagają niestabilne warunki geopolityczne. Niektórzy hakerzy zajmują się też sabotażem lub szpiegostwem.

W lipcu tego roku pojawiła się informacja, że we wrześniu 2021 r. niemiecki prokurator generalny wydał nakaz aresztowania rosyjskiego hakera należącego prawdopodobnie do grupy znanej w kręgach cyberbezpieczeństwa jako Berserk Bear lub Dragonfly. Departament Sprawiedliwości USA zakłada, że grupa pracuje dla wydziału Center 16 rosyjskich służb specjalnych FSB. Hakerzy mają się przygotowywać do ataków na kluczowe dla działania państwa elektrownie. Po latach śledztwa zdemaskowano niedawno szeroką operację szpiegowską mającą na celu zinfiltrowanie sieci ponad 150 firm w samych Niemczech.

Częstotliwość cyberataków wzrosła po wybuchu wojny w Ukrainie. Wydaje się, że zmieniły się również główne cele ataków. Na przykład Grupa Eon, zarządzająca największą siecią dystrybucji energii elektrycznej w Niemczech, równolegle z postępującą inwazją rosyjskich wojsk na Ukrainę obserwuje zwiększone ataki na infrastrukturę cyfrową. „Zwiększyliśmy nasze możliwości wykrywania i reagowania” – ogłosił w marcu Eon.

Coraz częściej atakowane są także elektrownie bazujące na odnawialnych źródłach energii. „Wojna w Ukrainie pokazuje nam, że źródła odnawialne zastąpią w przyszłości ropę naftową i gaz” – powiedział Matthias Brandt, prezes Deutsche Windtechnik, zapytany w wywiadzie dla „Wall Street Journal” o rosnącą liczbę cyberataków na sektor OZE. W połowie kwietnia jego firma zajmująca się konserwacją turbin wiatrowych stała się ofiarą ataku hakerskiego. Deutsche Windtechnik musiała zamknąć wszystkie systemy i wyłączyć zdalny monitoring danych.

Nieco wcześniej notowany na niemieckiej giełdzie producent turbin wiatrowych Nordex również ogłosił, że „incydent w obszarze bezpieczeństwa IT” zmusił spółkę do wyłączenia systemów informatycznych w różnych lokalizacjach. Odpowiedzialność za atak wziął na siebie Conti, gang ransomware wyraźnie deklarujący swoje poparcie dla wojskowych działań Putina i obiecujący rosyjskim władzom swoje „pełne wsparcie”. Grupa zagroziła odwetowymi atakami na infrastrukturę krytyczną przeciwników. Są przesłanki pozwalające przypuszczać, że w przypadku ataku na Deutsche Windtechnik odpowiedzialność ponoszą również hakerzy z grupy Conti.

„Zewnętrzni konsultanci ds. bezpieczeństwa zidentyfikowali podobne wzorce w obu przypadkach” – mówi rzecznik firmy Karola Kletzsch.

Pod koniec lutego tysiące turbin firmy Enercon – największego niemieckiego producenta turbin wiatrowych w Europie Środkowej – przestały być dostępne. Usługi komunikacyjne za pośrednictwem satelity KA-SAT firmy Viasat zawiodły „niemal dokładnie w momencie, gdy wojska rosyjskie dokonały inwazji na Ukrainę” – jak podał Enercon w swoim oświadczeniu. Firma podejrzewa związek z rosyjskimi działaniami wojennymi. Przerwanie połączenia satelitarnego było przypuszczalnie jedynie „przypadkową ofiarą”, ponieważ za pośrednictwem satelity komunikują się również siły zbrojne Stanów Zjednoczonych. Turbiny wiatrowe zlokalizowane na obszarach pozbawionych łączności komórkowej wykorzystują łączność satelitarną do regulacji i zdalnego monitorowania.

Według Christopha Zipfa, rzecznika stowarzyszenia branżowego Wind Europe w Brukseli, żaden z trzech incydentów z udziałem turbin wiatrowych nie miał wpływu na bieżące wytwarzanie energii. Nie doszło do uszkodzenia sprzętu i nie było problemów z zasilaniem, ponieważ zadziałały systemy rezerwowe, uruchamiane w sytuacji przestojów lub włamań do systemu. – Generuje to jednak wysokie koszty. Jeśli wewnętrzny system informatyczny nie działa prawidłowo przez wiele tygodni, wewnętrzne oprogramowanie musi zostać zresetowane lub trzeba wezwać techników do każdego zakładu w celu ponownego uruchomienia systemu – mówił Zipf.

„TO JUŻ POZIOM ZIMNEJ WOJNY”

W maju niemiecki Urząd Ochrony Konstytucji (niemiecka służba kontrwywiadu cywilnego) ostrzegł przed atakami szpiegowskimi ze strony Rosji. Niemcy są obecnie obiektem silnego zainteresowania szpiegów i sabotażystów. – Intensywność działań wywiadowczych przeciwko Niemcom oceniamy dziś co najmniej na poziomie zimnej wojny – jeśli nie znacznie wyżej – powiedział prezes Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji (BfV) Thomas Haldenwang. Instytucje unijne porozumiały się w maju w sprawie wprowadzenia bardziej restrykcyjnych przepisów dotyczących cyberbezpieczeństwa dla dziesiątek tysięcy firm. Nowa dyrektywa NIS-2 zobowiązuje firmy z „kluczowych sektorów”, takich jak energia, transport, bankowość, infrastruktura rynku finansowego, zdrowie, do przestrzegania minimalnych standardów w zakresie ochrony swoich systemów informatycznych oraz informowania właściwych organów o zaistniałych cyberatakach.

Niemieckie ministerstwo spraw wewnętrznych przedstawiło w połowie lipca nowe rozwiązania. Ustawa o bezpieczeństwie IT 2.0 daje Federalnemu Urzędowi Bezpieczeństwa Informacji (BSI) dalsze uprawnienia, a także wprowadza zwiększone wymogi bezpieczeństwa. Od 1 maja 2023 r. operatorzy infrastruktury krytycznej będą zobowiązani do rozmieszczenia w swoich obiektach i instalacjach „systemów wykrywania ataków”

Piotr Ciepiela ocenia, że cyberbezpieczeństwo w Polsce jest na dobrym poziomie. – Na szczęście jesteśmy w NATO, korzystamy z nowoczesnych zachodnich zabezpieczeń i dzielimy się wiedzą z innymi krajami. Ale żaden system nie jest bezpieczny, wszystko jest kwestią zasobów, cały czas trwa wyścig zbrojeń – mówi.

Polskie władze wydają się świadome zagrożen ze strony hakerów, ale czy w obliczu konfliktu z Rosją wystarczy im czasu? Podczas szczytu NATO w Warszawie w 2016 r. ogłoszono, że obrona cyberprzestrzeni jest jednym z podstawowych zadań obrony kolektywnej NATO. Wojska Obrony Cyberprzestrzeni – nowy komponent Sił Zbrojnych powołany w 2019 r. – mają być całkowicie uformowane dopiero w 2024 r.

Aby być lepiej przygotowanym, Ciepiela radzi przeciwłożyć sposoby radzenia sobie z atakami. Środki bezpieczeństwa muszą być regularnie aktualizowane lub zmieniane. – Na całym świecie trzy czwarte prób cyberataków wynika z niewystarczająco poważnego traktowania kwestii bezpieczeństwa – ostrzega.

Branża energii wiatrowej od lat traktuje ten temat poważnie. Turbiny są coraz bardziej zaawansowane technologicznie. 20 lat temu turbiny wiatrowe były głównie mechaniczne. Obecnie instaluje się w nich wiele cyfrowych czujników służących na przykład do pomiaru wiatru, temperatury na łopatkach wirnika, ale też mechanizmy automatycznego wyłączania czy transmisji danych do centrum sterowania. Zdaniem Christopha Zipfa przejście na zdecentralizowany system energetyczny z wieloma mniejszymi jednostkami wytwórczymi zwiększa jednak szanse na poprawę cyberbezpieczeństwa. – Sparaliżowanie elektrowni wiatrowej ma po prostu mniejsze konsekwencje niż sparaliżowanie elektrowni węglowej lub jądrowej. W przypadku dwóch ostatnich atak może spowodować nawet blackout – ostrzega Zipf. ●

Tłumaczenie: Jakub Kibitlewski

W Sądzie Rejonowy w Zielonej Górze, Wydział I Cywilny toczy się postępowaniem w sprawie I Ns 967/20 z wniosku Izabeli Zawistowskiej przy udziale Ewy Omelańskiej, Wiktora Polerowicza, Katarzyny Omelańskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Barbarze Polerowicz ur. 13.03.1927 r., zmarłej 04.03.2017 r. w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałej w Zielonej Górze.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty zamieszczenia niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34203449.n

Sprzedam działkę 10,5 ara, 4 km od Jasta obok lasu.

Wydane w/z.

Ładny nasłoneczniony teren.

Tel: 507 766 649

34203354

Komunikaty.pl

- serwis ogłoszeniowy

wyborcza.pl

34178620

Fundatorzy Fundacji

„Foodmakers”,

w dniu 6 kwietnia 2022 r.

**podjęli uchwałę
o likwidacji Fundacji.**

Likwidatorami Fundacji są

Rafał Bobak, Tomasz Chabowski oraz

Dominik Stachowiak

(adres: ul. Skibowa 3C, 61-312 Poznań).

34202607.n

OGŁOSZENIE

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej

„Południe” im. Jana Kochanowskiego

w Radomiu, ul. Gębarzewska 15,

zaprasza do składania ofert

na przeprowadzenie badania

sprawozdania finansowego

Spółdzielni za 2022 r.

• W ofercie prosimy podać warunki wykonania badania, cenę, termin wykonania i warunki płatności.

• Oferty należy składać na adres Spółdzielni przy ul. Gębarzewskiej 15 w Radomiu w zamkniętych kopertach z dopiskiem „Badanie sprawozdania finansowego za 2022 rok” w terminie do dnia 14.10.2022 r.

Zastrzegamy sobie prawo do swobodnego wyboru ofert. O wynikach zostaną poinformowani wszyscy składający ofertę.

34203440.n

PREZYDENT MIASTA RZESZOWA

Sprawa nr: BGM-VI.435.79.2022.SK Rzeszów, dnia 7 września 2022 r.

OBWIESZCZENIE

Działając na podstawie art. 113 ust. 5 – 7, art. 114 ust. 3 – 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami /tekst jednolity: Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 z późn. zm. zwanej dalej w treści „ugn”/ w związku z art. 12 ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych /tekst jednolity: Dz. U. z 2022 r. poz. 176; zwanej dalej w treści „specustawą”/,

zawiadamiam

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie o ustalenie odszkodowania za nieruchomość o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczoną jako działka nr 467/4 o pow. 0,0010 ha obr. ewidencyjny nr 207 Rzeszów – Śródmieście, obj. KW nr RZ1Z/00184445/0 która, na podstawie na podstawie decyzji Prezydenta Miasta Rzeszowa nr 3/2022 z dnia 19 kwietnia 2022 r. znak: AR-P.6740.3.15.2022.BP o udzieleniu zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn: „*Rozbudowa publicznych dróg powiatowych – ulic Asnyka, Grottgera i Bardowskiego w Rzeszowie wraz z przebudową publicznych dróg powiatowych – Pl. Kilińskiego i Batorego w Rzeszowie*”, z mocy prawa stała się własnością Gminy Miasta Rzeszów. Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej opisanych nieruchomości, winny zgłosić się w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego obwieszczenia do:

Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa

Plac Ofiar Getta 3

35-002 Rzeszów

tel. 17 8754716

Niniejsze OBWIESZCZENIE podaje się do publicznej wiadomości poprzez: wywieszenie na tablicy ogłoszeń Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa; umieszczenie stronie internetowej, ogłoszenie w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

34203263.n



GK.6641.1.2017/2022

Łask, dnia 9 września 2022r.

INFORMACJA STAROSTY ŁASKIEGO

o terminie i miejscu wyłożenia do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych projektu operatu opisowo – kartograficznego opracowanego w ramach modernizacji ewidencji gruntów i budynków dla obszarów ewidencyjnych Kąty, Patoki, Ruda, Wincentów, Witoldów i Wola Kleszczowa, położonych w gminie Widawa, powiat łaski, województwo łódzkie

realizowanej w ramach projektu pn.: „Budowa systemu informacji przestrzennej wspierającego świadczenie e-usług przez powiaty z terenu województwa łódzkiego” współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego na lata 2014-2020, realizowanego przez Związek Powiatów Województwa Łódzkiego

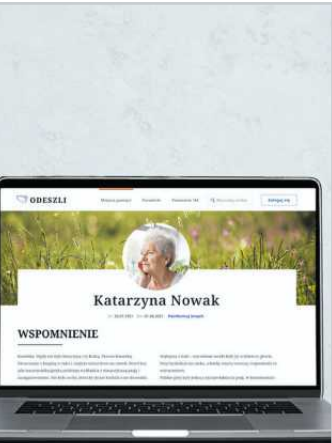
Stosownie do art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2021 r. poz. 1990 ze zm.) informuję, że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Łasku przy ul. Narutowicza 17 **w sali nr 3 na pierwszym piętrze, w terminie od 27 września 2022 r. do 17 października 2022 r., w godzinach od 8⁰⁰ do 14⁰⁰ od poniedziałku do piątku**, zostanie wyłożony do wglądu zainteresowanych osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej projekt operatu opisowo – kartograficznego opracowany w ramach modernizacji ewidencji gruntów i budynków obszarów Kąty, Patoki, Ruda, Wincentów, Witoldów i Wola Kleszczowa, gminy Widawa, powiat łaski, województwo łódzkie.

Zgodnie z art. 24a ust. 6 ww. ustawy każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo – kartograficznego, może **w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych**.

Informuję o konieczności przedstawienia dokumentu potwierdzającego tożsamość. W imieniu osób nieobecnych mogą występować pełnomocnicy, po przedłożeniu pisemnego pełnomocnictwa. W interesie zainteresowanych leży skorzystanie z tego prawa, aby na tym etapie postępowania wyeliminować ewentualne błędy i nieprawidłowości.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi do kontynuowania procesu modernizacji ewidencji gruntów i budynków oraz ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

34203427.n



34202353.n



UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI
65-417 Zielona Góra, ul. Licealna 9

ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż lokalu użytkowego nr 3, położonego w Zielonej Górze przy ul. Aleja Wojska Polskiego 86.

- 1. Przedmiotem przetargu pisemnego nieograniczonego jest sprzedaż lokalu użytkowego nr 3, położonego na I piętrze w budynku handlowo-usługowym, zlokalizowanego na działce o numerze ewidencyjnym 138/23, położonej w Zielonej Górze, obręb 0025 miasta Zielona Góra, przy ul. Aleja Wojska Polskiego 86, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr 2G1E/00040920/3.**
- 2. Oferowana cena nie może być niższa niż: 1 067 000,00zł** (słownie: jeden milion sześćdziesiąt siedem tysięcy złotych 00/100).
3. Oferty można składać w siedzibie Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Kancelarii Ogólnej (pokój nr 010) **do dnia 30.09.2022 r. do godz. 8.00.**
4. Otwarcie ofert (część jawna przetargu) odbędzie się w dniu **05.10.2022 r. o godz. 12.00** w budynku przy ul. Licealnej 9 w Zielonej Górze w Sali Senatu (pom. 5 parter).
5. Przystępujący do przetargu zobowiązany jest wpłacić na konto Uniwersytetu Zielonogórskiego w Banku Millennium S.A. **96 1160 2202 0000 0002 2613 5079** wadium w wysokości **106 700,00zł** (słownie: sto sześć tysięcy siedemset złotych 00/100). Wadium musi znaleźć się na wskazanym koncie najpóźniej w dniu **30.09.2022 r.**

W celu zapoznania się ze stanem formalno-prawnym przedmiotu przetargu oraz w celu obejrzenia nieruchomości należy kontaktować się z osobą upoważnioną do kontaktów: Pani Kaja Żalucha, tel. 789 441 690. Pełny tekst dokumentacji przetargowej opublikowany jest na stronie internetowej Uniwersytetu Zielonogórskiego <http://www.adm.uz.zgora.pl/przetarg/>; zakładka: Zbycie nieruchomości.

34203320.n

Zielona Góra 09.09.2022r.
Sygn. akt I Ns 1460/21 apg

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze Wydział I Cywilny prowadzi postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Zawadzkim, zmarłym dnia 19.02.2021r. w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze i po Danucie Zawadzkiej zmarłej dnia 19.02.2021r. ostatnio stale zamieszkałej w Zielonej Górze (sygn. akt Ns 1460/21 apg), po których pozostał majątek. Sąd Rejonowy wzywa, aby ewentualni spadkobiercy ustawowi, którzy dotychczas nie biorą udziału w postępowaniu, w ciągu 3- miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o jego nabyciu.

34203517.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Piotrkowie Trybunalskim zawiadamia, że w sprawie z wniosku Teresy Niedzwiedzkiej, Bronisława Niedzwiedzkiego o nabycie przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości składającej się z działek ewidencyjnych oznaczonych w ewidencji gruntów numerami 263, 345, 407, 412, 472, o powierzchni 1,0500 m², położonej w Woli Niechcickiej Starej, w obrębie 0033, gminie Rozprza, w powiecie piotrkowskim, w woj. łódzkim, dla której nie jest prowadzona KW, toczy się postępowanie pod sygn. akt I Ns 790/22, o którym Sąd zawiadamia i jednocześnie wzywa do udziału w charakterze uczestników potencjalnych zainteresowanych, którzy mogą zgłosić udział w sprawie i wykazać swoje prawa do przedmiotowych nieruchomości, w terminie 3/trzech/ miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci przy rozpoznawaniu sprawy.

34203339.n

Wspomnij
bliskich
w wyjątkowy
sposób

Stwórz
miejsce pamięci
na



34203579.z

Ogłoszenie
PREZYDENT MIASTA RZESZOWA

**ogłasza przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż nieruchomości położonej w Rzeszowie
przy ul. Jana Welca.**

Oznaczenie nieruchomości:

- działka nr 444/4 o pow. 0,1398 ha, obr. 216, objęta KW RZ1Z/00048396/6
Cena wywoławcza: 560 000 zł
Wysokość wadium: 90 000 zł

Informacja o obciążeniach wpisanych w księdze wieczystej RZ1Z/00048396/6

W działce III KW RZ1Z/00048396/6 wpisane jest ograniczone prawo rzeczowe związane z inną nieruchomością. Służebność gruntowa polegająca na prawie przechodu i przejazdu przez działki nr 641/7, nr 641/6, nr 628/4, nr 639, nr 638/1, nr 638/2, nr 663/2 i nr 663/4, położone w Rzeszowie – Staromieście w obrębie 216, istniejącą droga do ulicy Krogulskiego, szlakiem oznaczonym kolorem czerwonym na mapie z projektem podziału nieruchomości wydanej przez Prezydenta Miasta Rzeszowa wpisanej do ewidencji zasobu powiatowego w dniu 25.03.2014 r. pod nr ewidencyjnym P.186301_1.2014.913 – na rzecz każdorazowych właścicieli i posiadaczy działek nr 614/8, nr 661/5 i nr 662/6 położonych w Rzeszowie – Staromieście w obrębie 216.
Dział IV wolny od wpisów.
Nieruchomość wolna jest od zobowiązań.

Opis nieruchomości:

Nieruchomość gruntowa niezabudowana zlokalizowana jest przy ul. Jana Welca, w sąsiedztwie terenów niezabudowanych, nie posiada bezpośredniego dostępu do drogi publicznej.

Przeznaczenie i sposób zagospodarowania nieruchomości:

Nieruchomość objęta jest Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego Nr 165/4/2008 – I „Staromieście- Zagórze” w Rzeszowie- stanowi teren oznaczony symbolem MW.12, który wg rysunku planu przeznaczają się pod tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.

Informacja dodatkowa: Rada Miasta Rzeszowa w dniu 29 marca 2022 r. podjęła Uchwałę nr LXI/1274/2022 w sprawie przystąpienia do sporządzenia

miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego nr 327/3/2022 „Zagórze Nowe” w Rzeszowie powyższe opracowanie obejmuje m.in. działkę nr 444/4 obr. 216.

Termin do złożenia wniosku przez osoby, którym przysługiwało pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust.1 pkt. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, upłynął dnia 19 kwietnia 2022 r., zgodnie z wywieszonym wykazem.

Przetarg odbędzie się w dniu **15 listopada 2022 r.** o godz. 10.00, w Biurze Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, Plac Ofiar Getta 3 w pokoju nr 22, II piętro.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia **8 listopada 2022 r.** przelewem na konto Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa PKO Bank Polski SA I/o Rzeszów nr 93 1020 4391 0000 6202 0144 9883. W tytule przelewu należy wpisać „numer działki oraz obręb”.

Za datę wpłaty uznaje się datę wpływu środków na rachunek Biura.

Uczestnicy przetargu mogą zapoznać się z przedmiotem sprzedaży. Informacje można uzyskać w godz. 8-15 w siedzibie Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, plac Ofiar Getta 3, pokój nr 13, tel. (17) 875-47-08.

Uzyskana w przetargu cena płatna jest przed podpisaniem umowy. Uczestnik dopuszczony do przetargu może działać przez pełnomocnika, który winien posiadać stosowne pełnomocnictwo szczególne do udziału w przetargu imieniem mocodawcy w oryginale.

Wszystkie koszty związane z zawarciem umowy ponosi nabywca. Wadium wpłacone przez oferenta, który przetarg wygrał, zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia, a w przypadku uchylenia się przez tę osobę od zawarcia umowy w terminie ustalonym przez organizatora, wadium przepada na rzecz Gminy Miasto Rzeszów. Kwota wadium zostanie zaliczona w poczet ceny w dniu zapłaty pełnej należności. Do sprzedaży nieruchomości mają zastosowanie przepisy ustawy o podatku od towarów i usług obowiązujące w dniu zawarcia notarialnej umowy sprzedaży.

Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone po jego zakończeniu nie później niż w terminie 3 dni. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, plac Ofiar Getta 3 oraz opublikowane na stronie BIP <https://bip.erzeszow.pl/pl/115-biuro-gospodarki-mieniem-miasta-rzeszowa/6701-sprzedaz-nieruchomosci.html#trec> **Organizator zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów i z tego tytułu nie przysługuje żadne roszczenie przeciwko sprzedającemu.**

34203073.n

• **Prezydent Emmanuel Macron na spotkaniu z młodymi rolnikami, 9 września 2022 r.** FOT. TERESA SUAREZ/AP

Marta Kielczewska-Konopka

PARYŻ

Odnowa demokracji, uzdrowienie polityki, dogłębna reforma instytucji – te ambicje przyświecają Narodowej Radzie ds. Odbudowy (Conseil national de la refondation – CNR), zainaugurowanej 8 września przez prezydenta Emmanuela Macrona. To realizacja jednej z jego wyborczych obietnic.

Szerokie konsultacje społeczne mają włączyć do dyskusji nad zmianami we Francji związki zawodowe, organizacje pozarządowe, partie polityczne, samorządy terytorialne, a także – nieco później – wybranych losowo obywateli. Spróbują znaleźć razem konsensus w takich dziedzinach, jak ekologia, praca, szkoła, zdrowie, ochrona najsłabszych i jak się dobrze starzeć.

– To nowa metoda, a nie nowa struktura, oraz wspólna ocena sytuacji kraju – zastrzega rzecznik prasowy rządu Olivier Véran.

– Chodzi o dialog; stanowienie prawa pozostaje wyłącznie w gestii parlamentu – dodaje Yaël Braun-Pivet, przewodnicząca Zgromadzenia Narodowego.

Demokracja w głębokim kryzysie

– Rada wraz z wszystkimi liczącymi się siłami mogłaby stać się impulsem do pojednania społeczeństwa podzielonego na dwie nierozmawiające ze sobą i nierozumiejące się części: Francję zamożną, liberalną i proeuropejską oraz tę biedną, gorzej wykształconą, zamykającą się w sobie, w której wrze gniew i uraza – analizował ideę w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” politolog Stewart Chau z instytutu badań opinii publicznej ViaVoice.

Analitycy są bowiem zgodni: Francuzi są rozczarowani demokracją. Zdaniem byłego ministra rolnictwa Julien Denormandiego można nawet mówić o chorobie całego systemu. Dominuje przekonanie, że władza polityczna jest oderwana od społeczeństwa, a jej decyzje sprzeczne z interesami zwykłego obywatela. Natomiast wyniki pierwszej tury wyborów prezydenckich z kwietnia 2022 r. – z wysokimi notowaniami partii radykalnych (w sumie 52,2 proc. głosów) – zdają się dowodzić woli zerwania z istniejącym porządkiem społecznym.

Co więcej, rośnie absencja. Ponad połowa obywateli nie wzięła udziału w czerwcowych wyborach do parlamentu. Masowo zbojkotowali je przede wszystkim młodzi; tylko 29 proc. osób w wieku 18-24 lata oddało głos – głównie po to, by poprzeć skrajne ugrupowania kontestujące system.

– Młodzi nie ufają politykom (zdaniem 80 proc. wszyscy są zepsuci) i tym mniej są skłonni powierzyć im reprezentowanie swoich interesów w parlamencie, co jest podstawą ustroju demokratycznego. Są też przeświadczeni o bezsile polityków wobec problemów społecznych – uważa politolog Chau.

Zdaniem 68 proc. Francuzów skrajna polaryzacja życia politycznego sprawia, że wybuch konfliktu społecznego jeszcze tej jesieni jest nieunikniony.

Także legitymizacja władzy Macrona, wybranego 24 kwietnia na prezydenta głosami



Wątpliwe lekarstwo Macrona

Francuzi są zmęczeni demokracją, nie ufają politykom, coraz częściej głosują na partie antysystemowe. Czy Narodowa Rada ds. Odbudowy zaradzi dalszej polaryzacji społeczeństwa?

zaledwie 18,7 mln obywateli (38 proc. uprawnionych do głosowania), jest systematycznie podawana w wątpliwość. Tym bardziej że część poparła go tylko dlatego, by nie dopuścić do władzy skrajnie prawicowej Marine Le Pen.

Czy Rada da radę?

– Francuzi mają dość reform narzucanych z góry. Realia kraju lepiej widać z dołu. Chodzi o znalezienie nowej metody, by podjąć wyzwania nowej epoki, w której przyszło nam żyć – uzasadniał pomysł powołania CNR Macron podczas kampanii do parlamentu. Przyznał, że nazwa celowo nawiązuje do Narodowej Rady Oporu stworzonej w czasie wojny przez gen. Charles’a de Gaulle’a, by zjednoczyć kraj.

Podczas inauguracji CNR zapowiedział szerokie konsultacje w terenie i w internecie, by „Francuzi znaleźli się na nowo w centrum najważniejszych dla kraju decyzji”. Nie wykluczył też zorganizowania później referendów.

– Jeśli dążymy do dogłębnych zmian, niepotrzebne nam są kolejne ustawy i dekrety, tylko wspólne działanie w terenie ludzi, którzy nigdy ze sobą nie rozmawiają, np. ze Stowarzyszenia Burmistrzów Francji, związku zawodowego rolników FNSEA czy Fundacji Abbé-Pierre – zadeklarował prezydent.

Dyrektor tej niosącej pomoc bezdomnym organizacji Christophe Robert chce wierzyć w sukces CNR. – Prezydent nam mówi: chcę inaczej niż podczas poprzedniej kadencji sprawować władzę. Świetnie! Tego nam trzeba. Czy w to wierzę? Tak! Bo nie mam wyjścia. Nie możemy zostawić kraju w takim stanie. Trzeba go zdynamizować. Tylko ważne, żeby wszyscy się włączyli w proces, bo nie zmienią się Francji z poziomu Pałacu Elizejskiego.

– W tym momencie zwrotnym naszej historii, z pandemią koronawirusa, kryzysem energetycznym i ekologicznym oraz z wojną w Ukrainie, nowe metody dialogu to rzecz pozytywna – stwierdził Geoffroy Roux de Bézieux, prezes organizacji pracodawców Medef.

– To krok do przodu – podsumował Laurent Berger, szef związku zawodowego CFDT, inaugurację Rady (ośmiogodzinne spotkanie, bez udziału prasy i bez telefonów komórkowych, co miało pomóc w budowie zaufania między uczestnikami).

Opozycja: to oszustwo i mowa trawa

„Czyste narzędzie komunikacji”, „gadżet na chwałę Macrona”, „niezidentyfikowany obiekt polityczny”, „ersatz think tanku o gaullistowskiej nazwie” – krytykowała Radę opozycja, która zgodnie odmówiła udziału w jej spotkaniach.

– To oszustwo. Nie wstąpimy do żadnej struktury, która chce ukrócić władzę Zgromadzenia Narodowego – oznajmiła Marine Le Pen, której ultraprawicowa partia Zjednoczenie Narodowe po raz pierwszy w historii wprowadziła do parlamentu aż 89 posłów.

– Odkąd parlament zaczął odzwierciedlać prawdziwy obraz społeczeństwa, rząd szuka dla niego alternatywy – oskarża jej zastępcę Jordan Bardella.

– Drugi sezon wielkiej mowy trawy – skwitował przywódca ultralewicowej Francji Niepokornej Jean-Luc Mélenchon.

Prace Rady zbojkotowało także wiele związków zawodowych, jej cel widząc w tym, by – jak podkreślił jeden z nich, Force ouvrière – „ich przekazać się rozmył, a działanie uległo osłabieniu”.

– Od pięciu lat wzywa nas pan w ostatnim momencie bez podania szczegółów, sprecyzowania listy uczestników, metod ani spodziewanych efektów – zarzucił prezydentowi Philippe Martinez, szef CGT, największego związku zawodowego w kraju.

Demokracja bezpośrednia w wydaniu Macrona wzbudza nieufność.

– Zwycięzimy jedynie dzięki dialogowi. Polityka pustego krzesła nie posuwa spraw naprzód – odpowiada na krytyki Macron. – 12 z 52 zaproszeń wysłanych do partii politycznych i związków zawodowych zostało odrzuconych. Niech

potem nikt nie mówi, że nie pytano go o zdanie lub że wertykalnie sprawują władzę.

Prezydent zapewnił jednak, że drzwi pozostają otwarte. Liczy, że nowe propozycje sprawią, iż obywatele nie będą już tak rozczarowani polityką.

Jednak na inauguracji CNR kładą się cieniem frustrujące doświadczenia demokracji bezpośredniej z jego poprzedniej kadencji. Wypracowane na forum konwencji obywatelskiej ds. klimatu propozycje prezydent, wbrew obietnicom, potraktował wybiórczo. Nadzieje zawiodła też zorganizowana w odpowiedzi na kryzys społeczny „żółtych kamizelek” wielka debata z udziałem półtora miliona Francuzów. Księgi życzeń i zażaleń z tysiącami ich propozycji i postulatów kurzą się, zapomniane, w archiwach gmin.

– Kolejna obietnica konsultacji społecznych nie budzi więc entuzjazmu. Brak jej wiarygodności – stwierdza specjalizujący się w demokracji partycypacyjnej politolog Loïc Blondiaux.

Kolejne spotkanie CNR w tym samym składzie zapowiedziano na grudzień, a przedtem – lokalne spotkania tematyczne.

Francuzi sceptyczni wobec poczynąń Macrona

Według badań opinii społecznej instytutu Odoxa 56 proc. Francuzów nie wierzy w efektywność propozycji Macrona. Równocześnie są jednak zdania (54 proc.), że opozycja błędzi, nie podejmując dialogu, który mógłby doprowadzić do wypracowania nowych rozwiązań na wyzwania stojące przed Francją.

Badani zgodnie uważają, że Macronowi nie uda się przeprowadzić zapowiadanych reform (63 proc.), a tylko jedna trzecia pokłada zaufanie w jego zdolności do znalezienia trafnych rozwiązań.

Jak podkreśla prezes Odoxa Gael Sliman, wśród Francuzów przeważa przeświadczenie o „kadencji na straty”. Jednak jeśli nic się nie zmieni, za pięć lat skrajna prawica dojdzie zapewne wreszcie do władzy. ●

**Legitymizacja władzy
Emmanuela Macrona jest
systematycznie podawana
w wątpliwość. Tym bardziej
że część poparła go tylko
dlatego, by nie dopuścić do
władzy skrajnie prawicowej
Marine Le Pen**

Żałoba po śmierci królowej Elżbiety II

Trumna z ciałem zmarłej w czwartek królowej Elżbiety II opuściła wczoraj posiadłość Balmoral w Szkocji. Pogrzeb odbędzie się w Londynie w poniedziałek 19 września.

Stanisław Skarżyński

LONDYN

Wydarzenia związane z upamiętnieniem królowej Elżbiety II zajmą ponad tydzień, a ich zwieńczeniem będzie pogrzeb państwowy w opactwie westminsterskim. Rozpocznie się w poniedziałek 19 września o godz. 11 czasu londyńskiego.

W związku z tym, że królowa zmarła podczas pobytu w rezydencji Balmoral w Szkocji, uruchomiony został wariant procedury „London Bridge” (opisuje działania instytucji państwa przez dzień dni między śmiercią monarchini a jej pogrzebem) pod kryptonimem „Unicorn”. Na wszystkich etapach władze spodziewają się tłumów i ostrzegają przed poważnymi utrudnieniami w ruchu ulicznym.

Wczoraj trumna z ciałem królowej opuściła Balmoral i została przetransportowana do pałacu Holyroodhouse. Po upływie doby zostanie przewieziona – w procesji – do edynburskiej katedry św. Idziego. Po mszy pozostanie tam na 24 godziny, kiedy to publiczność będzie mogła oddawać cześć zmarłej. We wtorek po południu ciało królowej przewiezione zostanie do pałacu Buckingham – samolot Royal Air Force zabierze trumnę z lotniska w Edynburgu do bazy RAF w Northolt w zachodnim Londynie.

Dzień później trumna w procesji przewieziona zostanie z pałacu Buckingham do pałacu westminsterskiego, gdzie ma dotrzeć o godz. 15 czasu londyńskiego.

Tam pozostanie przez cztery kolejne dni, podczas których Brytyjczycy będą mogli oddać cześć Elżbiecie II.

Po ceremonii pogrzebowej w poniedziałek 19 września doczesne szczątki królowej Elżbiety II zostaną złożone w kaplicy św. Jerzego na zamku w Windsorze. W Zjednoczonym Królestwie dzień pogrzebu będzie dniem wolny od pracy. Dotąd nie przedstawiono listy gości, mowa jest jednak o setkach zaproszonych. Wydarzenie organizowane jest pod rygorami najwyższego poziomu zagrożenia terrorystycznego.

Obok rodziny i przyjaciół obecni być muszą przedstawiciele brytyjskich instytucji państwowych, sił zbrojnych, Kościoła anglikańskiego, krajów współtworzących Zjednoczone Królestwo, lokalnych władz. A także reprezentacje 14 krajów, w których głową państwa jest brytyjski monarcha, przedstawiciele kolejnych ponad 40 państw należących do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Ponadto reprezentanci setek organizacji – m.in. aka-



• Kolumna z trumną z ciałem królowej wyjeżdża z Balmoral

FOT. ANDREW MILLIGAN/VAP

demickich, zawodowych i charytatywnych – których patronką była królowa. Wołę udziału w pogrzebie zgłosiło również wielu gości zagranicznych, m.in. prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden.

Nie jest tajemnicą, że władze Londynu od lat przygotowywały się do dnia pogrzebu Elżbiety II, za-

kładając, że w związku z wydarzeniem do brytyjskiej stolicy przyjedzie tego dnia od dwóch do pięciu milionów osób. W związku z uroczystościami odwołane zostały zaplanowane strajki pracowników poczty i transportu.

Królowa Elżbieta II zmarła w miniony czwartek w wieku 96 lat, a panowała przez 70 – w czerwcu obchodziła platynowy jubileusz. O jej śmierci pałac Buckingham poinformował ok. godz. 18.30.

Dwa dni wcześniej królowa przyjęła rezygnację premiera Borisa Johnsona i powierzyła misję tworzenia rządu nowej przywódczyni Partii Konserwatywnej Liz Truss.

W momencie śmierci królowej rozpoczęło się panowanie najstarszego z jej dzieci, 73-letniego Karola, wówczas księcia Walii. Przyjął on imię Karola III, jego żona Kamila otrzymała tytuł królowej małżonki.

Właściwy następca tronu tytuł księcia Walii otrzymał 40-letni William, syn Karola i księżnej Diany. ●

Nie jest tajemnicą, że władze Londynu od lat przygotowywały się do dnia pogrzebu Elżbiety II

wyborcza.pl

• Świat żegna Elżbietę II. Czytaj na Wyborcza.pl

Amazonia płonie

Niszczyciele puszczy amazońskiej wycinają i palą lasy na potęgę. Być może dlatego, że w sondażach przed wyborami prezydenckimi ich protektor Jair Bolsonaro przegrywa z Luizem Ináciem Lulą da Silvą. Indianie i przyrodnicy proszą świat o wsparcie.

W sierpniu spłonęło w Brazylii o 80 proc. więcej lasu amazońskiego niż w tym samym miesiącu rok temu. Od początku 2022 r. ubyło go o ponad 7 tys. km kw. (o 20 proc.) więcej niż w tym samym okresie 2021 r. – można by to porównać do blisko dziesięciokrotnej powierzchni dużego europejskiego miasta.

Dziki wyrąb i wypalanie tropikalnych lasów, „pluc Ziemi” bije kolejny niechlubny rekord dwóch ostatnich dziesięcioleci. To wyścig z czasem plantatorów i hodowców, którzy czują, że ich bezkarność się skończy, kiedy będący ich protektorem prezydent Jair Bolsonaro straci władzę.

Liczyby podawane przez instytut ekologiczny INPE na podstawie zdjęć satelitarnych i świadectw na ziemi nie kłamią. W sierpniu wraz z początkiem pory suchej płonęło 33 tys. ognisk wznieconych przez człowieka i całe połacie nieba nad brazylijską Amazonią zasnuwały dymy. Miejscami sięgały aż po Boliwię.

W mieście Rio Branco w stanie Acre poziom dymu w powietrzu 13-krotnie przekroczył dopuszczalne normy. Ogień strawił też chaty, szkołę i przychodnię zdrowia w wioskach indiańskiego rezerwatu Mae Maria.

– Wylesianie Amazonii wymknęło się wszelkiej kontroli na skutek świadomej polityki antyekologicznej władz Brazylii, która ma miejsce od czterech lat – mówi Cristiane Masseti z brazylijskiego oddziału Greenpeace’u.

Przyrodnicy wiedzą, że pożary w 90 proc. są celowe. Hodowcy bydła, plantatorzy soi, górnicy czy przedsiębiorcy drzewni rąbią puszcę na potęgę pod uprawy, pastwiska i by wydobywać minerały oraz w wyścigu po szlachetne drewno. Po czym wypalają gałęzie i poszycie. Robią to od dawna, nielegalnie.

Urzędujący od czterech lat prezydent Jair Bolsonaro od początku swojej kadencji głosi, że puszcę trzeba eksploatować gospodarczo. Ograniczył budżet ministerstwa ochrony środowiska, powyrzucił zeń przyrodników i praktycznie zniósł wszelką kontrolę dzikiego wyrębu i wypalania. Grzywnien i kar albo już się nie nakłada, albo niszczyciele ich nie płacą, bo wiedzą, że chroni ich rząd.

– W tym roku przybył nowy czynnik – mówi Marci Astrini z Obserwatorium Klimatycznego. – Niszczyciele puszczy wiedzą, że „teraz albo nigdy”, bo czują, że następny rząd zatrzyma bezkarną destrukcję.

W wyborach prezydenckich, które mają się odbyć 2 października, Bolsonaro może stracić władzę. Prowadzący w wyścigu Luiz Inácio Lula da Silva ogłosił, że zatrzyma niszczzenie Amazonii, i poprosił o pomoc światową opinię publiczną.

Dramatyczny apel o ratunek dla Amazonii uchwalono właśnie w Limie, stolicy Peru. Podpisali go przedstawiciele ludów tubylczych dziewięciu krajów – Brazylii, Peru, Ekwadoru, Kolumbii, Boliwii, Wenezueli, Gujany Francuskiej, Gujany i Surinamu – na których terytorium rośnie puszcza. Domagają się, by 80 proc. istniejącej puszczy zostało objęte międzynarodową ochroną prawną już w 2025 r. „Pakt 80x25” ma zostać przyjęty przez ONZ na listopadowym szczycie klimatycznym w Egipcie i na grudniowym w Kanadzie.

– To jest ostatni dzwonek – mówi agencji informacyjnej Reuters Alicia Guzman, ekwadorska naukowczyni i współautorka raportu. – Jeśli przekroczymy masę krytyczną [poza którą puszcza się nie odtwarza], będzie za późno. ●

Maciej Stasiński

W dniu 9 września 2022 roku odszedł w wieku 60 lat


Kazimierz Śmigielski

Ukochany Mąż, Tata, Dziadek i Brat.
Zastępca Komendanta, Dyrektor ds. ekonomiczno-finansowych
w 4. Wojskowym Szpitalu Klinicznym z Polikliniką SP ZOZ we Wrocławiu.
Były Prezes Zarządu HUTMEN S.A.

Msza święta żałobna odbędzie się w kaplicy cmentarza parafialnego przy ulicy Bardzkiej we Wrocławiu w dniu 13 września 2022 roku o godzinie 12:00.

Pograżona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34203665

2 września zmarł tragicznie w wieku 63 lat


Śławomir Ludwikowski

Najlepszy i najukochańszy Mąż, Tato, Teść, Wujek, Brat i Syn.
Miał być z nami na zawsze, odszedł zbyt wcześnie.
Nasz świat bez Niego już nigdy nie będzie taki sam.

Ewa, Agata, Dorota i Czarek,
Bogusław i Krystyna, Elwira, Magdalena i Maciej z dziećmi.

Msza święta odprawiona zostanie w czwartek 15 września 2022 roku o godzinie 12.00 w kościele św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach w Warszawie przy ulicy Powązkowskiej 14. po mszy świętej odprowadzimy Zmarłego do grobu rodzinnego na Cmentarzu Stare Powązki.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34203668

Z wielkim smutkiem pragniemy poinformować o śmierci


Anny Kozłowskiej-Ruszat

która zmarła 8 września 2022 roku.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 14 września 2022 roku o godzinie 12.30 na Cmentarzu Rzymskokatolickim pw. św. Józefa przy ulicy Ogrodowej 39 w Łodzi.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34203667

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy, że dnia 3 września 2022 roku tragicznie odeszła od nas kochana Mama, Siostra, Ciocia, Bratowa, Przyjaciółka i Koleżanka.


Prof. Krystyna Szafranec

żyła lat 67

Uroczystości Pogrzebowe rozpoczną się dnia 13 września 2022 r. (wtorek) o godz. 13:00 Mszą św. żałobną w Kościele pw. Ducha Świętego przy ul. Piekary 24 w Toruniu (wejście od Starego Rynku). Po Mszy św. Ceremonia Pogrzebowa odbędzie się na Centralnym Cmentarzu Komunalnym w Toruniu przy ul. Grudziądzkiej 192.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34203689

79. Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Wenecji

WIELKIE ZASKOCZENIE

Jury 79. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Wenecji pominęło faworytów. Złotego Lwa przyznało dokumentowi Laury Poitras „Całe to piękno i krew” o słynnej fotografce Nan Goldin. Nas cieszy nagroda dla Damiana Kocura.

Anna Tatarska

WENECJA

Jury konkursu głównego zaskoczyło. Nie wszyscy faworyci, typowani przez międzynarodową prasę, opuścili galę rozdania nagród w dobrych humorach.

Bez statuetki z Wenecji wyjeżdżają m.in. powracający do pierwszej aktorskiej ligi w „Wielorybie” Brendan Fraser czy Ana de Armas, genialna w roli Marilyn Monroe.

COLIN FARRELL
MACHA BANANAMI

Zamiast gwiazdy „Blondynki” Puchar Volpiego dla najlepszej aktorki w pełni zasłużenie otrzymała Cate Blanchett, a to za sprawą doskonałej kreacji w „TÁR”. To pierwszy od 16 lat film Todda Fielda, którego szersza publiczność może kojarzyć z nominowanych do Oscara filmów „Za drzwiami sypialni” (2001) i „Małe dzieci” (2006). Od pierwszych kadrów widać, że za filmem stoi twórca niezwykle doświadczony, który ma pełną kontrolę nad tworzonym materiałem. Blanchett wciela się w sławną dyrygentkę – talent i buta idą u niej w parze.

„Time” pisał o Blanchett, że jest „oszalała-miająca”, „Screen” nazwał jej występ „majestatycznym”, a według „Variety” ta zagrana z „wielką mocą” rola czyni ją ważną postacią nadchodzącego sezonu nagród. Statuetka z Wenecji potwierdza to przypuszczenie.

Za to nagroda dla Colina Farrella za rolę w „Duchach Inisherin” zaskoczyła chyba nawet samego aktora, który połączył się z Sala Grande z Los Angeles, a podziękowania przyjmował, wymachując kciukiem bananów. Zarówno Farrell, jak i Brendan Gleeson, partnerujący mu w roli zrywającego przyjaźń druha, doskonale odnajdują się w surowej przestrzeni irlandzkiej wysepki sprzed stulecia.

Nie powinna za to dziwić nagroda za najlepszy scenariusz dla reżysera tego filmu Martina McDonagha; wszak precyzyjność i inteligencję tego właśnie składnika filmowej mieszanki podkreślały jednogłośnie wszystkie recenzje. Rozmowy bohaterów osiągają wyżyny absurdu i bawią do łez; zresztą element absurdu, przypadkowo.

Ta równowaga pomiędzy lekkim i gorzkim to znak rozpoznawczy McDonagha, który w „Trzy billboardy za Ebbing, Missouri” potrafił wpleść w rozzdzierającą historię osieroconej matki momenty, w któ-



rych widz płakał ze śmiechu bez poczucia, że robi coś niewłaściwego. Tu pisze sceny spowiedzi, które z jednej strony są dla cierpiącego na depresję bohatera Gleesona jedyną dostępną namiastką psychoterapii, z drugiej – stają się okazją do komediowych starć z księdzem.

„SIŁA KINA POKONUJE
WSZYSTKO”

Z pustymi rękami wyjeżdża z Wenecji mocno dzielący publiczność „Syn” Floriana Zeller z imponującym Hugh Jackmanem – być może jury, jak wielu dziennikarzy, także nie wyczulo w nim świeżości i emocjonalnej prawdy.

Ani jednej nagrody nie zdobył też Alejandro G. Inárritu i jego nieznośnie autotematyczne „Bardo”.

Nie powinno być zaskoczeniem, że Nagroda Specjalna Jury przypadła Jafarowi Panahiemu, który – poza tym, że zrobił poruszający i ważny film „No Bears” – od lat jest symbolem oporu wobec politycznej opresji w Iranie. Nagrodę w jego imieniu przyjmowała wyrażnie wzruszona aktorka Mina Kavani, która przemowę dziękczynną czytała z trzymanego drżącą ręką telefonu. „Siła kina pokonuje wszystko” – mówiła ze sceny.

Przemówieniem spisany na smartfona posiłkował się także Luca Guadagnino, doceniony za wyreżyserowanie „Bones and All”. Cieszy, że jury nie przestraszyło się tematycznej ekstrawagancji i gatunkowego kostiumu i doceniło ten wizjonerski, poetycki film. Guadagnino, pokazując na ekranie pożerania ciał, testuje widza.

Jurorzy dostrzegli także świetną kreację młodej Taylor Russell, która nie dała się przyćmić idolowi tłumów Timothée

Chalametowi. Dziennikarze prognozują, że „Bones and All” może stać się dla 28-letniej Kanadyjki takim katalizatorem kariery, jakim dla Amerykanina okazały się „Tamte dni, tamte noce”. Z Wenecji wyjeżdża ona z Nagrodą im. Marcella Mastroianniego.

Dobłą decyzją jury jest też wyróżnienie dla debiutującej w fabule francuskiej dokumentalistki Alice Diop. Jej „Saint Omer” to oparty na faktach, oszczędny w środkach, ale porażająco mocny dramat sądowy, współczesne odczytanie mitu o Medei.

ZŁOTY LEW ZNÓW
DLA KOBIETY

Bez wątplenia największe zaskoczenie kryło się w kluczowej części werdyktu jury. Kiedy jego przewodnicząca Julianne Moore zbierała się do ogłoszenia nazwiska zwycięzcy, w biurze prasowym, w którym ceremonię oglądają dziennikarze, szeptało jednym głosem: „Aronofsky” – tak silne było przekonanie, że twórca „Wieloryba” nie może opuścić Wenecji z pustymi rękami. A jednak! Z najważniejszą statuetką z Lido wyjedzie dokumentalistka Laura Poitras, laureatka Oscara za „Citizenfour” o Edwardzie Snowdenie (2015).

Amerykanka słynie ze społecznego zaangażowania i jej „Całe to piękno i krew” nie jest wyjątkiem. Artystka na ekranie łączy dwie historie: biografię słynnej fotografki Nan Goldin oraz jej walkę z wpływową rodziną Sacklerów, amerykańskich miliarderów, którzy – jako producenci nieuczciwie reklamowanego leku OxyContin, który uzależnił miliony nieświadomych Amerykanów – w dużym stopniu odpowiadają za kryzys opioidowy w USA. Dla 69-letniej dziś Goldin, która łączy na ekranie siły z grupą P.A.I.N., to walka o wymiarze osobistym, ponieważ sama błyskawicznie uzależniła się od tego specyfiku po tym, jak przepisał jej go lekarz.

„Całe to piękno i krew” to film niezwykle osobisty, o wielkiej sile rażenia. Triumf Poitras to świetna wiadomość dla dokumentalistów, ale też jasny znak, że w tych niezwykle politycznych czasach jury nie bało się wybrać politycznego filmu.

To też trzeci z rzędu Złoty Lew dla reżyserki (po Chloé Zhao nagrodzonej za „No-

madland” i Audrey Diwan nagrodzonej za „Zdarzyło się”) – znak, że prestiżowe imprezy filmowe już naprawdę przestały być zabawami wpływowych chłopaków.

„CHLEB I SÓL” DAMIANA
KOCURA Z NAGRODĄ

Nas ogromnie cieszy przyznanie przez jury konkursu Horyzonty nagrody specjalnej filmowi „Chleb i sól” Damiana Kocura. 38-latek debiutujący w pełnometrażowej fabule zaprezentował „dojrzałe, przenikliwe kino”.

„Chleb i sól” to po części próba zajrzenia w małomiasteczkową mentalność. Przybliża realia życia z dala od metropolii, dostępne opcje i scenariusze. Z drugiej strony to też poruszająca opowieść o cichym przyzwoleniu na codzienną ksenofobię. O tym milczeniu, o którym pisał Martin Niemöller w stworzonym w obozie Dachau wierszu „Kiedy przyszli...”.

Rozgrywający się w polskiej mieścinie film z udziałem naturšczyków okazał się czytelny dla zagranicznej widowni. To dobry znak dla Kocura, który już za chwilę będzie walczył o inne Złote Lwy – te w Gdyni. ●

Nagrodzeni w Wenecji

- **Złoty Lew:** „Całe to piękno i krew” („All the Beauty and the Bloodshed”), reż. Laura Poitras.
- **Srebrny Lew – Wielka Nagroda Jury:** „Saint Omer”, reż. Alice Diop.
- **Srebrny Lew – najlepsza reżyseria:** Luca Guadagnino za „Bones and All”.
- **Najlepszy scenariusz:** Martin McDonagh za „Duchy Inisherin” („The Banshees of Inisherin”).
- **Puchar Volpiego dla aktorki:** Cate Blanchett za „TÁR”, reż. Todd Field.
- **Puchar Volpiego dla aktora:** Colin Farrell za „Duchy Inisherin”.
- **Nagroda Specjalna Jury:** „No Bears”, reż. Jafar Panahi.
- **Nagroda im. Marcella Mastroianniego dla najlepszego nowego aktora lub nowej aktorki:** Taylor Russell za „Bones and All”.

38-letni Damian Kocur, debiutujący w pełnometrażowej fabule, zaprezentował „dojrzałe, przenikliwe kino”

Nagroda Literacka „Nike”

Eurosieroty? Nie lubię tego słowa



– Wyjazd bliskich, często rodziców, był powszechny w moim pokoleniu. To, co opisuję, dotyczyło moich znajomych z osiedla, osób z mojej klasy, przyjaciół.

Michał Nogaś

Książka Anny Cieplak „Rozpływaj się” znalazła się w finale Nagrody Literackiej „Nike” 2022. To jej czwarta powieść. Sięga w niej po historię osób z pokolenia tzw. eurosierot, tych, których rodzice i opiekunowie wyjechali za pracę na Zachód.

Nazwisko laureata Nagrody Literackiej „Nike” 2022 poznamy na uroczystej gali 2 października.

ROZMOWA Z
ANNA CIEPLAK
pisarką

MICHAŁ NOGAŚ: Ktoś z twojej rodziny wyjechał za pracę na Zachód?

ANNA CIEPLAK: Głównie członkowie rodziny mojej mamy. Ale do Kanady i Stanów Zjednoczonych, nie za bezpośrednią zachodnią granicę – do Niemiec, czyli do Rajchu.

Jednak doświadczenie wyjazdu bliskich członków rodziny, często rodziców, było powszechne w moim pokoleniu. To, co opisuję w „Rozpływaj się”, dotyczyło moich znajomych z osiedla, osób z mojej klasy, przyjaciół.

Mój wujek wyjechał do Ameryki na lata, co jakiś czas rozmawialiśmy przez telefon, spędzałam wakacje z jego synami, którzy zostali w Polsce. A bliscy moich znajomych z Zagłębia i Śląska wyjeżdżali i wracali, przyjeżdżali na święta i znów znikali. Dzwonili do domu przynajmniej raz w tygodniu, nie było ich na co dzień, a jednak można było wyczuć ich obecność.

Nabywanie świadomości o sytuacji, w której znalazło się wielu przedstawicieli mojego pokolenia w okresie, gdy Polska była kandydatem do członkostwa w Unii Europejskiej, i później, gdy już staliśmy się częścią Wspólnoty, było procesem. Jako dziecko nie do końca zdawałam sobie z tego sprawę, nie przywiązywałam wagi do faktu, że na zebrania do szkoły przychodzili dziadkowie czy sąsiedzi moich koleżanek i kolegów z klasy. Myślałam, że po prostu mają nieco starszych rodziców.

Złożoność tej sytuacji dotarła do mnie, gdy byłam już nastolatką. Miałam chłopaka ze Śląska. Jego mama pracowała w Rajchu, wracała do domu na kilka dni i znów wyjeżdżała. To stwarzało układ, który opierał się nie tylko na relacjach rodzinnych, ale i sąsiedzkich. Na zaufaniu budowanym szerzej niż w rodzinie. To mogło mieć swoje plusy i minusy, ale po czasie wydaje mi się przede wszystkim ciekawe, bo rzuca inne światło na patchworkowe modele rodziny, które mamy teraz.

Kiedy zaczęłaś myśleć o napisaniu „Rozpływaj się”? I czy uważasz tę książkę za powieść pokoleniową, zapis życia ludzi, którzy wkraczali w dorosłość w nietłumionym okresie transformacji na silnie doświadczonym przemianami Śląsku?

– Staram się myśleć o niej jednak w sposób metaforyczny. Podążałam za intuicją, że w zakłęciu „Rozpływaj się” – wymyślonym przez jedną z bohaterek, Alinę – jest coś więcej niż historia rytualnego mordy z 1999 roku, która odbiła się w Polsce głośnym echem. Tytuł wydaje mi się nie dosłownym, ale powszechnym opisem stanu, w którym znaleźli się bohaterowie mojej książki, ale też wiele innych osób – nie tylko z ich pokolenia – w całej posttransformacyjnej Polsce.

W 2018 r., gdy nosiłam już w sobie pomysł na „Rozpływaj się”, przeniosłam się do Katowic, zamieszkałam – jak dwie moje późniejsze bohaterki – w „Superjednostce” przy rondzie Ziętka. Pracowałam w Regionalnym Instytucie Kultury i zajmowałam się między innymi animacją lokalnej społeczności, w tym pracą przy projekcie w Rudzie Śląskiej, które to miasto później trafiło do mojej powieści. Powoli w głowie zaczęły mi się układać puzzle pozwalające rozpoznać historię takich miejsc, zmiany, do których doszło w ciągu ostatnich trzech dekad.

Kwestia wyjazdu za pracę na Zachód wydała mi się jednym z naturalnych kluczy do zrozumienia przemian. Jednocześnie chciałam przyjrzeć się sprawie relacji między dziećmi a rodzicami. Pewnie przy okazji trochę też sobie samej z przeszłości. I nie chodziło tu wcale o jakiś rodzaj terapii, obwiniania rodziców za własne błędy, raczej o ukazanie niejednoznaczności sytuacji, w której znalazły się osoby z pokolenia moich bohaterów. Chciałam pokazać, jak dziewczyny takie jak jedna z moich bohaterek, która – jako młoda matka – została sama z dzieckiem, musiały sobie radzić, szukać pomysłu na życie.

Wiele rzeczy, które przydarzyły się bohaterom mojej powieści, a w życiu realnym – osobom z mojego pokolenia, jest kwestią warunkowań klasowych. Równocześnie starałam się w tej książce zrozumieć kondycję psychiczną bohaterów i podążać za nimi tak, by historia wypływała z postaci, a nie z jakiejś konkretnej diagnozy.

Portretujesz jednak i starsze pokolenia. W powieści jedną z najważniejszych postaci jest Omana, babcia, która braciom Ro-

Anna Cieplak



Rozpływaj się

Wydawnictwo
Literackie,
Kraków



COLLAGE: USZYSKWARCZUK / AGENCIA WYBORCZA.PL

Kwestia wyjazdu za pracę na Zachód wydała mi się jednym z naturalnych kluczy do zrozumienia przemian. Jednocześnie chciałam przyjrzeć się sprawie relacji między dziećmi a rodzicami. Pewnie przy okazji trochę też sobie samej z przeszłości

bertowi i Jankowi zastępuje rodziców.

– Kiedy zaczęłam odwiedzać Rudę Śląską, zastanawiałam się nad tym, jak z tym, co po 1989 roku spotkało Śląsk, próbowały radzić sobie osoby starsze. Szczególnie kobiety, które częściej są pomijane. Historia Omamy jest punktem wyjściowym powieści – ona została w domu, opiekowała się wnuczkami, była jednocześnie babcią, matką i ojcem, ale w pewnym momencie sama musiała podjąć niezwykle trudny wybór – wyjechać do Rajchu, by zarobić na utrzymanie bliskich.

Transformacja dla młodszych bohaterów oznaczała trudny start w dorosłość, dla starszych budowanie nowego świata na gruzach tego, do którego przywykli i jakoś się w nim urządzili.

Zależało mi, by Polska, a przynajmniej jej wycinek, który portretuję, wyłaniała się z głosu moich bohaterów. Może stąd decyzja o polifonicznej konstrukcji powieści i przeplataniu różnych perspektyw? Czytelnik dostaje opowieść nie tylko o latach 90., ale i kolejnych dekadach, choćby kryzysie gospodarczym z 2008 roku.

Mieszkańcy Śląska praktycznie z dnia na dzień zostali zmuszeni do zmierzenia się z dzikim kapitalizmem, ich bezpieczeństwo stało się fikcją. Upadały zakłady, w których pracowały pokolenia, nagle trzeba się było przekwalifikować, ale jak? Rozmawiałam o tym z wieloma ludźmi – w barach niedaleko kopalń, sklepach, domu kultury podczas warsztatów z dziećmi – wszędzie tam, gdzie mogłam trafić na ludzi pamiętających czas przemian i chcących opowiedzieć, co przełom oznaczał dla ich rodzin.

O czym opowiadali?

– Co człowiek, to osobna historia. Ale wszystkie, na które trafiłam, dały niesamowicie ciekawy obraz Śląska pogrążonego w kryzysie, ludzi pozostawionych samym sobie, rodzin, które walczyły o przetrwanie, mężczyzn, którzy nie potrafili poradzić sobie ze zmianą, kobiet, które walczyły o najbliższych. Dla kogoś małym końcem świata był wybuch w kopalni Halemba, dla innej osoby pusty dom, bo rodzice wyjechali za chlebem.

We wspomnieniach powracały opowieści o poczuciu zawieszenia, niepewności, utracie gruntu pod nogami. Wielu straciło poczucie oparcia, które dawała rodzina. Naruszenie tego porządku doprowadziło do kryzysów, ale i otworzyło coś nowego. Kobiety mogły wejść w nowe role i – wydaje mi się – szybciej odnalazły się w tej rzeczywistości.

Pisząc, miałam też poczucie, że w tle – na Śląsku – ma miejsce polityczna ingerencja. W „Rozpływaj się” jest scena, w której wróżka Lidia narzeka na paradę wojskową, do której próby organizowano w nocy, przez co całe centrum Katowic nie mogło spać. To była słynna parada „przedwyborcza” Mateusza Morawieckiego. W tym samym czasie – w 2019 roku – moje miejsce pracy zostało przekształcone z Regionalnego Instytutu Kultury w Instytut Myśli Polskiej. Miałam poczucie, że rząd wykorzystuje instrumentalnie tożsamość Śląską.

Może dlatego grzebałam w historiach z tu i teraz, żeby przyjrzeć się kobietom, dzieciom i sprawom, których nie dało się ująć w politycznym projekcie, bo codzienność obchodzi decydentów znacznie mniej. Chciałam równocze-

śnie pokazać Omamę, która pracowała jako rachuba na Halembie, i Dorotkę, córkę Aliny, która działa w Śląskim Ruchu Klimatycznym.

Dla mnie Śląsk ma też twarz dziewczyny, która wyszła walczyć o prawa kobiet czy ochronę klimatu, twarz osoby LGBT+ ze Śląska Przegiętego. Interesuje mnie, jaka będzie przyszłość tego miejsca wyłaniająca się z tych fuzji.

O twojej powieści pisano często, że opowiada o pokoleniu eurosierot, tych, którzy zostali sami lub pod opieką kogoś z rodziny lub sąsiedztwa, gdy rodzice wyjechali za pracę na Zachód. Jak reagujesz na to określenie?

– W „Rozpływaj się” nie pada ono ani razu. Wydaje mi się negatywnie nacechowane, w dużej mierze dlatego, że pojawiło się dopiero wtedy, gdy to matki zaczęły wyjeżdżać z domu, by zarabiać. Czy to oznacza, że gdy wcześniej na emigrację zarobkową decydowali się ojcowie, rodziny były pełne, a dzieci nie miały poczucia braku? Poza tym, a podkreślam to za każdym razem, moje pokolenie, moi znajomi nie byli sierotami – rodzice wciąż żyli, istnieli, pojawiali, na co dzień – przez pewien czas – mieszkali po prostu w innym miejscu. Wyjazd do Rajchu był zwykle próbą zapewnienia im przetrwania, a nie porzucenia czy zapomnienia. Jak mieli sobie radzić ludzie, dla których państwo nie miało żadnej propozycji wsparcia?

Po wydaniu książki dostałam trochę wiadomości od czytelników. I okazało się, że choć „Rozpływaj się” opowiada o losie współczesnego Śląska, to temat migracji jest bliski wielu ludziom niezależnie od miejsca zamieszkania. Bardzo mnie to ucieszyło, bo powieść zadedykowałam wszystkim osobom, które nie wiedzą, co będzie, czyli każdemu z nas, bo przykład bohaterów – przyjaciół z Rudy Śląskiej – to wyłącznie wyimek. Przecież może się zdarzyć tak, że nagle życie wywróci nam się do góry nogami i będziemy musieli sami podjąć walkę o to, by się nie rozpłynąć. ●

**Plebiscyt
Nike
Czytelników**



• Który z siedmiorga finalistów powinien Twoim zdaniem dostać w tym roku Nike Czytelników?

Na swój typ zagłosuj na stronie:

Wyborcza.pl/nike

Laureata plebiscytu ogłosimy 1 października w „Wyborczej”.

• Możesz również wziąć udział w konkursie na recenzję książki.

Autor najciekawszej recenzji o długości do 2 tys. znaków wygra voucher na wycieczkę o wartości 5 tys. zł. Recenzję wyślij na Wyborcza.pl/nike.

Zwycięzcę konkursu ogłosimy podczas gali 2 października 2022 r., a fragmenty wybranej recenzji ukazać się w „Wyborczej”.

Przewodnicząca Parlamentu Europejskiego dla „Gazety Wyborczej”

Nasza Europa może więcej

Oto jakie pilne wyzwania stoją przed Unią Europejską w nadchodzących miesiącach

Metsola

Historia Europy kształtowała się w kryzysie. W każdym momencie współczesnej historii, ilekroć Europa stała w obliczu zagrożenia, naszą reakcją było wzajemne zbliżenie. Taką postawą pomogła nam przetrwać najgorsze burze i umożliwiła naszym instytucjom reagowanie na troski ludzi i wprowadzanie namacalnych zmian w ich życiu. Zasadą Europy jest konsekwentne stawianie współpracy ponad konkurencją. To ona stworzyła dobrobyt, silne demokracje i solidną ochronę osobistych wolności. Tylko w ciągu ostatnich kilku lat staliśmy w obliczu krachów bankowych, kryzysów zadłużeniowych, presji migracyjnej, a następnie bezprecedensowej globalnej pandemii. Na skutek wszystkich tych wydarzeń europejska rodzina zbliżyła się do siebie i wyszła z nich silniejsza.

Po raz kolejny ta podstawa, ta jedność, jest dziś poddawana próbie w gwałtownej burzy, na którą składa się wojna u naszych drzwi, bezprecedensowa inflacja, podwyżki cen prądu i energii, katastrofa klimatyczna powodująca wysychanie rzek i pożary lasów, brak bezpieczeństwa żywnościowego i szybko rosnące koszty utrzymania.

Europa jest znów wystawiona na próbę. Europa znów musi zareagować. Musimy znów współdziałać. Europa znów musi się dostosować. I kolejny raz Parlament Europejski jest gotów odegrać swą rolę.

Coraz trudniej ogrzewać nam domy, kontynuować produkcję czy tankować samochody. Z powodu inflacji ceny utrzymują się na wysokim poziomie. Wiemy o tym, lecz to właśnie



• Przewodnicząca Parlamentu Europejskiego Roberta Metsola w czasie oficjalnej wizyty na Cyprze, Nikozja, 9 września 2022 r. FOT. PETROS KARADJIAS / AP

w chwili, gdy jesteśmy pod największą presją, musimy zebrać siły i pokazać, że jesteśmy zdeterminowani jak nigdy dotąd. To właśnie wówczas Europę musi kierować praktyczne przywództwo. Szybko, sprawnie i odważnie. Europa musi sprostać temu wyzwaniu. Bez względu na to, czy chodzi o koszty utrzymania, ceny energii elektrycznej, zmianę klimatu, obronność, bezpieczeństwo żywnościowe czy wsparcie dla Ukrainy. Jedność to jedyna droga naprzód.

Europa musi znaczyć więcej. Ten wyraźny apel wybrzmiał w maju 2022 roku w Parlamencie Europejskim, w konkluzjach całorocznej konferencji obywatelskiej o przyszłości Europy. W tym tygodniu przewodnicząca Komisji Europejskiej przedstawi propozycje w dorocznym orędziu o stanie Unii Europejskiej.

Zdaniem Parlamentu Europejskiego w centrum propozycji muszą zna-

leżać się poruszone przez obywateli zasadnicze kwestie.

1 Musimy ustanowić kompleksową unię bezpieczeństwa i obrony. Musimy zreformować nasz aparat oraz infrastrukturę bezpieczeństwa i obrony. Brutalna, nielegalna i nieuzasadniona inwazja na Ukrainę pokazała, jak bardzo świat zmienił się od lutego. Musimy lepiej wykorzystywać wydatki na obronę i unikać ich dublowania w ramach ogólnoeuropejskiej zdolności obronnej będącej uzupełnieniem NATO, a nie konkurencją dla niego.

2 Po drugie, musimy zająć się odpornością i autonomią energetyczną Europy. Musimy przerwać zależność od nierzetelnych dostawców. Wiążą się z tym natychmiastowe środki, które należy podjąć, aby złagodzić skutki rosnących kosztów

energii elektrycznej. Należy pilnie zająć się wzrostem cen, który uderza w rodziny w całej Europie, również w celu zapewnienia stabilności politycznej. Jednocześnie musimy nadal realizować ambitne cele klimatyczne i przyspieszyć transformację energetyczną i ekologiczną.

3 Po trzecie, pandemia ujawniła braki w systemach opieki zdrowotnej państw członkowskich. Parlament Europejski wzywa do ustanowienia unijnego „prawa do zdrowia”. Jeżeli chodzi o ograniczenie rozprzestrzeniania się wirusów czy ułatwienie dostępu do specjalistycznego leczenia, rozwiązaniem jest często zacieśniona współpraca transgraniczna.

4 To wzmożenie wysiłków ma swą cenę. Aby lepiej odpowiadać na rosnące trudności, **musimy unowocześnić budżet UE.** Nasz budżet powinien być bardziej odporny na kryzysy i elastyczniejszy, aby sprostać szybko zmieniającym się lub niespodziewanym potrzebom.

Najbliższe miesiące będą trudne, ale już udowodniliśmy, że Europejczycy potrafią z determinacją stawiać czoła przeciwnościom. Współpraca i integracja europejska wyszły od pragnienia, by solidarnie przezwyciężać powojenne trudności. Europa może być pewna, że potrafi sprostać wielkim wyzwaniom. Ona już nieraz dowiodła swojej siły.

To ważna chwila dla Europy. Razem możemy więcej. ●
Roberta Metsola

Roberta Metsola jest przewodniczącą Parlamentu Europejskiego

Geopolityka

Rosja słabnie, czas gra na korzyść Europy Środkowej

Wejście Ukrainy do UE, jeśli nastąpi, bardzo osłabi imperialne możliwości Rosji i wzmocni Europę Środkową w relacjach z Niemcami i Francją

Gomułka

Gratuluję profesorowi Kuźniarowi świetnej analizy historycznych relacji Niemiec i Francji z Rosją, często na niekorzyść Polski i generalnie Europy Środkowej („Wyprośmy Rosję z Europy”, „Gazeta Wyborcza” 6 września 2022). Sam widzę jednak kilka czynników działających na korzyść Europy Środkowej, w tym Polski, przez Autora pominiętych, których wagę proponuję czytelnikom „Wyborczej” zauważyć:

1 Pojawienie się w ostatnich miesiącach Ukrainy jako kandydata, a za kilka lat prawdopodobnie nowego członka UE. Realizacja wejścia Ukrainy do UE, jeśli nastąpi, bardzo osłabi imperialne możliwości Rosji i wzmoc-

ni Europę Środkową w relacjach z Niemcami i Francją.

2 Silne umocnienie gospodarcze i militarne Chin to historycznie coś nowego i coś bardzo ważnego. Może prowadzić między innymi do rywalizacji Chin z Rosją o wpływy w Azji Środkowej i rosyjskiej Syberii.

3 Sojusznikiem zewnętrznym obecnych władz w Polsce są tylko Węgry, a w Polsce tylko blisko jedna trzecia elektoratu. Wraz z upływem czasu znaczenie populistycznej i nacjonalistycznej ideologii Jarosława Kaczyńskiego będzie prawdopodobnie maleć. Pozostałe kraje Europy Środkowej powoli będą wcho-

dzić do strefy euro. Słowacja i kraje bałtyckie już tam są.

Wejście Polski oraz Ukrainy do strefy euro jest w tej sytuacji prawdopodobne w ciągu najbliższych dwóch dekad. Takie wejście silnie wzmocni politycznie Europę Środkową, wzmocni także powiązania handlowe i ogólnie

Wraz z upływem czasu znaczenie populistycznej i nacjonalistycznej ideologii Jarosława Kaczyńskiego będzie prawdopodobnie maleć

gospodarcze między Europą Środkową a Europą Zachodnią. Te powiązania są zresztą już teraz całkiem silne.

4 Polityka Putina wzmocniła nie tylko NATO. Rosję opuściło około 1000 dużych firm zagranicznych, wojna zmusiła UE do zasadniczego zerwania z Rosją w obszarze energii oraz technologii, co praktycznie wymusza także reorientację polityczną Niemiec i Francji w relacjach z Rosją na korzyść Europy Środkowej, szczególnie po wejściu Polski i Ukrainy do strefy euro. ●
Stanisław Gomułka

Autor jest głównym ekonomistą Business Centre Club, członkiem korespondentem PAN

A jednak się kręci

20 tys. mil podniebnej żeglugi

Przyjemny paradoks oddający losy naszych siatkarzy w XXI wieku polega na tym, że kiedy zaczęli odnosić epokowe triumfy, przestali być największymi gwiazdami

Stec



Czytelnicy w średnim wieku mogą pamiętać, młodszy wyklną mnie jako rozpylającego brednie ruskiego trolla: otóż bywało, że reprezentacja Polski odpowiedzialna za walenie w piłkę dłońmi niekoniecznie seryjnie wygrywała.

Dawno, dawno temu, za siedemnastoma turniejami i siedmuset meczami firma Polkomtel i PZPS postanowiły wylansować siatkówkę, niszową grę uprawianą wtedy w małych, pustawych i zakurzonych salkach, na przedstawienie porywające wyobraźnię milionów Polaków. Tłumy miały konsumować transmisje, tłumy miały również odwiedzać hale, na których dіджеje urządzali zabawę nawet osobnikom obojętnym na uroki sportu – puszczała muzykę, organizowali konkursy, sterowali kibicami przez megafony, by ludzie wiedzieli, kiedy wstać, klaskać, tańczyć czy śpiewać.

Nieodżałowanej pamięci Zdzisław Ambroziak zżymał się, sport przestał być najważniejszy, przegrywa z festy-nem. Jednak przedsięwzięcie się udało i nasi siatkarze – Piotr Gruszka, obecny szef PZPS Sebastian Świderski, Paweł Zagumny, kolorujący sobie czuprynę Marcin Prus itd. – rozbłysnęli na autentyczne gwiazdy. Dziewczyny pisały, dzieciaki błagały o autografy, dorośli oklaskiwali nawet przegra-

ne akcje (naprawdę!), fruwały nad siatką herosi mogli czuć się w halach jak Beatlesi. Na przełomie XX i XXI wieku cały nasz sport nie miał bardziej kochanych celebrytów, choć ich obłędna popularność była poniekąd nieuzasadniona, wykreowana sztucznie – otóż Polacy niczego nie wygrywali, musieliśmy sobie wmawiać, że piąte miejsce na mistrzostwach Europy jest sukcesem, ponieważ zwalniało z eliminacji do kolejnych mistrzostw Europy. Fetowaliśmy Beatlesów, którzy wcale nie brzdąkali wybitnie, szarpidrutów z dorobkiem może nie mierz-nym, lecz nużącym przeciętnym.

Ludzie nie wielbili ich dlatego, że są głupi, zostali zmanipulowani przez marketingową machinę, odurzeni przez towarzyszącą meczom biesiad-

Można by długo lkać nad naszym sportem jako ofiarą przemian lat 90., ale akurat tkwimy w euforii, za polskimi kibicami – i atletami – fantastyczny weekend. Ściślej: kolejny fantastyczny weekend.

I chyba właśnie aktualny stosunek ludu kibicowskiego do siatkarzy najlepiej uświadamia, jak nieziemską podróż odbyliśmy przez minione dwie dekady. Oni dopiero od niedawna bezapelacyjnie zasługują – można rzec: ze względów czysto merytorycznych – na status idoli, którzy spoglądają na Polaków ze wszystkich wygaszaczy ekranów i billboardów większych niż Stadion Narodowy. W każdym sezonie zakładają medale, na każdym turnieju mierzą w złoto. Ale zmaleli do jednych z wielu.

Gdy odpadną z igrzysk olimpijskich w ćwierćfinale – po hipnotyzują-

bezkonkurencyjnych celebrytów. To paradoks przyjemny, ponieważ zaistniał dzięki naszemu wygramoleniu się ze sportowego dziadostwa – dobrobyt tak zdeprawował entuzjastów sportu, że sukcesy siatkarzy im spowszedniały, przyjmują je jak słoneczną pogodę na majówkę, jak kolejne zagraniczne wyróżnienia dla Olgi Tokarczuk czy kolejne zaproszenia na prestiżowe festiwale dla naszych reżyserów filmowych. Oczywiście.

I cały krajobraz wypiękniał. Mózgi przedstawicieli mojego pokolenia, urodzonych w latach 70., w najdłuższych snach nie wyprodukowałyby scenarii, w której wiwatujemy (równocześnie!) na cześć najlepszej tenisistki świata i najlepszego piłkarza świata, który w dodatku przeżywa trzecią młodość, wynajdując w sobie utajone dotąd pokłady wirtuozerii, w barwach ubóstwianej u nas Barcelony. W minionym tygodniu upajaliśmy się kumulacją: Lewandowski znów zniszczył system w Lidze Mistrzów, Świątek znów prula po wielkoszlemowym triumfie (już trzeci), siatkarze znów sunęli w powietrzu po medal mundialu. Minione 20 lat to upłynęło jak 20 tys. mil podniebnej podróży.

Jeszcze raz, zróbmy stop-klatkę. Nastąpił moment, w którym podziwiamy polskiego piłkarza wszech czasów, polską tenisistkę wszech czasów, wyczyny siatkarzy porównywalne do wyczynów wagnerowskiej drużyny wszech czasów, a także, wypada wspomnieć, polskiego skoczka wszech czasów Kamila Stocha. Miłe didaskalia dla momentu dziejowego ze wszech miar przynębiającego, miło wiedzieć, że choć rzeczywistość na wielu poziomach rozpada się nam i parszywieje, to coś nam w Polsce niekiedy wychodzi, i to lepiej niż komukolwiek innemu na świecie.

Rafał Stec



Nastąpił moment, w którym podziwiamy polskiego piłkarza wszech czasów, polską tenisistkę wszech czasów, wyczyny siatkarzy porównywalne do wyczynów wagnerowskiej drużyny wszech czasów, a także, wypada wspomnieć, polskiego skoczka wszech czasów Kamila Stocha

no-dansingową imprezę na trybunach. Oni zwyczajnie desperacko wydłubywali z pustki cokolwiek przypominającego sukces. Była bieda, że aż pisała, polski sport stoczył się w otchłanną beznadzieję. W modnych dyscyplinach klęska czapała za klęską, nieliczne medale wpadały nam w konkurencjach leżących daleko poza mainstreamem. Gdy multimedalista Robert Korzeniowski drałował po olimpijskie złoto, to wchodził na pusty stadion – jego marsz nie rozpałał wyobraźni, obchodził tylko nas.

cej, pięciosetowej batalii z późniejszymi mistrzami Francuzami – to słysząc, że niewybaczalnie zawalili, do najważniejszych zadań się nie nadają. Gdy zwyciężają, to wielu obserwatorów postępuje, że popisują się w dyscyplinie niszowej, właściwie powinni się trochę swoimi zainteresowaniami krępować. A przede wszystkim w wyścigu o rozpoznawalność i sławę nie mają szans z Robertem Lewandowskim czy Igą Świątek.

Gdy wreszcie zaczęli masowo wygrywać, stracili status beatlesowski,

Koszykarze w ćwierćfinale Euro

Reprezentacja Polski okazała się lepsza od objawienia EuroBasketu Ukrainy, dzięki czemu pierwszy raz w XXI wieku zagra w ćwierćfinale ME. Przejęła miano rewelacji turnieju.

Tak blisko czołowej ósemki Europy Polska nie była już ponad dekadę. Na czterech ostatnich EuroBasketach nasi reprezentanci plasowali się w drugiej dziesiątce, w szeregu z europejskimi średniakami. Za takiego też zostali więc powszechnie uznani. W XXI wieku tylko raz wskoczyli do najlepszej dziesiątki ME – w 2009 r., gdy na parkiecie w białoczerwonych barwach hasała jeszcze 25-letni Marcin Gortat. Zajęli wówczas dziewiątą pozycję. Z kolei w ćwierćfinale ostatni raz znaleźli się ćwierć wieku temu, punkty zdobywał wtedy Adam Wójcik (zajęli siódme miejsce).

Renomę kadry poprawił w ostatnich latach znakomity koszykarski mundial w Chinach w 2019 roku. Polacy wygrali wszystkie trzy mecze grupowe, a następnie niespodzie-

wanie pokonali Rosję, dzięki czemu uzyskali przepustkę do ćwierćfinału. Zajęli ósme miejsce.

Na drodze drużyny Igora Milicića do ćwierćfinału ME stała Ukraina, rewelacja turnieju, prowadzona przez wybitnego koszykarskiego stratega Łotysza Ainarsa Bagatskisa, który jako zawodnik pod koniec lat 90. bronił barw Bobrow Bytom. Wystąpił nawet w meczu gwiazd polskiej ekstraklasy, a także wygrał konkurs rzutów za trzy punkty.

Teraz Łotysz piastuje funkcję szkoleniowca reprezentacji Ukrainy, kraju pogrążonego w wojnie z Rosją. Ukraińscy koszykarze pamiętają o swoich rodakach, również tych znajdujących się na wojennym froncie. „To naprawdę trudny czas dla naszej ojczyzny, a także dla naszej drużyny. Nie jest łatwo skupić się tylko na koszykówce. Będziemy walczyć w każdym meczu. To właśnie mogą obiecać” – deklarował rozgrywający Denys Łukaszow.

Jego słowa znalazły potwierdzenie na boisku. Ukraińcy wyśmien-



Luka Dončić pod koniec 2021 r. podpisał w NBA z Dallas Mavericks kontrakt wart 207 mln dol.

Polska – Ukraina 94:86

- **Kwarty:** 24:21, 18:24, 27:22, 25:19
- **Polska:** Slaughter 24 (4), Ponitka 22 (2), Balcerowski 14 (2), Sokołowski 13 (2), Cel 4 oraz Garbacz 6 (1), Dziewa 5, Michałak 4, Schenk 2, Zyskowski 0, Kolenda 0, Olejniczak 0.
- **Ukraina:** Mychajluk 12, Łeń 9 (1), Bliznjuk 7 (1), Herun 3, Łukaszow 2 oraz Bobrow 15 (3), Pustovy 13, Sanon 13 (2), Tkaczko 10 (2), Sydorow 2, Zotow 0.

cie dzielili się piłką, a także wyprowadzali błyskawiczne kontrataki. Sam Łukaszow rozdał do przerwy pięć asyst.

Niewidoczni byli Ołeksij Łeń i Światosław Mychajluk, dwaj koszykarze klubów NBA, skutecznie zneutralizowani przez Aleksandra Balcerowskiego i Mateusza Ponitkę. Jednak sam Ponitka również nie mógł się rozkręcić, trafił w pierwszej połowie ledwie jeden z ośmiu oddanych rzutów. Do szatni w lepszych humorach schodzili więc Ukraińcy, prowadzili 45:42.

Dopiero po zmianie stron Mychajluk zaczął regularnie punktować. Ale po polskiej stronie przebudził się Ponitka, który grał jak w transie.

Pod koniec trzeciej kwarty Polacy zaczęli przejmować inicjatywę. Dołączyli A.J. Slaughter, a także Michał Sokołowski, który trafił dwie niezwykle istotne „trójki”. Po drugiej z nich – oczywiście poprzedzonej precyzyjnym podaniem Ponitki – Białoczerwoni odskoczy-

li na sześć punktów (84:78), a dosłownie chwilę później, gdy z dystansu przymierzył sam Ponitka, prowadzenie urosło do dziewięciu punktów (87:78).

Ukraińcy przez ponad trzy minuty pozostawali bez trafienia z gry. Dopiero na 150 sekund przed końcem rzutem spod obręczy popisał się Issuf Sanon. Choć nasi wschodni sąsiedzi zdołali zbliżyć się na 86:88, to Polacy zachowali trzeźwość umysłu. Na linii rzutów osobistych Slaughterowi nie zadrzał nadgarstek, a po akcji 2+1 Michała Sokołowskiego polska lawka rezerwowych niemalże oszalała z radości.

Nasza reprezentacja wygrała 94:86. W ćwierćfinale – w środę o 20.30 – zmierzy się ze Słowenią i wielkim Luką Dončićem, gwiazdą NBA.

– Wychodzi na to, że polska koszykówka nie jest na tak niskim poziomie – uśmiechał się po spotkaniu przed kamerą TVP Sport Ponitka.

Transmisja mistrzostw w TVP Sport. ● **Miłosz Romański**

Królowa Nowego Jorku

Iga Świątek pokonała w fantastycznym stylu Tunezyjkę Ons Jabeur 6:2, 7:6 (5) w finale US Open i zdobyła trzeci w karierze tytuł wielkoszlemowy. Wygrała 10. finał z rzędu, w żadnym z nich nie przegrała seta.

Marek Deryło

Podczas ceremonii wręczenia trofeów Polka zwróciła się do Jabeur, mówiąc: „Ons, jestem pewna, że jeszcze wiele razy mnie pokonasz”. Gdy wręczano jej czek na 2,6 mln dol. (brutto), wtrąciła: „Dobrze, że nie w gotówce...”. Swoją sztab szkoleniowy przeprosiła, przyznając, że bywa często bardzo trudna i uparta. – A wiem, że przecież wy wiecie lepiej... – zapewniła. Przyznała też, że nie miała wielkich oczekiwań przed turniejem, powiedziała o bardzo wyczerpującym sezonie.

Dlaczego Ons Jabeur nie była faworytką

– No wiecie, Iga nie przegrywa finałów – mówiła Jabeur po półfinale, dwa dni przed decydującym meczem US Open. Miała rację prawie w stu procentach – licząc łącznie z rozegranymi dawno temu turniejami ITF, tymi niższej rangi, Świątek przed sobotnim spotkaniem wygrała 16 z 17 takich pojedynków. Przegrała tylko swój pierwszy finał WTA, jeszcze w 2019 r. Z Tunezyjką grała o 10. z rzędu finałowe zwycięstwo.

Statystyki rywalki wyglądały gorzej – dziewięć finałów WTA, sześć porażek, w tym jedna świeża. W lipcu Jabeur po raz pierwszy wystąpiła w finale Szlema, wygrała pierwszego seta, lecz po kolejnych dwóch płakała (mistrzynią Wimbledonu została Jelena Rybakina).

Szybko wywalczyła sobie kolejną szansę, ale nie dość, że przeciwniczką była liderka rankingu, to jeszcze – ponieważ finał Wimbledonu był chwilę temu, mógł się „nie załapać” – musiała jakoś nie dopuścić do głowy pytania: „Znow jestem tak blisko najcenniejszego tytułu, jeśli i tym razem się nie uda?”. Bo takie, gdy się pojawia w czasie gry, może wywoływać zakłócenia, psuć czucie piłki.

Z tego Jabeur słynie, piłkę czuje wręcz czarodziejsko. Wyczuciem, techniką i finezją nadrabia to, że nie jest wielką atletką.

Została przełamana już w swoim pierwszym gemie serwisowym, nie wygrała w nim żadnej akcji, popełniła podwójny błąd serwisowy. Z trudem dobiegała do soczystych uderzeń zpnęzionej od pierwszego punktu

Świątek. Już po ośmiu minutach było 3:0 dla 21-letniej Polki.

Po czterech gemach było 3:1, w kolejnym Jabeur zacisnęła mocno pięść po wygranej w końcu w efektywnym stylu akcji. Chwilę później zagrała kapitalnie bekhendem wzdłuż linii. A później forhendem nie do obrony. Przełamała naszą reprezentantkę.

Ale później znów straciła serwis, ponieważ Świątek grała jeszcze lepiej, jeszcze efektywniej. Kilka razy skuteczniej niż w początkowej fazie turnieju, gdy jeszcze była wyraźnie „rozregulowana” (w drugiej połowie sezonu grała mało, a przed nowojorskim turniejem – przeciętnie). Jabeur przy siatce popełniła nieledwie wstydlawy jak na swoje standardy błąd, przegrywała 2:5.

W kolejnym gemie, przy swoim serwisie, Jabeur, od najbliższego poniedziałku wiceliderka rankingu, wygrała tylko jedną akcję. Świątek pokonała ją w pierwszej partii 6:2. Rozgrywała perfekcyjny mecz. Akurat w finale, akurat w Nowym Jorku, na największym korcie na świecie, mogącym pomieścić prawie 25 tysięcy widzów. Wszystko to kilka miesięcy po 21. urodzinach.

Co łączy Polkę z Sereną Williams

Po półfinałowym zwycięstwie nad Aryną Sabalenką Świątek została pierwszą tenisistką od 2013 r., która w jednym sezonie awansowała do finału Rolanda Garrosa (korty ziemne) oraz US Open (korty twarde). Powtórzyła osiągnięcie Sereny Williams (Amerykanka wygrała oba te finały, Świątek ostatecznie też) – nie po raz pierwszy w tym sezonie. Jedna z kibicek napisała na Twitterze, widząc dużo statystyk z nazwiskami Polki i Amerykanki obok siebie, że „Pierwsza od czasów Sereny” to już drugie imię Świątek. Jako pierwsza od czasów Williams wygrała ponad 30 meczów z rzędu (Amerykanka 34 w 2013 r., Polka – 37 w 2022 r.), jako pierwsza od czasów Sereny wygrała w jednym sezonie 19 setów do zera (Williams 25 w 2013 r., Świątek – na razie 19), jako pierwsza od czasów Williams (2013-14) zwyciężyła w czterech turniejach z rzędu. Została też pierwszą po Williams (2014) liderką rankingu w finale US Open.

To, czyje osiągnięcia powtarza w tym roku Świątek, wyjaśniła dobrze i w swoim stylu ona sama. Mówiła o Williams niedawno z okazji prawdopodobnego – to jeszcze nie jest przesądzone – zakończenia kariery przez Amerykankę. Zanim zrobili sobie wspólne zdjęcie na nowojorskich kortach, dawała do zrozumienia: „Jestem raczej nieśmiała i kiedy na nią patrzę, to zapominam, że jestem liderką rankingu. Patrzę i myślę: »Wow, Serena«. I czuję się jak dziecko z przedszkola”.

Przełamanie i walka

W drugim gemie drugiego seta Jabeur po jednym z błędów rzuciła lekko rakieta o kort, była bezradna w starciu z tak grającą Świątek. Polka znów przełamała Tunezyjkę, wyszła na prowadzenie 2:0. Tym razem 3:0 było po 20 minutach.



• Polka wygrała siódmy turniej w sezonie, jest pierwszą od czasów Sereny (2014), która w jednym roku wywalczyła tyle tytułów FOT. FRANK FRANKLIN II / AP

Ale po siedmiu gemach było już 3:4, a po ośmiu – remis. W kolejnym, przy serwisie Świątek, Jabeur wyszła na prowadzenie 40:15. Polka jednak nie dała się przełamać, objęła prowadzenie 5:4. A później znów był remis. Następnie Jabeur obroniła meczbola, doprowadziła do tie-breaka i zaczęła go od znakomitego bekhendu wzdłuż linii.

Po czterech akcjach był remis. Po sześciu Polka wygrywała 4:2, Jabeur po swojej pomocy aż wykopała piłkę w trybunę. I zdobyła trzy następne punkty, wyszła na prowadzenie 5:4. Świątek wyrównała po kapi-

talnym forhendzie wzdłuż linii. Po błędzie Tunezyjki wyszła na prowadzenie 6:5, miała kolejną piłkę meczową.

Spotkanie trwało godzinę i 51 minut, najlepsza tenisistka na świecie zwyciężyła 6:2, 7:6 (5). Wygrała siódmy turniej w sezonie, jest pierwszą od czasów Sereny (2014), która w jednym roku wywalczyła tyle tytułów.

Zdobyła trzecie wielkoszlemowe mistrzostwo, pierwsze na kortach innych niż te im. Rolanda Garrosa w Paryżu. Rozplakała się ze szczęścia. ●

Po półfinałowym zwycięstwie nad Sabalenką Świątek została pierwszą tenisistką od 2013 r., która w jednym sezonie awansowała do finału Rolanda Garrosa (korty ziemne) oraz US Open (korty twarde)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko

PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

